Sondaż DGP: młodzi w Polsce też niezadowoleni, ale nie widać potencjału do protestu A3

Ostatnie dni przed wtorkowymi wyborami w USA przynosiły nagłe zwroty akcji A6–7

DGP | Dziennik Gazeta Prawna

WTOREK
3 LISTOPADA 2026
NR 214 (6883)
ROK 32 ISSN 2080-6744
NR INDEKSU 348 066
DGP.pl

PATRZYMY OBIEKTYWNIE ▪ PISZEMY ODPOWIEDZIALNIE

9,90 zł
CENA GAZETY (W TYM 8% VAT)

SKANUJ KOD I CZYTAJ

Mniej produktu, cena ta sama? Czytaj dodatek FiP i **DGP.pl**

System kaucyjny: resort klimatu chce wyższych opłat dla firm



Od lewej: Tomasz Pietryga, Łukasz Bernatowicz, Marek Kowalski, Joanna Makowiecka-Gatza, Anita Sowińska, Marek Górski, Martyna Mroczek-Kowalik

fot. Wojtek Górski

RP RADA PRAWNO-GOSPODARCZA DGP

DEBATA MKiŚ chce podnieść opłatę produktową do maksimum przewidzianego w ustawie, by omijanie systemu kaucyjnego przestało się opłacać. Biznes apeluje, by rząd najpierw przeanalizował dane z pierwszego roku działania i **skonsultował zmiany** z rynkiem

Martyna Mroczek-Kowalik
martyna.mroczek-kowalik@infor.pl

Takie postulaty padły na posiedzeniu Rady Prawno-Gospodarczej Dziennika Gazety Prawnej, w którym wzięli udział wiceminister klimatu i środowiska Anita Sowińska oraz szefowie czterech organizacji pracodawców.

– Najpierw poznajmy dokładne dane, a później podejmujmy decyzje. O to apeluję do ministerstwa i do administracji rządowej – powiedział Marek Górski, prezydent Konfederacji Lewiatan.

Joanna Makowiecka-Gatza, prezes Pracodawców RP, przypomniała, że za drogi system ostatecznie zapłaci konsument i proponuje stały dialog resortu z praktykami rynku, zanim powstaną przepisy. Łukasz Bernatowicz, prezes Związku Pracodawców Business Centre Club, zaproponował stworzenie organizacji parasolowej nad – docelowo ośmioma – operatorami. Marek Kowalski, przewodniczący Federacji Przedsiębiorców Polskich, wskazał na ok. 1,5 mld zł nieodebranej kaucji, z którą na gruncie obecnej ustawy nie wiadomo, co zrobić.

Pierwszy rok przyniósł ponad 5 mld zebranych opakowań i 65,5 tys. punktów zbiórki, w tym 23,5 tys. automatów – wyliczyła wiceminister Anita Sowińska. Oceny konsumentów są jednak podzielone. Jak zauważył otwierający debatę redaktor naczelny DGP Tomasz Pietryga, 47 proc. badanych uważa system za wygodny, a 49 proc. za niewygodny; 30 proc. opowiada się za jego likwidacją, a 39 proc. – za rozszerzeniem.

Resort ma dla biznesu dwie wiadomości. Pierwsza: raport o funkcjonowaniu systemu, oparty na sprawozdaniach operatorów składanych do połowy marca, przygotują Instytut Ochrony Środowiska – Państwowy Instytut Badawczy wraz z MKiŚ. Termin: kwiecień.

Druga: resort rozważa podwyższenie opłaty produktowej. Wprowadzający napoje w opakowaniach kaucyjnych sygnalizują bowiem, że przegrywają w przetargach publicznych z ofertami spoza systemu. – Musi być na tyle mobilizująca, żeby po przeliczeniu w Excelu nie opłacało się omijać systemu kaucyjnego – stwierdziła Anita Sowińska. Opłaty nie płaci ten, kto osiągnie wymagany poziom zbiórki 77 proc.

Biznes jest sceptyczny. – Jak nie działa, to dołożymy producentom – skomentował Marek Kowalski. Łukasz Bernatowicz proponuje marchewkę zamiast kija: dodatkowe punkty w przetargach dla ofert z napojami w opakowaniach kaucyjnych. Przeciw podwyżce opowiedziała się też Joanna Makowiecka-Gatza. Marek Górski przyznał natomiast, że problem nierównych warunków konkurencji istnieje.

Opłata musi być na tyle wysoka, by nie opłacało się omijać systemu

Ministerstwo złożyło już w Zespole ds. Programowania Prac Rządu ocenę skutków regulacji projektu, który obejmie systemem małpki. Wiceminister zapowiada kilkumiesięczne konsultacje i dwuletnie vacatio legis.

Resort chce też ujednolicić zasady dotyczące bonów kaucyjnych wydawanych przez sklepy, tak by standardowo były ważne 90 dni. Do rozszerzenia systemu biznes podchodzi ostrożnie. – Najpierw potrzebna jest dobra analiza danych po pierwszym roku – podkreślili przedsiębiorcy. ©℗ B8

Żurek: kworum nie jest zawsze konieczne

TRYBUNAŁ

Na wtorek Anna Korwin-Piotrowska zwołała Zgromadzenie Ogólne Trybunału Konstytucyjnego. Kluczowa na nim będzie kwestia kworum, które powinno liczyć 10 sędziów, ale pojawiają się interpretacje, że wystarczy 8 osób.

Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek podkreśla jednak w rozmowie z DGP, że kworum będzie miało znaczenie tylko w kwestii przyjęcia planu dochodów i wydatków TK na 2027 r. (to pozwoliłoby na włączenie planu finansowego trybunału do ustawy budżetowej). Inaczej jest w przypadku wniosków prokuratora generalnego o uchylenie immunitetów prezesa TK Bogdana Święczkowskiego i jego zastępcy Bartłomieja Sochańskiego.

– W przypadku immunitetów przepisy były analizowane wielokrotnie – kworum nie jest konieczne. Przy budżecie – owszem – zaznacza minister sprawiedliwości. Prawnicy mają jednak wątpliwości co do interpretacji Żurka.

Minister podkreśla, że decyzja o odsunięciu Święczkowskiego i Sochańskiego zapadła wewnątrz trybunału, a nie po stronie rządu. To właśnie tę granicę uważa za kluczową z punktu widzenia podziału władz. – Jako minister sprawiedliwości na pewno nie mogę zawiesić ani prezesa, ani wiceprezesa trybunału. To byłaby nadmierna ingerencja władzy wykonawczej – zaznacza. ©℗ A4, B7

9 772080 674020 45

eprasa.pl 9cfc81d846

Zakazać dzieciom social mediów? To skomplikowane



Anna Zombirt
koordynator ds. mediów społecznościowych DGP

Uzależniające algorytmy, hejt, presja porównywania się z idealizowanym światem z ekranu, telefon w ręku do późnej nocy. Nic dziwnego, że coraz częściej pojawiają się postulaty ograniczenia dostępu dzieci i młodszych nastolatków do mediów społecznościowych. To zrozumiała reakcja na realny problem, ale czy zakaz będzie najlepszym rozwiązaniem?

Polska nie pierwsza szuka remedium. Spójrzmy na doświadczenia innych krajów. Australia wprowadziła w grudniu 2025 r. zakaz korzystania z wybranych platform przez osoby poniżej 16. roku życia. Tamtejszy regulator informował o odebraniu dostępu do około 4,7 mln kont należących do niepełnoletnich użytkowników. To pokazuje, że egzekwowanie ograniczeń jest możliwe, choć sama liczba zablokowanych kont nie dowodzi jeszcze poprawy kondycji psychicznej czy bezpieczeństwa młodzieży.

Ale już przykład Francji pokazuje, jak skomplikowane może być samo wprowadzenie takich przepisów. Tamtejszy parlament w lipcu 2026 r. uchwalił zakaz korzystania z mediów społecznościowych dla użytkowników poniżej 15. roku życia. W połowie sierpnia Rada Konstytucyjna zakwestionowała część tych przepisów, uznając ograniczenie wolności komunikowania się za nieproporcjonalne. Zastrzeżenia dotyczyły m.in. obowiązkowej weryfikacji wieku, która obejmowałaby także dorosłych.

Francuskie władze nie zrezygnowały jednak z pomysłu i we wrześniu przekazały Komisji Europejskiej zmodyfikowany projekt przewidujący bardziej selektywne podejście do platform i możliwość uchylenia ograniczeń przez rodziców dzieci w wieku 13–15 lat. Ta historia jeszcze się nie skończyła, ale pokazuje, że nawet słuszny cel nie zwalnia ustawodawcy z obowiązku konstruowania dobrze przemyślanego prawa.

Największą wątpliwość budzi jednak skuteczność samego zakazu. Młodzież bowiem doskonale radzi sobie z technologią, a obchodzenie ograniczeń nie jest dla niej specjalnie trudne. Weryfikacja wieku przez mObywatela lub europejski portfel tożsamości może ograniczyć część nadużyć, ale nie wyeliminuje ich całkowicie. Istnieje też ryzyko, że część młodych użytkowników przeniesie się do mniej popularnych, słabiej moderowanych serwisów, gdzie kontrola treści będzie jeszcze trudniejsza albo wręcz niemożliwa.

Jednocześnie ustawodawca nie może zostawiać rodziców samych z problemem. Koncerny cyfrowe zarabiają na tym, że użytkownik jak najdłużej korzysta z aplikacji, więc to od nich najmocniej trzeba wymagać zmian: zakazu profilowania nieletnich, przejrzystszych algorytmów i rezygnacji z uzależniających funkcji. To może zadziałać skuteczniej niż granica wieku, którą da się obejść.

Ponadto zakaz nie zastąpi edukacji cyfrowej. Młodzi ludzie muszą nauczyć się rozpoznawać manipulację, dezinformację, mechanizmy uzależniające i zagrożenia związane z udostępnianiem danych. Jednocześnie potrzebują przestrzeni do budowania relacji, bo dla dzisiejszych nastolatków internet nie jest dodatkiem, a integralną częścią życia społecznego. Całkowite odcięcie od mediów społecznościowych może oznaczać dla nich wykluczenie z kontaktów rówieśniczych. Zakaz można rozważać, jeśli mniej drastyczne środki zawiodą. Nie powinien być jednak pierwszą odpowiedzią, tylko raczej ostatnią. ©℗

Czytaj na B1

Dożywocie z urzędu



Marcin Wiącek
prawnik, profesor UW, rzecznik praw obywatelskich w latach 2021–2026

Ustawodawca rzadko działa sprawniej niż wtedy, gdy opinia publiczna domaga się szybkiej reakcji. Afera w Szpitalu Południowym dała posłom znakomity pretekst – 22 października uchwalili ustawę ograniczającą wynagrodzenia lekarzy. Przy okazji do ustawy o świadczeniach opieki zdrowotnej dodano przepisy pozwalające prezesowi NFZ karać lekarzy, którzy skłamali w dokumentacji medycznej lub wystawili niezgodne z prawdą zwolnienie lekarskie.

Oczywiście naruszenie prawa powinno pociągać za sobą karę, ale nie każda kara jest sprawiedliwa. Zgodnie zaś z nowymi przepisami prezes NFZ będzie orzekał wobec lekarza zakaz udzielania świadczeń finansowanych ze środków publicznych na okres od miesiąca do ośmiu lat, a w razie ponownego naruszenia – obowiązkowo dożywotnio. Formalnie lekarz zachowa prawo wykonywania zawodu, jednak stanie się ono fikcją. W wielu specjalnościach poza systemem publicznym nie da się leczyć, a do tego dochodzą zawieszenie prawa do wystawiania zwolnień i wpisanie nazwiska lekarza do jawnego rejestru.

Dożywotni zakaz, choćby tylko częściowy, to nadmierna ingerencja w konstytucyjną wolność wykonywania zawodu (art. 65 ust. 1). O takich sankcjach 16 lat temu jasno wypowiedział się Trybunał Konstytucyjny. W wyroku z 18 października 2010 r. (K 1/09) uznał, że niedopuszczalne jest odebranie osobie usuniętej dyscyplinarnie z zawodu zaufania publicznego możliwości ubiegania się o powrót. Ten sam cel da się osiągnąć łagodniej – zakazem terminowym i późniejszą oceną, czy dana osoba daje rękojmię należytego wykonywania zawodu. Trybunał przypomniał też o godności człowieka: nikt nie powinien być pozbawiony szansy na rehabilitację. Za niekonstytucyjny uznano także bezterminowy skutek kary, która jedynie ograniczała wykonywanie zawodu.

Kolejna wątpliwość dotyczy tego, kto karze. Konstytucja w art. 17 powierza pieczę nad należytym wykonywaniem zawodów zaufania publicznego samorządowi zawodowemu. Lekarze mają taki samorząd i sądownictwo dyscyplinarne. Tymczasem o tym, czy lekarz umyślnie poświadczył nieprawdę, ma rozstrzygać organ administracji, który jest zarazem płatnikiem, a więc stroną finansowo zainteresowaną. Co więcej, decyzja jest od razu wykonalna, a nazwisko lekarza trafia do publicznego rejestru, jeszcze zanim sprawą zajmie się sąd. To natychmiastowa infamia – i to na mocy decyzji administracyjnej, a nie prawomocnego orzeczenia sądu.

I tu dochodzimy do trzeciej wątpliwości. Zgodnie z utrwalonym orzecznictwem Europejskiego Trybunału Praw Człowieka sankcja za naruszenie prawa – niezależnie od jej nazwy – może zostać uznana za sankcję karną, jeśli przemawiają za tym natura czynu, za który jest wymierzana, oraz surowość dolegliwości (tzw. kryteria sprawy Engel). Dożywotni zakaz pracy w publicznej służbie zdrowia za umyślne poświadczenie nieprawdy połączony z wpisem do rejestru nie jest zwykłym narzędziem rozliczeń płatnika ze świadczeniodawcą, tylko właśnie karą. A skoro tak, lekarzowi należą się odpowiednie gwarancje, z domniemaniem niewinności na czele. Zgodnie z art. 42 ust. 3 konstytucji domniemanie to może obalić tylko prawomocny wyrok sądu, a nie decyzja płatnika.

Przepisy te są więc niekonstytucyjne. Z fałszowaniem dokumentacji trzeba walczyć – ale proporcjonalnie i z poszanowaniem zasad, które obowiązują także wtedy, gdy opinia publiczna domaga się szybkiej reakcji. Zwłaszcza wtedy. ©℗

Podwyżka CIT może drogo kosztować



Grażyna Piotrowska-Oliwa
inwestorka, menedżerka

Jedną z bajek debaty o podwyżce CIT jest założenie, że podwyżka dotknie tylko „kilku największych". Próg 50 mln euro przychodów rocznie nie jest abstrakcją z sal konferencyjnych, bo mówimy o ok. 4,6 tys. podatników CIT oraz blisko 90 podatkowych grupach kapitałowych. Może to ułamek podatników, ale ten segment gospodarki jest odpowiedzialny za ogromną część inwestycji, eksportu, zatrudnienia i wpływów budżetowych.

Podwyżka jest sprzedawana jako korekta „sprawiedliwości podatkowej", jednak w ujęciu fiskalnym to przede wszystkim decyzja o podziale kosztów. Państwo zwiększa pobór od zysków dużych podmiotów, zakładając, że nie wpłynie to istotnie na inwestycje, zatrudnienie ani ceny. Takie założenie wymaga dużej dozy ostrożności. W otwartej gospodarce stawka CIT nie jest bowiem wyłącznie źródłem wpływów budżetowych, ale parametrem, który wpływa na stopę zwrotu z kapitału, decyzje lokalizacyjne, strukturę finansowania i pośrednio na ceny.

Wyższa nominalna stawka podnosi efektywne obciążenie zysku, a więc obniża stopę zwrotu z projektów inwestycyjnych. Mówiąc prościej: dla firmy wybierającej między inwestycją w Polsce a rozbudową gdzie indziej różnica 3 pkt proc. może zmienić ranking lokalizacji. Szczególnie dotyczy to projektów kapitałochłonnych, długoterminowych i wrażliwych na koszt finansowania, tj. fabryk, centrów danych czy infrastruktury. Inwestycji, których polska gospodarka łaknie jak kania dżdżu.

Przyjrzyjmy się teraz cenom. W sektorach zdominowanych przez graczy o silnej pozycji, przy ograniczonej konkurencji i sztywnym popycie część wyższego CIT może – i zapewne zostanie – przeniesiona na klientów. W sektorach konkurencyjnych i eksportowych zdolność do takiego przeniesienia jest mniejsza, więc koszt w większym stopniu obciąża marże, zatrudnienie lub plany rozwojowe. Podwyżka CIT nie działa więc jednolicie: firmy o stabilnych zyskach i sile rynkowej mogą ją wchłonąć, podczas gdy przedsiębiorstwa działające na wąskich marżach odczują ją znacznie mocniej.

Trzeci efekt dotyczy zachęt inwestycyjnych. Polska oferuje bogaty zestaw instrumentów wspierających nakłady: ulgę na badania i rozwój (B+R), ulgę na robotyzację, estoński CIT, strefy inwestycyjne i preferencje regionalne. Podwyżka podstawowej stawki częściowo osłabia wartość tych zachęt. Jeśli celem polityki gospodarczej jest więc wspieranie innowacji i automatyzacji, podwyżka CIT powinna być ściśle skoordynowana z utrzymaniem lub rozszerzeniem instrumentów wspierających inwestycje. W przeciwnym razie państwo jedną ręką stymuluje kapitał, a drugą podnosi koszt jego zaangażowania.

Nie można też pominąć genezy całej operacji: dochodów budżetowych. Firmy w reakcji mogą przyspieszyć rozliczanie kosztów, zmieniać strukturę finansowania, intensywniej korzystać z ulg albo przesuwać zyski w ramach grup kapitałowych. Dlatego realny przychód fiskalny może być niższy, niż sugeruje proste mnożenie podstawy opodatkowania przez dodatkowe 3 pkt proc.

Pozostaje kwestia sygnału wysyłanego przedsiębiorcom. Od lat organizacje biznesowe, eksperci i praktycy powtarzają, że gospodarka potrzebuje stabilnych reguł, a nie cyklicznych korekt stawek. Jeśli CIT wzrośnie w jednym cyklu politycznym, podatnicy będą zakładać możliwość kolejnej zmiany w kolejnym, co podnosi premię za ryzyko regulacyjne i skraca horyzont planowania.

Podwyżka CIT do 22 proc. może zwiększyć wpływy budżetu, ale nie będzie neutralna gospodarczo. Bo jeśli przez tę decyzję przedsiębiorstwa zrezygnują z inwestycji, które za kilka lat zaowocowałyby miejscami pracy, eksportem i wyższymi płacami, nie będzie to podwyżka podatku, tylko pożyczka wzięta na koszt przyszłego wzrostu. ©℗

eprasa.pl 9cfc81d846

Młodzi niezadowoleni, ale nie widać potencjału do buntu, jak na Zachodzie

SONDAŻ Z sondażu SW Research dla DGP wynika, że 45,9 proc. badanych ocenia problemy młodych jako na tyle duże, iż **mogłyby doprowadzić do masowych** demonstracji, jak we Francji, w Hiszpanii czy ostatnio w Niemczech

Daria Al Shehabi
daria.alshehabi@infor.pl

Niemal połowa Polaków uważa, że problemy młodych ludzi są dziś na tyle poważne, że mogłyby doprowadzić do masowych protestów podobnych do tych obserwowanych w innych krajach Europy. Takiego zdania jest 45,9 proc. badanych, przeciwnego – 42,1 proc. – wynika z sondażu SW Research przeprowadzonego na zlecenie DGP.

Największe różnice w odpowiedzi na nasze pytanie widać między pokoleniami. Wśród osób do 24. roku życia możliwość takiego buntu dostrzega 58,2 proc. respondentów, a w grupie między 25. a 34. rokiem życia, czyli w tej, która weszła już w dorosłe życie – nawet 65,7 proc. W tej grupie przeciwnego zdania jest 26,8 proc. Niemal co czwarty respondent w tym wieku wybiera odpowiedź „zdecydowanie tak".

Młodzi częściej przewidują protesty

Wśród najmłodszych, do 24. roku życia, możliwości buntu spodziewa się 58,2 proc. badanych. Różnica polega jednak na tym, że ta grupa częściej nie ma jeszcze wyrobionego zdania – odpowiedź „nie wiem" wskazuje 18,2 proc. respondentów wobec 7,5 proc. wśród osób w wieku 25–34 lat.

Doktor Błażej Choroś, politolog z Uniwersytetu Opolskiego, zwraca uwagę, że to właśnie na początku dorosłego życia kumuluje się kilka źródeł niepewności: sytuacja mieszkaniowa, wejście na rynek pracy czy wysokość dochodów.

– Kto zaczyna pierwszą pracę i myśli o kupnie mieszkania, widzi, że jest to bardzo trudne. Ceny najmu także są wysokie, szczególnie w dużych miastach. Dochód, który zostaje, nie daje więc pełnego komfortu – mówi DGP ekspert.

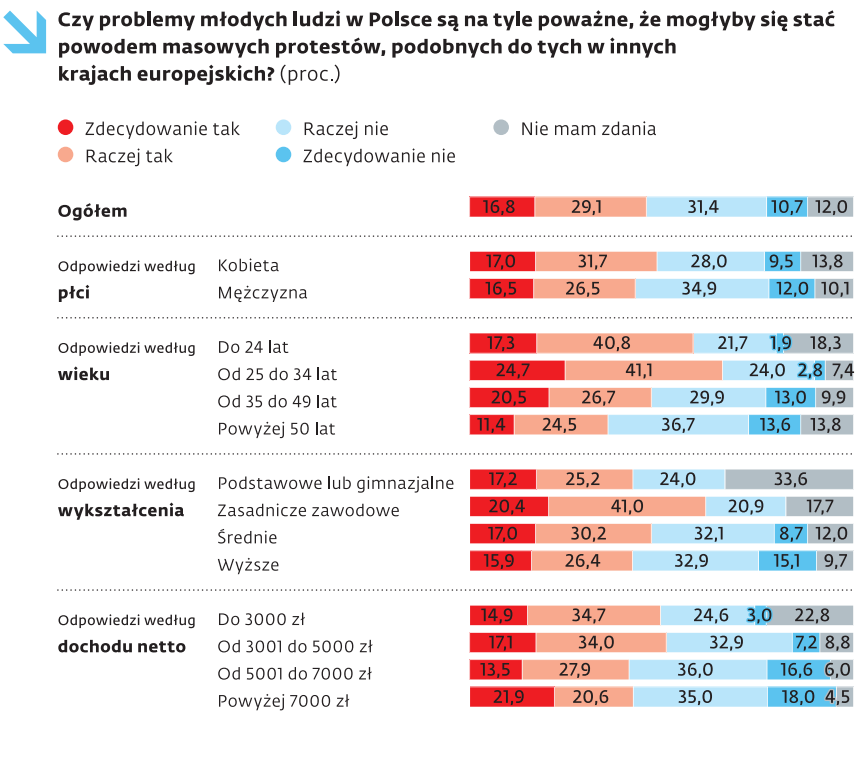
W kolejnych grupach wiekowych odsetek odpowiedzi wskazujących na dostrzeganie powodów do protestów wśród młodych wyraźnie spada. Wśród osób między 35. a 49. rokiem życia 47,2 proc. uważa, że sytuacja młodych może doprowadzić do protestów, a 42,9 proc. jest przeciwnego zdania. Po pięćdziesiątce proporcje się odwracają: powody do buntu wśród młodych widzi 35,9 proc. respondentów, podczas gdy 50,3 proc. odpowiada „raczej nie" lub „zdecydowanie nie".

Zdaniem Błażeja Chorosia taki rozjazd nie powinien zaskakiwać. – Starsi już swoje przeszli i często wychodzą z założenia, że skoro oni dali sobie radę, to młodzi też dadzą. Gdyby zapytać ich, czy młodzi mają dziś trudniej czy łatwiej niż oni kiedyś, podejrzewam, że częściej wskazaliby tę drugą odpowiedź – ocenia. Zwraca też uwagę, że młodsi mogą mieć poczucie ograniczonego wpływu na politykę, zwłaszcza przy obecnej strukturze demograficznej.

Różnica jest widoczna również między kobietami a mężczyznami, choć ekspert przestrzega przed jej przecenianiem. Możliwość protestów dostrzega 48,7 proc. kobiet i 43 proc. mężczyzn. Odpowiedzi negatywne wskazuje odpowiednio 37,6 i 46,8 proc. badanych.

Podział pojawia się także przy dochodach. Wśród osób zarabiających do 3 tys. zł netto możliwość protestów dostrzega 49,6 proc. badanych, a w grupie od 3001 do 5000 zł – 51,1 proc. Przy wyższych dochodach proporcje się odwracają. W grupie zarabiającej 5001–7000 zł odpowiedzi mówiące, że młodzi mają powody do niezadowolenia, stanowią 41,4 proc. Przeciwnego zdania jest 52,6 proc. ankietowanych w tej grupie. Wśród osób z dochodami powyżej 7 tys. zł jest to odpowiednio 42,5 proc. i 53 proc.

Czy problemy młodych ludzi w Polsce są na tyle poważne, że mogłyby się stać powodem masowych protestów, podobnych do tych w innych krajach europejskich? (proc.)



Źródło: Badanie zrealizowała agencja SW Research 27–28 października 2026 r. na reprezentatywnej próbie 800 dorosłych Polaków

ŁR ©℗

Dużo niepewności

Choroś jest ostrożny wobec interpretacji, że sondaż miałby świadczyć o zbliżającej się fali protestów. – Nie widać tu bardzo silnego potencjału protestu. Widzimy pewne niezadowolenie i frustrację w wielu punktach, ale żeby ocenić, czy ta tendencja rośnie, potrzebowalibyśmy danych porównawczych z wcześniejszych badań – podkreśla.

Jego zdaniem na poczucie niepewności młodych nakładają się dziś nie tylko kwestie mieszkaniowe i rynku pracy, lecz także wojna za wschodnią granicą oraz niepewność związana ze zmianami technologicznymi. Jednocześnie część tych obaw jest charakterystyczna dla samego momentu wchodzenia w dorosłość. – Ludzie 10 czy 20 lat temu, będąc w podobnym wieku, także mieli poczucie, że miało być lepiej, a jest dużo niepewności. Dziś sytuacja jest inna, ale nie wszystko, co widzimy w tych danych, jest zupełnie nowym zjawiskiem – mówi politolog. ©℗

Młodzi Niemcy też protestują, ale z trochę innych powodów

BERLIN Splądrowane sklepy, bitwy z policją i kilkuset zatrzymanych – tak zakończyły się **weekendowe demonstracje** młodzieży

Wojciech Kubik
wojciech.kubik@infor.pl

Za wywołaniem fali młodzieżowych protestów, która przetoczyła się w minioną sobotę przez 30 niemieckich miast, stoi organizacja Gen Z regelt. Wzorem francuskich rówieśników, którzy protestują już od kilku tygodni, młodzi Niemcy sprzeciwiają się oszczędnościom w systemie edukacji, rosnącym kosztom utrzymania i domagają się zwiększenia wydatków na walkę z kryzysem klimatycznym.

Są też jednak różnice. Wśród sześciu głównych postulatów dwa dotyczą spraw obronnych i bezpieczeństwa. Oburzenie niemieckiej młodzieży wzbudza bowiem rozbudowa aparatu nadzoru i pobór do wojska.

„Cięcia odbywają się naszym kosztem, podczas gdy wielkie korporacje nadal czerpią zyski, a miliardy idą na zbrojenia" – pisze organizacja Gen Z regelt. Z hasłami tymi na ulice 30 niemieckich miast wyszło, według różnych szacunków, od kilkudziesięciu do nawet 100 tys. młodych ludzi. Wraz z zapadnięciem zmroku początkowo pokojowe manifestacje przekształciły się w zamieszki i bójki z policją. Do najgroźniejszych burd doszło w Hamburgu, Kolonii, Frankfurcie, Stuttgarcie i Berlinie, gdzie powtórzyły się obrazki znane z francuskich ulic: splądrowane sklepy, barykady i walki z policją. Zatrzymano ponad 200 osób, a w trakcie zamieszek rannych zostało ok. 100 policjantów. Jak zauważył Alexander Dobrindt z CSU, federalny minister spraw wewnętrznych, za doprowadzenie do rozróby nie odpowiadają protestujący studenci i uczniowie, ale „skłonne do przemocy grupy lewicowe i migrantów-awanturników".

Zrzucenie odpowiedzialności za nocne niepokoje na migrantów nie spodobało się części niemieckich polityków. W ocenie Borisa Pistoriusa z SPD, ministra obrony narodowej, trudno dziś wyrokować w tej sprawie z uwagi na brak dowodów. – Czy to osoby, które są mieszkańcami Niemiec trzeciego pokolenia i obywatelami Niemiec? Gdzie powinniśmy przestać różnicować? – pytał na antenie ZDF Pistorius.

Wiadomo, że młodzieżowe protesty będą miały swój ciąg dalszy. Organizacja Gen Z regelt zapowiedziała zorganizowanie kolejnej ogólnokrajowej akcji i zamierza przeprowadzić ją 20 listopada. Nabór chętnych prowadzony jest przez stronę internetową i tym razem protesty objąć mają 34 miasta. Organizatorzy zapowiadają, że będą to protesty pokojowe i niezwiązane z żadną partią polityczną.



fot. Buesra Tasdemir/EPA/PAP

Podczas protestów w Niemczech zatrzymano ponad 200 osób

Dziś nie jest jednak pewne, czy władze dopuszczą do zorganizowania zapowiadanych manifestacji, co dał do zrozumienia Roman Poseck z CDU, minister spraw wewnętrznych Hesji. – Najpierw musimy sprawdzić, czy te wydarzenia w ogóle będą mogły się odbyć 20 listopada. Moim zdaniem nie powinny – powiedział Poseck. Uznał też, że ataki na policjantów, przeprowadzone przez „w przeważającej mierze migracyjną" grupę sprawców, są powodem do zaostrzenia działań względem tego typu osób. ©℗

eprasa.pl 9cfc81d846

TK może się zająć immunitetami Święczkowskiego i Sochańskiego bez kworum



fot. Andrzej Iwańczuk/Reporter

Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek i premier Donald Tusk

TRYBUNAŁ KONSTYTUCYJNY Do uchylenia immunitetów Bogdana Święczkowskiego i Bartłomieja Sochańskiego kworum Zgromadzenia Ogólnego TK **nie jest potrzebne** – wyjaśnia w rozmowie z DGP minister sprawiedliwości i prokurator generalny Waldemar Żurek

Daria Al Shehabi
daria.alshehabi@infor.pl

Na wtorek Anna Korwin-Piotrowska zwołała Zgromadzenie Ogólne TK. Ma się zająć m.in. budżetem Trybunału na 2027 r. Do TK wpłynęło też pięć wniosków prokuratora generalnego o uchylenie immunitetów, zarówno Bogdana Święczkowskiego, jak i Bartłomieja Sochańskiego. – Nie przesądzałbym dziś, jak należy liczyć kworum. To decyzja sędziów Trybunału – mówi Żurek. – W przypadku immunitetów przepisy były analizowane wielokrotnie – kworum nie jest w tym wypadku konieczne. Przy budżecie – owszem – zaznacza minister sprawiedliwości.

Osiem czy dziesięć osób

Ustawa o organizacji i trybie postępowania przed TK przewiduje, że Zgromadzenie Ogólne podejmuje uchwały przy obecności co najmniej dwóch trzecich „ogólnej liczby sędziów Trybunału", chyba że ustawa stanowi inaczej. Przy 15-osobowym składzie daje to 10 osób. Spór dotyczy jednak tego, kogo dziś wliczać do tej liczby.

Jedna z możliwych wykładni zakłada, że nie należy liczyć Święczkowskiego i Sochańskiego z powodu zarządzonej wobec nich miesięcznej przerwy. Zgodnie z tą zasadą pominięty powinien zostać też Jarosław Wyrembak, którego obecne kierownictwo TK traktuje jako sędziego dublera. Wtedy podstawą byłoby 12 osób, a dwie trzecie z 12 daje osiem. Minister nie przesądza jednak, czy właśnie tak we wtorek kworum wyliczą sędziowie TK.

Ustawa o statusie sędziów TK stanowi z kolei, że zgodę na pociągnięcie sędziego do odpowiedzialności karnej wyraża Zgromadzenie Ogólne bezwzględną większością głosów sędziów uczestniczących w zgromadzeniu. Żurek interpretuje ten przepis jako pozwalający rozpoznać wnioski bez ogólnego kworum dwóch trzecich.

Zbigniew Kapiński, I prezes Sądu Najwyższego, kwestionuje jednak samą legalność Zgromadzenia Ogólnego. W opublikowanym w poniedziałek wywiadzie dla DGP przekonuje, że Korwin-Piotrowska nie miała prawa przejąć kierowania TK ani zwołać zgromadzenia. – Decyzje, które miałyby zapaść na wadliwie prawnie zwołanym zgromadzeniu sędziów TK, będą dotknięte wadą, nawet w przypadku formalnego osiągnięcia kworum – mówi Kapiński.

Żurek broni podstawy prawnej piątkowych decyzji. – Choć przepisów będących podstawą zarządzenia przerwy w czynnościach służbowych nie ma zapisanych wprost w ustawie regulującej funkcjonowanie Trybunału, to w sytuacji sprzecznego z prawem działania jego kierownictwa można odpowiednio stosować inne regulacje. Zasadą jest, że jeśli wykładnia językowa nie daje odpowiedzi, sięgamy po inne metody interpretacyjne – mówi. Według niego Korwin-Piotrowska prawidłowo wyprowadziła podstawę z ustawy o TK, ustawy o SN i przepisów o ustroju sądów powszechnych.

Minister podkreśla przy tym, że decyzja o odsunięciu Święczkowskiego i Sochańskiego zapadła wewnątrz trybunału, a nie po stronie rządu. To właśnie tę granicę uważa za kluczową z punktu widzenia podziału władz. – Jako minister sprawiedliwości na pewno nie mogę zawiesić ani prezesa, ani wiceprezesa trybunału. To byłaby nadmierna ingerencja władzy wykonawczej – zaznacza.

Żurek uderza w Kapińskiego

Kapiński w wywiadzie dla DGP zarzuca Żurkowi udział w „systemowej destrukcji wymiaru sprawiedliwości" i krytykuje podważanie statusu sędziów powołanych po 2018 r. Żurek z kolei kwestionuje legalność powołania Kapińskiego do SN i jego status jako I prezesa. – W mojej ocenie Zbigniew Kapiński nie jest legalnie powołanym sędzią Sądu Najwyższego, a tym bardziej jego I prezesem – mówi. – On tak naprawdę walczy o przetrwanie. Ma świadomość, że za chwilę pojawią się regresy wobec neosędziów. Nie będziemy wiecznie płacić za nich odszkodowań – dodaje.

Jeszcze ostrzej minister sprawiedliwości ocenia obecność Kapińskiego u boku Karola Nawrockiego podczas jego wizyty w TK w nocy z piątku na sobotę. – Kapiński przykleja się do prezydenta tak, jak Julia Przyłębska przyklejała się kiedyś do Jarosława Kaczyńskiego. Samo wejście Kapińskiego do trybunału bez podstawy prawnej powinno być przedmiotem oceny prokuratury – mówi.

Żurek spodziewa się też postępowań dotyczących wydarzeń podczas nocnego wejścia prezydenta do TK. Zwraca uwagę, że osoby towarzyszące Nawrockiemu nie korzystają z jego immunitetu. – Jestem absolutnie pewny, że to skończy się dochodzeniami. O tym, czy osobom towarzyszącym prezydentowi zostaną postawione zarzuty, zdecydują prokuratorzy – mówi.

Pytany, czy podczas przepychanki przy wejściu do budynku mogło dojść do naruszenia nietykalności sędziego TK, odpowiada, że takiego scenariusza również nie wyklucza.

Według relacji Żurka znajdujący się w budynku sędziowie wezwali prokuratora, wskazując, że może dochodzić tam do przestępstwa. Prokurator pojawił się na miejscu, a następnie – jak mówi minister – na jego wezwanie do TK weszli policjanci. O ewentualnej odpowiedzialności poszczególnych uczestników tych wydarzeń mają zdecydować prowadzący sprawy prokuratorzy.

Apel do sędziów

Żurek liczy na to, że część sędziów wybranych za rządów PiS weźmie udział we wtorkowym zgromadzeniu. – Mogę tylko namawiać tych, którzy nie są z PiS związani więzami politycznymi, żeby poczuli się sędziami Rzeczpospolitej i po prostu przyszli na Zgromadzenie Ogólne. Reszta jest w rękach sędziów – mówi.

Jak przekonuje, stawką jest nie tylko spór o kierownictwo TK. Trybunał powinien przede wszystkim wrócić do rozpoznawania spraw obywateli. – Najważniejsze jest to, żeby zacząć rozpoznawać skargi obywatelskie. To sędziowie muszą ten trybunał dla obywateli ożywić – mówi Żurek.

Wtorkowe zgromadzenie ma też się zająć projektem budżetu TK. W tym przypadku kwestia kworum ma już bezpośrednie znaczenie praktyczne. Według Żurka to Zgromadzenie Ogólne powinno przyjąć projekt dochodów i wydatków Trybunału, tak aby mógł on jeszcze zostać uwzględniony podczas trwających prac nad budżetem państwa. – Chciałbym, żeby budżet został normalnie przeprocedowany w trybunale i żeby to Zgromadzenie Ogólne przyjęło prawidłowy wniosek. Jest jeszcze trochę czasu, ale to ostatni moment – mówi Żurek.

Minister podkreśla, że nie chodzi tylko o możliwość dalszego działania samej instytucji. – Tam pracują ludzie, są też sędziowie w stanie spoczynku, którym należy się wynagrodzenie – wskazuje. Według Żurka projekt przyjęty przez Zgromadzenie Ogólne może jeszcze wejść do trwających prac legislacyjnych. – Jeżeli zgromadzenie uchwali budżet, minister finansów może uwzględnić go jeszcze na etapie prac nad ustawą jako wniosek trybunału – mówi.

Na wtorek Zbigniew Kapiński zwołał nadzwyczajne Zgromadzenie Ogólne Sędziów SN. Ma ono omówić „bezpośrednie zagrożenia dla porządku konstytucyjnego RP". Dwa dni później SN ma wrócić do sporu o status sędziów powołanych po 2018 r. ©℗

Politycy przerzucają się odpowiedzialnością za spór wokół TK

W poniedziałek rano Pałac Prezydencki przekonywał, że inicjatywa w sprawie rozwiązania kryzysu powinna wyjść od rządu i parlamentu. – Konkretna inicjatywa musi wyjść od tego człowieka, który to wszystko zepsuł. To znaczy od premiera Donalda Tuska, od rządzących i od polskiego parlamentu – mówił w Polsat News rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz. Dodał, że otwarta pozostaje propozycja spotkania Nawrockiego z przedstawicielami Koalicji Obywatelskiej. Zapowiedział też, że wydarzenia wokół TK mogą się pojawić podczas wtorkowego posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego.

Kilka godzin później Tusk odpowiedział własnym warunkiem zakończenia sporu. Według premiera rozwiązanie nie wymaga zmiany konstytucji: prezydent powinien uznać sędziów TK wybranych przez Sejm obecnej kadencji, a ci powinni podjąć obowiązki w trybunale. – Rozwiązanie konfliktu jest proste i możliwe bez zmian w konstytucji. Prezydent uznaje legalnie wybranych przez Sejm sędziów, bo tak stanowi Konstytucja, a oni podejmują swoje obowiązki w Trybunale – napisał premier. Zarzucił Nawrockiemu wybór „siłowej konfrontacji".

Podobnie sytuację przedstawił marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty. Przypomniał, że w ostatnich miesiącach Sejm wybrał ośmioro sędziów TK i podkreślił, że decyzje izby powinny być respektowane. – Obowiązkiem państwa i jego instytucji jest zapewnienie im warunków do podjęcia i wykonywania obowiązków – powiedział. Według Czarzastego wybrani przez Sejm sędziowie powinni przystąpić do orzekania i „przywrócić normalność w TK". Zapowiedział też, że jako marszałek będzie korzystał z przysługujących mu uprawnień do występowania do trybunału.

Później własną inicjatywę ogłosił Mateusz Morawiecki. Posłowie Rozwoju Plus mają złożyć wniosek o powołanie komisji śledczej do zbadania – jak określa to ugrupowanie – „zamachu na konstytucyjny organ RP". Komisja miałaby wyjaśnić m.in., kto planował i koordynował działania policji i SOP wobec TK, kto wydawał polecenia oraz na jakiej podstawie prawnej były one wykonywane. Morawiecki zarzuca rządowi nielegalne przejęcie trybunału.

Tymczasem Prokuratura Okręgowa w Warszawie poinformowała w poniedziałek, że wpłynęło do niej już kilka zawiadomień dotyczących zachowań i zaniechań różnych osób ze sceny politycznej w związku z wydarzeniami w TK i przed jego siedzibą. Zawiadomienia mają dotyczyć zarówno wcześniejszych zaniechań, jak i ostatnich działań związanych z kryzysem w trybunale. ©℗

eprasa.pl 9cfc81d846

RPP raczej nie zmieni stóp procentowych

FINANSE We wtorek Rada Polityki Pieniężnej rozpoczyna dwudniowe posiedzenie. Najprawdopodobniej **koszt pieniądza zostanie utrzymany** na dotychczasowym poziomie

Renata Oljasz
renata.oljasz@infor.pl

Mimo że dzięki programowi CPN inflacja październikowa wróciła do górnego ograniczenia pasma celu NBP 3,5 proc. po wybiciu się we wrześniu do 4,1 proc., to realne stopy procentowe nie znajdują się na restrykcyjnym poziomie. Ekonomiści Banku Handlowego przewidują dopiero w przyszłym roku dwie lub trzy podwyżki stóp procentowych, przy czym pierwszą – już na początku 2027 r. Rynek spodziewa się łącznej skali podwyżek stóp o 1 pkt proc. w 2027 r. – stopa referencyjna może wzrosnąć do 4,75 proc. z obecnych 3,75 proc. Jeśli chodzi o perspektywy krótkoterminowe – w grudniu koszt pieniądza też nie ulegnie zmianie.

Powrót programu CPN obniżył inflację, inflacja bazowa – bez cen żywności i energii – również jest ustabilizowana. Wzrost inflacji w Polsce to efekt szoku zewnętrznego i czynników podażowych, które na razie w ograniczonym stopniu przenikają do cen pozostałych towarów i usług. – Inflację bazową szacujemy na ok. 2,8 proc. w ujęciu rocznym w październiku wobec 3,1 proc. we wrześniu, co wskazuje na utrzymującą się ograniczoną skalę przenoszenia szoku energetycznego na pozostałe ceny w gospodarce – oceniają ekonomiści Credit Agricole. Ich zdaniem ważniejszy od samej decyzji RPP w tym tygodniu będzie wydźwięk komunikatu oraz konferencji prasowej prezesa NBP, szczególnie w kontekście nowej projekcji inflacji i PKB. Według nich w porównaniu z lipcową rundą prognostyczną ścieżka inflacji zostanie zrewidowana w górę, przede wszystkim ze względu na wyższe ceny surowców energetycznych.

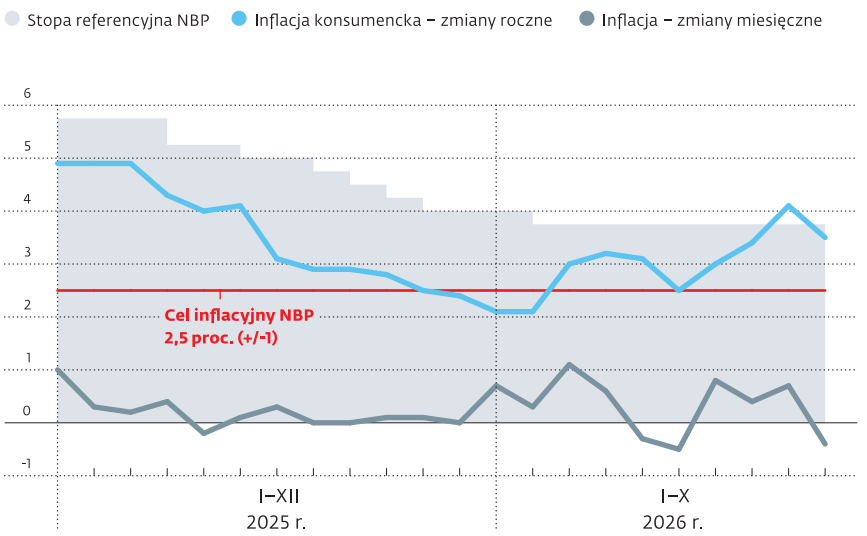
Bank Millenium spodziewa się, że listopadowa projekcja NBP nie powinna wskazać na trwałe oddalenie się inflacji od celu banku centralnego w horyzoncie do 2028 r., ale mimo stabilizacji stóp do końca roku rysuje się niepewność perspektyw polityki pieniężnej na początku 2027 r.

Ścieżka wzrostu PKB w Polsce na tle Europy wybija się mimo szoku zewnętrznego. W lipcowej projekcji NBP obniżył prognozę wzrostu PKB do 3,7 proc. z 3,9 proc. na br. oraz do 2,8 proc. na 2027 r.

Stan odporności gospodarki potwierdził poniedziałkowy, wyprzedzający wskaźnik koniunktury PMI dla przemysłu publikowany przez S&P Global. PMI wzrósł do 50 pkt, czyli do najwyższego poziomu od kwietnia 2025 r., i znalazł się powyżej oczekiwań ekonomistów (które wynosiły 49,4 pkt). Warunki gospodarcze w polskim sektorze wytwórczym ustabilizowały się w październiku, a zdaniem Trevora Balchina, dyrektora ekonomicznego w S&P Global, PMI ciągną w górę wzrosty zatrudnienia w sektorze wytwórczym oraz poprawa w polskim eksporcie.

W takich warunkach RPP, jeśli uzna, że grozi nam utrwalenie wyższej inflacji, może podnosić stopy bez większych obaw o istotne zmrożenie gospodarki z uwagi na zacieśnianie warunków finansowych.

Inflacja i stopa referencyjna NBP



Źródła: NBP, GUS

RPP ma niełatwe zadanie, bo podejmuje decyzje w warunkach wysokiej zmienności i niepewności spowodowanej szokiem energetycznym. Wewnętrzny czynnik – jak zawirowania wokół NBP związane z przeciągającą się procedurą powołań członków zarządu NBP – na sprawczość RPP nie ma wpływu. RPP liczy 10 członków z prezesem NBP, sprawującym funkcję przewodniczącego rady.

4 listopada upłynie kadencja członka zarządu NBP – Adama Lipińskiego – a liczba członków zarządu spadnie poniżej ustawowych limitów. Wymagana jest kontrasygnata premiera Donalda Tuska pod nominacjami do zarządu NBP, w tym na stanowisko wiceprezesa NBP.

Agata Filipowicz-Rybacka, główna ekonomistka Alior Banku w rozmowie z DGP oceniła, że z punktu widzenia gospodarki najlepiej byłoby, żeby kwestie powołań nie stawały się kolejnym źródłem niepewności. – Trzeba też oddzielić zarząd NBP od RPP. Wakaty w zarządzie nie oznaczają automatycznie zatrzymania decyzji o stopach procentowych. Problem byłby poważniejszy, gdyby zaczęły one utrudniać bieżące funkcjonowanie banku centralnego. Dlatego sprawne zakończenie powołań jest ważne niezależnie od politycznych ocen kandydatów – ocenia Filipowicz-Rybacka.

Autonomiczne agenty AI nie są takie samodzielne

TECHNOLOGIE Miały samodzielnie robić zakupy, rezerwować bilety i załatwiać codzienne sprawy. Tymczasem **pomysł zderza się z licznymi barierami,** a część zadań, które miały przejąć maszyny, znowu wykonują ludzie

Zuzanna Staszewska-Jedynasty
zuzanna.staszewska@infor.pl

Agenty AI mają wiele użytecznych zastosowań. Szczególnie dobrze sprawdzają się w zadaniach wykonywanych w kontrolowanym środowisku, np. na lokalnym komputerze lub w firmowych systemach. Analizują dokumenty, przygotowują zestawienia, automatyzują procesy administracyjne, wspierają programistów w pisaniu i testowaniu kodu. W cyberbezpieczeństwie pomagają w monitorowaniu zagrożeń i analizie incydentów, a w przedsiębiorstwach obsługują zgłoszenia klientów i procesy wewnętrzne. Firmy technologiczne obiecują jednak znacznie więcej. Osobisty cyfrowy asystent ma przejąć część naszych codziennych zadań. Taka autonomia oznacza jednak konieczność przyznania mu szerszych uprawnień, a wraz z nimi rośnie ryzyko błędów, nadużyć i utraty kontroli nad działaniem systemu.

Agenty AI pod presją ataków

Agent AI to łakomy kąsek dla cyberprzestępców. Dzięki indirect prompt injection, czyli przemycaniu poleceń w treściach, które system ma przetwarzać, np. wiadomościach, dokumentach czy stronach internetowych, są w stanie zmusić agenta do przekazania informacji. W październiku firma Sublime Security wykryła kampanię oszustw fakturowych, w której przestępcy ukryli instrukcje dla agentów AI w e-mailach.

Im większe uprawnienia agenta, tym poważniejsze ryzyko i związane z nim skutki manipulacji. Pod koniec października amerykańskie banki odnotowały na rachunkach klientów aktywność zewnętrznych agentów AI, którzy próbowali działać poza zakresem otrzymanych instrukcji. Część użytkowników sama udostępniła im dane logowania. Banki i instytucje finansowe, jak choćby JPMorgan Chase czy Morgan Stanley, zaczęły ograniczać dostęp takich autonomicznych systemów.

Problem z zaufaniem do agentów jest na tyle poważny, że nie wszystkie firmy chcą dopuszczać ich do swoich usług. Część linii lotniczych już ogranicza automatyczny dostęp do systemów rezerwacji. Konflikt między Amazonem a Perplexity trafił nawet do sądu. Amazon zakwestionował zakupy dokonywane w jego sklepie przez przeglądarkę Comet, wskazując na nieautoryzowany dostęp i zagrożenia dla klientów. Perplexity zarzucało natomiast platformie próbę ochrony własnego modelu biznesowego. Choć w sierpniu sąd apelacyjny uchylił tymczasowy zakaz korzystania z Comet do zakupów, nie rozstrzygnął całego sporu.

Zarówno w USA, jak i w Europie działania autonomicznych agentów podlegają przepisom, które nie regulują wszystkich aspektów tej technologii. Jednym z kluczowych aspektów pozostaje ustalenie granic upoważnienia udzielonego przez użytkownika. Według Krzysztofa Dąbrowskiego, dyrektora zarządzającego pionem bezpieczeństwa w Urzędzie Komisji Nadzoru Finansowego, nie wystarczy samo potwierdzenie płatności. Konieczne są także weryfikacja tożsamości agenta, określenie limitów jego działania i niezależna kontrola ich przestrzegania. W Polsce przeprowadzono już pilotaż, pokazujący, jak takie rozwiązanie może działać w praktyce. We wrześniu agent AI kupił krem za 19,99 zł, gdy produkt wrócił do sprzedaży. Klient wcześniej ustalił warunki zakupu i wyraził zgodę w aplikacji bankowej, więc nie musiał ponownie zatwierdzać transakcji. Technologię dostarczyło Juo, a płatność obsłużyło PayU.

Ludzka inteligencja poprawia sztuczną

Samodzielność agentów ograniczają nie tylko zabezpieczenia i regulaminy, ale także ich skuteczność w wykonywaniu codziennych zadań. Jak opisuje CNBC, ludzie muszą przejmować zadania, z którymi agenty sobie nie radzą – od poprawiania błędnie złożonych zamówień po telefoniczne załatwianie spraw i umawianie wizyt. Na kanwie tego typu ograniczeń powstają nowe modele biznesowe. Amerykański startup Duckbill przekazuje przejęte od agentów AI zadania osobom współpracującym z firmą. I tak dochodzimy do największego paradoksu – systemy projektowane po to, by ograniczyć konieczność angażowania człowieka, same tworzą zapotrzebowanie na pracowników wykonujących za nie część obowiązków. Pytanie tylko, czy o to właśnie chodziło ekspertom, gdy zapewniali, że w miejsce wypartych ról pojawią się zupełnie nowe.

DGP
Więcej niż gazeta!
Tylko na DGP.pl

eprasa.pl 9cfc81d846

WASZYNGTON

Michigan jest jednym z siedmiu stanów, które zdecydują **o większości w Senacie USA**

Maria Wiśniewska
maria.wisniewska@infor.pl



fot. Jim Lo Scalzo/EPA/PAP

Mike Rogers, kandydat republikanów do Senatu z Michigan



fot. Ari Saperstein/EPA/PAP

Abdul El-Sayed, kandydat demokratów do Senatu z Michigan

Rozłam u demokratów. Michigan w centrum walki

Ostatnie dni przed głosowaniem w USA przynoszą nagłe zwroty akcji. W niedzielę demokratyczna kongresmenka Haley Stevens wycofała poparcie dla Abdula El-Sayeda i poparła Mike'a Rogersa, kandydata republikanów. Stevens tłumaczyła decyzję tym, że jej partyjny kolega miał odrzucić jej pomoc w kampanii. Powodem miała być też niezgoda na „antyizraelską obsesję" progresywnego skrzydła, które reprezentuje El-Sayed.

Jej decyzja wywołała w partii niepokój. „To podła zdrada" – stwierdził na portalu X Chuck Schumer, lider demokratów w Senacie. Wzburzenie jest uzasadnione – o ile prognozy wskazują, że demokraci zdobędą zapewne większość w Izbie Reprezentantów, o tyle walka o Senat jest bardziej wyrównana. Michigan jest jednym ze stanów, które rozstrzygną układ sił. Rozłam na lewicy może zmienić sytuację na korzyść republikanów.

W tegorocznych wyborach obsadzanych jest 35 ze 100 miejsc w izbie wyższej. Aby odzyskać większość, demokraci muszą przejąć netto cztery mandaty. W praktyce o podziale sił może zdecydować siedem stanów, które Cook Political Report zalicza do kategorii toss-up, czyli wyścigów bez wyraźnego faworyta: Alaska, Iowa, Maine, Michigan, New Hampshire, Ohio i Teksas. Sześć z tych mandatów należy obecnie do republikanów, a jeden – w Michigan – do demokratów.

Przed ogłoszeniem decyzji Stevens El-Sayed prowadził w sondażach. Postrzegany jako nowa twarz progresywnego skrzydła Partii Demokratycznej, opierał kampanię na sprzeciwie wobec wsparcia dla Izraela i postulacie wprowadzenia powszechnej opieki zdrowotnej, czym przyciągał do siebie zmęczonych kosztami życia mieszkańców Michigan, w tym młodych wyborców i mniejszości etniczne.

Choć w wyborach prezydenckich w 2024 r. Donald Trump zdołał przyciągnąć część tych segmentów elektoratu, badania wskazują, że ich poparcie słabnie. W październikowym sondażu Pew Research tylko 57 proc. latynoskich wyborców, którzy w ostatnich wyborach głosowali na Trumpa, pozytywnie ocenia jego działalność. Podobny spadek odnotowano wśród jego wyborców w wieku 19–34 lat: z 92 do 49 proc.

Zmiany widać także w preferencjach czarnoskórych. Zaledwie 7 proc. deklaruje głos na republikańskiego kandydata do Izby Reprezentantów, chociaż w 2024 r. 15 proc. poparło Trumpa. To gra na korzyść El-Sayeda i być może sprawi, że niespodziewany ruch Stevens nie odwróci dynamiki. Zwłaszcza że jeszcze przed nim swój głos oddało 1,5 mln osób (na 7,4 mln wyborców). W przeciwnym razie demokraci szans będą musieli szukać gdzie indziej.

Jeśli odzyskają większość w Kongresie, rozliczenie administracji Trumpa będzie jednym z ich głównych zadań. Planują wszcząć dochodzenia w sprawie majątku rodziny prezydenta, kontraktów rządowych dla Elona Muska, wojny z Iranem i afery Jeffreya Epsteina. W niedzielę Trump ostrzegł jednak, że w takim przypadku zostanie „panem weta" i będzie blokował każdą ustawę przyjętą przez demokratów. ©℗

Więcej niż gazeta! Skanuj kod! DGP.pl

Otoczenie Trumpa może próbować podważać wyniki wyborów

ROZMOWA **Lucas:** Nie wiadomo, jak prezydent zareaguje na utratę Kongresu



fot. Materiały prasowe

Scott Lucas
amerykański politolog, University College Dublin

Demokraci najpewniej przejmą od republikanów Izbę Reprezentantów i być może Senat. Co się wtedy stanie?

To najważniejsze wybory do Kongresu od zakończenia wojny secesyjnej w 1865 r. Stawką jest nie tylko podział Kongresu, ale przyszłość systemu i zdolność instytucji demokratycznych do powstrzymywania władzy prezydenta. Wchodzimy na nieznany teren. Donald Trump podporządkował sobie niezależne instytucje, usunął urzędników i ignorował orzeczenia sądów. Myślę, że sam Trump nie ma już obecnie pełnego rozeznania, traci sprawność umysłową. Jednak ludzie stojący za nim mogą próbować podważyć wyniki, składać pozwy, przejmować maszyny do głosowania i dokumentację wyborczą. Chcieli zrobić to już w grudniu 2020 r., ale powstrzymał ich Departament Sprawiedliwości. Teraz jest w rękach ludzi prezydenta i nie działa w sposób niezależny. Kolejne zagrożenie pojawi się 3 stycznia, gdy nowy Kongres ma rozpocząć pracę. Pytanie, czy sprzymierzeni z Trumpem republikanie nie spróbują zablokować zatwierdzenia mandatów nowych kongresmenów.

Spodziewa się pan powtórki z ataku na Kapitol z 2021 r.?

Wtedy próba podważenia wyniku wyborów prezydenckich nie powiodła się m.in. dlatego, że wiceprezydent Mike Pence nie zgodził się na blokowanie zatwierdzenia zwycięstwa Joego Bidena. Pytanie, czy tym razem również znajdzie się ktoś, kto postawi Trumpowi granicę.

Kto mógłby go powstrzymać?

Na tym tle widać napięcia w Białym Domu i Kongresie. Susie Wiles, szefowa personelu Białego Domu, popiera Trumpa, ale uważa, że administracja powinna działać według dotychczasowych reguł. Tymczasem ktoś przekazuje mediom informacje mające podważyć jej pozycję. Podejrzewam, że stoi za tym Stephen Miller, jej zastępca, jeden z najbliższych doradców Trumpa i architekt jego polityki imigracyjnej, który walczy z nią o wpływy, a może nawet o jej stanowisko. Pytanie też, czy politycy tacy, jak J.D. Vance i Marco Rubio, którzy mogą myśleć o starcie w wyborach prezydenckich w 2028 r., poprą działania podważające zasady, na których opiera się ich własna droga do władzy. Ważne jest również to, jak zachowają się republikanie w Kongresie. Czy pozwolą Trumpowi traktować się jak podnóżek, gdy on próbuje rozszerzać swoją władzę? Na początku roku pojawiły się sygnały, że Senat nie zamierza dłużej tolerować wszystkiego. W głosowaniu nad ustawą Save America Act, mającą zmienić zasady rejestracji wyborców, czterech konserwatywnych senatorów dołączyło do demokratów i zablokowało projekt Białego Domu. Senatorowie tej partii sprzeciwili się również finansowaniu luksusowej sali balowej Trumpa i zablokowali fundusz w wysokości 1,8 mld dol. na odszkodowania dla sojuszników Trumpa, którzy byli rzekomo prześladowani przez administrację Bidena.

Załóżmy pozytywny obrót zdarzeń. Republikanie uznają wynik wyborów, 3 stycznia Kongres przechodzi w ręce opozycji. Co mogą zrobić demokraci?

Mam nadzieję, że podejdą do tego odpowiedzialnie, wyciągną rękę do republikanów i pokażą, że chcą przywrócić uczciwość i niezależność instytucji. Kontrola nad Izbą Reprezentantów oznacza kontrolę nad komisjami i harmonogramem prac legislacyjnych. Po 3 stycznia mogą rozpocząć przesłuchania i dochodzenia w sprawach wymagających wyjaśnienia. Szczególnie ważna będzie sprawa Jeffreya Epsteina, która – jak sądzę – wróci po wyborach. Spodziewam się przesłuchań dotyczących wojny z Iranem i korupcji w Departamencie Sprawiedliwości.

A co z impeachmentem? Czy demokraci po raz trzeci spróbują usunąć Trumpa z urzędu?

Mam nadzieję, że nie. Mogłoby to przynieść skutek odwrotny do zamierzonego. Izba Reprezentantów może postawić prezydenta w stan oskarżenia zwykłą większością, ale do skazania i usunięcia go z urzędu potrzeba dwóch trzecich głosów w Senacie. Trump był już poddany impeachmentowi w 2019 i 2021 r., i Senat go uniewinniał. Szanse na skuteczne usunięcie go z urzędu byłyby niewielkie. Poza tym kolejny impeachment mógłby odwrócić uwagę od rzeczywistego rozliczania administracji Trumpa, a także odsunąć na dalszy plan kwestie gospodarki, kosztów życia i ochrony zdrowia. Republikanie mogliby przedstawiać to jako dowód, że demokraci koncentrują się na Trumpie, a nie na problemach Amerykanów. ©℗

Rozmawiała Maria Wiśniewska

eprasa.pl 9cfc81d846

Obietnica wyborcza Trumpa: wznowienie wojny z Iranem

WASZYNGTON

Biały Dom rozważa **„małą Epicką Furię"** przeciw Iranowi. Teheran straszy odwetem

Karolina Wójcicka
karolina.wojcicka@infor.pl

W przeddzień wyborów połówkowych w USA rosły obawy, że po zakończeniu głosowania Donald Trump może wznowić wojnę z Iranem. – Zniszczyliśmy ich program nuklearny. Musimy się jeszcze zająć, powiedziałbym, jednym lub dwoma obiektami, ale możemy to zrobić w ciągu 10 minut – powiedział prezydent podczas ostatniej wizyty na Florydzie.

Trump rozważa wznowienie ofensywy, choć koszty dotychczasowej wojny, rozpoczętej 28 lutego i obecnie wstrzymanej, wzrosły do 47,1 mld dol. Ponad 60 proc. tej kwoty pochłonęły bomby, pociski i inna amunicja – poinformował Pentagon. Od początku konfliktu amerykańskie wojsko zużyło amunicję wartą 29 mld dol., uszczuplając zapasy niektórych rodzajów uzbrojenia, w tym pocisków przechwytujących systemu obrony powietrznej Patriot.

Wojna wymusiła również przekierowanie części dostaw z amerykańskich dowództw wojskowych w Azji i Europie. Jednocześnie zdecydowana większość Amerykanów sprzeciwia się kontynuacji działań zbrojnych. Z badania ośrodka Pew Research wynika, że 65 proc. mieszkańców USA negatywnie ocenia sposób, w jaki Trump radzi sobie z konfliktem.

Na wznowienie ofensywy naciska premier Izraela Binjamin Netanjahu, który po ubiegłotygodniowych wyborach do Knesetu pozostaje na czele rządu do czasu powołania nowego. Izrael opowiada się za przeprowadzeniem intensywnej kampanii bombardowań. W ubiegłym tygodniu Trump powiedział zaś, że rozważa „kolejną małą Epicką Furię". Choć prezydent twierdzi, że podczas 12-dniowej wojny z Iranem w czerwcu 2025 r. „całkowicie zniszczył" irański program nuklearny, USA mogą przeprowadzić uderzenia na kolejne instalacje.

Irańskie zapasy wysoko wzbogaconego uranu prawdopodobnie wciąż znajdują się pod gruzami po poprzednich bombardowaniach. Dlatego Trump zasugerował, że celem USA może być góra Kuh-e Kolang, zwana też Górą Kilofów. To podziemny obiekt powiązany z programem nuklearnym, który dotychczas nie znalazł się pod ostrzałem. Uderzenia mogłyby objąć również kolejnych dowódców Korpusu Strażników Rewolucji, zaplecze produkcji dronów i pocisków rakietowych, a także infrastrukturę cywilną, w tym fabryki, rafinerie i elektrownie.

– Jednym z celów, których dotąd nie udało się osiągnąć, jest zapewnienie, że Iran nie będzie rozwijał programu nuklearnego. Wciąż istnieją obiekty związane z tym programem, które nie należą do najważniejszych ośrodków. Te główne zostały zaatakowane, ale są też inne. Pytanie brzmi, co się w nich obecnie dzieje – mówi DGP Miri Ejsin, szefowa Institute for Counter-Terrorism. – Drugim celem, jasno deklarowanym przez Izrael, jest doprowadzenie do zmiany reżimu. Pytanie tylko, czy intensywna operacja może rzeczywiście przynieść taki rezultat – dodaje.

Teheran próbuje z kolei demonstrować własne zdolności odstraszania, przekonując, że dysponuje uzbrojeniem pozwalającym razić więcej celów i zadawać przeciwnikowi większe straty niż wcześniej. Informuje przy tym, że jego odpowiedź nie będzie ograniczona geograficznie, co oznacza, że na celowniku mogą znaleźć się także państwa w Europie. „Jeśli wrogowie ponownie przeprowadzą ataki militarne lub terrorystyczne, to siły zbrojne Republiki Islamskiej i naród irański zdecydują o terminie i warunkach ich zakończenia" – głosi oświadczenie najwyższego przywódcy Modżtaby Chameneiego.

Wojna pogłębiła kryzys gospodarczy w Iranie. Od początku wojny tamtejsza waluta straciła na wartości, a kurs dolara wzrósł z 1,7 mln do 2,7 mln riali. Oznacza to spadek wartości riala o 36,3 proc. Nie ma jednak wielu przesłanek wskazujących na to, by dalsze bombardowanie elektrowni oraz kolejnych obiektów infrastruktury gospodarczej i cywilnej miało doprowadzić do kryzysu finansowego, rozpadu państwa i anarchii, których nie udało się wywołać w ciągu poprzednich ośmiu miesięcy. ©℗

Amerykanów uwierają koszty życia

WASZYNGTON **Niskie poparcie Trumpa** wynika z ocen, jakie zbiera jego polityka ekonomiczna

Tomasz Jóźwik
tomasz.jozwik@infor.pl

Jak wynika z ostatniego przed wyborami do Kongresu badania AP-NORC CPAR, trzy czwarte Amerykanów źle ocenia politykę gospodarczą Donalda Trumpa. Główny powód jego najniższych not od objęcia urzędu to rosnące koszty życia. Tylko 17 proc. ankietowanych uważa, że Trump dobrze sobie radzi w tej kwestii. Ponad 70 proc. Amerykanów deklaruje, że sytuacja z kosztami utrzymania zmierza w złą stronę, przypisując jednocześnie prezydentowi, a nie czynnikom pozostającym poza jego kontrolą, odpowiedzialność za ten trend.

Od początku obecnej kadencji Trumpa przeciętne wynagrodzenie za godzinę pracy wzrosło w USA o 5,9 proc., do 37,81 dol. Biorąc pod uwagę wzrost ogólnego poziomu cen w gospodarce w tym samym okresie, który również wynosi 5,9 proc., można stwierdzić, że wynagrodzenia Amerykanów utrzymują swoją siłę nabywczą. Jednak ceny niektórych produktów i usług wzrosły w znacząco większym stopniu.

Na przykład benzyna podrożała o ponad 42 proc., a cena oleju napędowego poszła w górę o 82 proc. i jest najwyższa w historii. Jak wynika z danych serwisu Jobsandwages.com, na naprawy samochodów Amerykanie wydają 12 proc. więcej niż na początku prezydentury Trumpa, rachunki za ogrzewanie domu wzrosły o 13 proc., usługi komunalne poszły w górę o 9 proc., a koszty medyczne zwiększyły się o 8 proc. Zmiany cen podane są w ujęciu nominalnym.

Znaczący wzrost cen energii i paliw jest konsekwencją wybuchu wojny na Bliskim Wschodzie. Po ataku USA i Izraela na Iran pod koniec lutego ropa naftowa gatunku Brent podrożała do 120 dol. za baryłkę i utrzymuje się blisko tego poziomu. Wysokie ceny paliw to relatywnie nowy powód do niezadowolenia z prezydenta. Od początku kadencji złe oceny zbiera za to jego polityka celna. Dla Trumpa „cło" to najpiękniejsze słowo w języku angielskim, ale dla jego rodaków prawdopodobnie najbardziej znienawidzone.

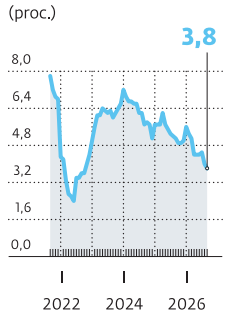
W badaniu przeprowadzonym w połowie października dla telewizji Fox News negatywną opinię o cłach Trumpa miało rekordowe 69 proc. Amerykanów. Co interesujące, ten obszar zbiera coraz gorsze oceny, choć swoje apogeum stawki osiągnęły w połowie zeszłego roku. Później spadały wraz z kolejnymi umowami zawieranymi z partnerami handlowymi, a także ze względu na orzeczenie Sądu Najwyższego, który w lutym zakwestionował dużą część ceł wprowadzonych przez Trumpa.

Z punktu widzenia wpływu polityki ekonomicznej Trumpa na wyniki częściowych wyborów niekorzystnie wygląda sondaż, w którym Amerykanie ocenili, że to demokraci będą lepiej zarządzać gospodarką niż republikanie. Przewaga w badaniu przeprowadzonym w październiku przez Reuters/Ipsos nie jest duża (37 proc. do 33 proc.), niemniej demokraci zebrali lepsze oceny w tym obszarze niż ich główni polityczni przeciwnicy po raz pierwszy od 2017 r.

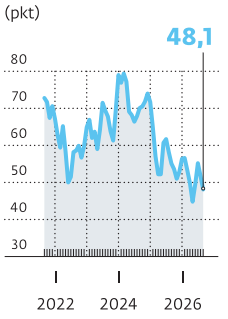
Z danych zagregowanych wynika, że Amerykanie cieszą się rosnącymi dochodami i bogactwem. W zeszłotygodniowej publikacji Departament Handlu poinformował, że w II kw. wydatki konsumentów wzrosły o 2,5 proc. w porównaniu z zeszłym rokiem i były jednym z głównych motorów napędowych – oprócz inwestycji w sztuczną inteligencję – wzrostu PKB. Równolegle wskaźniki nastrojów Amerykanów, takie jak University of Michigan Consumer Sentiment Index, utrzymują się w okolicach najniższych poziomów w historii.

Ten rozdźwięk między nastrojami a rosnącymi wydatkami konsumentów eksperci tłumaczą różnicą w sytuacji materialnej Amerykanów. Pod rządami Trumpa dobrze wiedzie się przede wszystkim 20 proc. najbogatszych, którzy zwiększają konsumpcję także ze względu na efekt majątkowy, wynikający z trwającej od czterech lat hossy na Wall Street. Wyższe koszty życia dotykają przede wszystkim biedniejszą część społeczeństwa. Żeby utrzymać się na powierzchni, Amerykanie są zmuszeni sięgać po oszczędności, które kształtują się na historycznie niskich poziomach. ©℗

Stopa oszczędności amerykańskich konsumentów*



Wskaźnik nastrojów konsumentów wyliczany przez Uniwersytet Michigan



Źródło: Federal Reserve Bank of St. Louis (FRED) * relacja oszczędności do dochodów do dyspozycji LR ©℗

DGP
Więcej niż gazeta!
Tylko na DGP.pl

DGP | Dziennik Gazeta Prawna

Redakcja:
ul. Burakowska 14
01-066 Warszawa
tel. 22 530 40 40
e-mail: dgp@infor.pl

Redaktor naczelny: Tomasz Pietryga

Zastępcy redaktora naczelnego: Łukasz Guza, Łukasz Wilkowicz

Kierownicy działów:
Kraj, Świat i Gospodarka: Michał Potocki
Opinie: Marcin Kube
Podatki i Księgowość: Katarzyna Jędrzejewska, Marcin Mroziuk (tygodnik PiK), Magdalena Sobczak (tygodnik RiA)
Firma i Prawo oraz Prawnik: Małgorzata Kryszkiewicz, Izabela Rakowska-Boroń (tygodnik FiP)
Samorząd i Administracja oraz Kadry i Płace: Agata Eichler, Joanna Pieńczykowska-Rybaczyk (tygodnik SiA), Leszek Jaworski (tygodniki KiP i UiS)
Dział Dodatków Poradniczych: Monika Bugaj-Wojciechowska

Magazyn: Anna Masłoń, Piotr Czarnowski, Emilia Świętochowska, Maciej Weryński
Szef studia DTP: Jacek Obrusiewicz
Główny grafik: Cezary Cichocki
Fotoedycja: Łukasz Milej
Centrum Reklamy tel. 22 530 44 44
e-mail: reklama@infor.pl
Dyrektor Centrum Reklamy: Marcin Ośmiałowski
Dyrektor Marketingu: Krystyna Wieczorkiewicz

Wiceprezes Zarządu: Marcin Krawczak
Biuro Opiekunów Klienta: ul. Burakowska 14 01-066 Warszawa tel. 22 761 30 30 801 626 666
e-mail: bok@infor.pl
Partnerskie biura ogłoszeń: Mariusz Zarzycki, tel. 519 061 309
Produkcja: Maciej Kownacki, tel. 510 024 707
Druk: Seregni Printing Group S.A.

INFOR
Wydawca Dziennika Gazety Prawnej: INFOR PL S.A. ul. Burakowska 14, 01-066 Warszawa tel. 22 530 40 40

Grupa INFOR PL
Prezes zarządu: Ryszard Pieńkowski

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych zarówno w formie elektronicznej, jak i papierowej bez zgody wydawcy jest zabronione.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują: Kolporter, Garmond Press, GLM, AS Press oraz urzędy pocztowe

Informacje o prenumeracie: tel. 22 761 30 30, dgp.pl/prenumerata

Materiały oznaczane jako: artykuły sponsorowane, prezentacje, cykle, teksty promocyjne, reklama, materiały partnera, materiały na zlecenie, materiały powstałe przy współpracy z (...), subiektywnie, debata, partner, organizator, nazwą wydarzenia (np. Perły Samorządu), partner wydania oraz inne o tożsamym charakterze stanowią materiały reklamowe w rozumieniu art. 36 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. prawo prasowe.

© – znak zastrzeżenia praw autorskich; ℗ – znak odpłatności; ©℗ – dwa znaki przy artykule oznaczają możliwość jego dalszego wykorzystania wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem (www.gazetaprawna.pl/licencje) i w zgodzie z Regulaminem korzystania z artykułów prasowych

eprasa.pl 9cfc81d846

Sprzyjająca Rosji „kandydatka pokoju" przekonała Bułgarów

SOFIA Niedzielną drugą turę wyborów prezydenckich wygrała Ilijana Jotowa, **wieloletnia wiceprezydent,** która w styczniu 2026 roku przejęła obowiązki głowy państwa po rezygnacji Rumena Radewa

Michał Litorowicz
michal.litorowicz@infor.pl

W przeprowadzonej w niedzielę drugiej turze wyborów prezydenckich w Bułgarii na Ilijanę Jotową głos oddało 1,09 mln osób, czyli 58 proc. wszystkich głosujących. Na jej kontrkandydata, byłego premiera Andreja Gjurowa, zagłosowało nieco ponad 750 tys. Bułgarów, co przełożyło się na poparcie w wysokości 39 proc. Opcję „Nie popieram nikogo" wybrało 56 tys. osób (3 proc.). Frekwencja wyniosła 29 proc. W pierwszej turze wyborów, która odbyła się 25 października, do urn poszło niecałe 23 proc. uprawnionych, co było najgorszym wynikiem w historii demokratycznych wyborów w Bułgarii.

Ilijana Jotowa startowała jako kandydatka niezależna, choć przez wiele lat była ważnym politykiem Bułgarskiej Partii Socjalistycznej (BSP), obejmując z jej ramienia mandat posłanki do Zgromadzenia Narodowego (w 2005 r.), a następnie do Parlamentu Europejskiego (w 2009 r.). Gdy w 2016 r. BSP nominowała Rumena Radewa na swojego kandydata w wyborach prezydenckich, Jotowej zaproponowano, by w przypadku wygranej byłego wojskowego objęła urząd wiceprezydenta. Ostatecznie pełniła go do stycznia 2026 r., gdy przejęła obowiązki Radewa, który zrezygnował z prezydentury przed końcem drugiej kadencji, by, jak się okazało – z sukcesem, ubiegać się o tekę premiera. Tym samym Jotowa została pierwszą kobietą na stanowisku prezydenta Bułgarii, a jej misja miała potrwać do chwili wyłonienia nowej głowy państwa w wyborach powszechnych.

Kandydaturę Jotowej poparły BSP oraz rządząca Postępowa Bułgaria (PB), która pod wodzą Radewa odniosła zdecydowane zwycięstwo w kwietniowych wyborach parlamentarnych. Po ogłoszeniu wstępnych wyników Jotowa podziękowała premierowi i liderowi PS. – Bez pana pomocy ten sukces nie byłby możliwy – powiedziała. Funkcję wiceprezydenta obejmie Kirił Wałczew, dziennikarz (w przeszłości również i Jotowa pracowała w branży medialnej), który od 2021 r. kierował państwową agencją informacyjną.



fot. AA/ABACA/Abaca Press/Forum

Ilijana Jotowa przedstawiała się w kampanii jako „kandydatka pokoju" opowiadająca się za zrównoważonymi relacjami z Moskwą

W kampanii Jotowa przedstawiała się jako „kandydatka pokoju" opowiadająca się za dialogiem i zrównoważonymi relacjami z Moskwą. Podkreślała konieczność zakończenia wojny w Ukrainie przez negocjacje i postulowała, by powołać w tym celu „koalicję pokoju" mającą stanowić alternatywę dla koalicji chętnych, której przewodzą Francja i Wielka Brytania. Sprzeciwiała się także udzielaniu przez Bułgarię pomocy wojskowej Kijowowi, ponieważ takie działanie „prowadzi jedynie do większych zniszczeń i śmierci wielu osób po obu stronach". W czerwcu br., a więc kilka tygodni po tym, jak Radew został premierem, Sofia ogłosiła wstrzymanie niekomercyjne dostawy broni dla Ukrainy.

Gjurow publicznie zaakceptował już zwycięstwo swojej kontrkandydatki. W tygodniach poprzedzających głosowanie były wiceprezes Narodowego Banku Bułgarii i premier stojący na czele technicznego rządu od lutego do maja 2026 r. próbował przekonać wyborców, że triumf Jotowej poskutkuje domknięciem systemu i brakiem realnej przeciwwagi dla gabinetu Radewa. – Model oligarchiczny nie tylko nie jest demontowany – obserwujemy raczej koncentrację władzy, a to zawsze nosi znamiona osuwania się w stronę autokracji – ocenił w rozmowie z „Deutsche Welle".

Według Gjurowa Bułgaria powinna przyjąć bardziej stanowcze stanowisko wobec rosyjskiej agresji i pogłębić relacje z zachodnimi partnerami w ramach UE i NATO. Krytycy Radewa i Jotowej zarzucają im ponadto nazbyt zachowawczą reakcję na niedawne ataki dronów na statki handlowe na Morzu Czarnym, w granicach wyłącznej bułgarskiej strefy ekonomicznej.

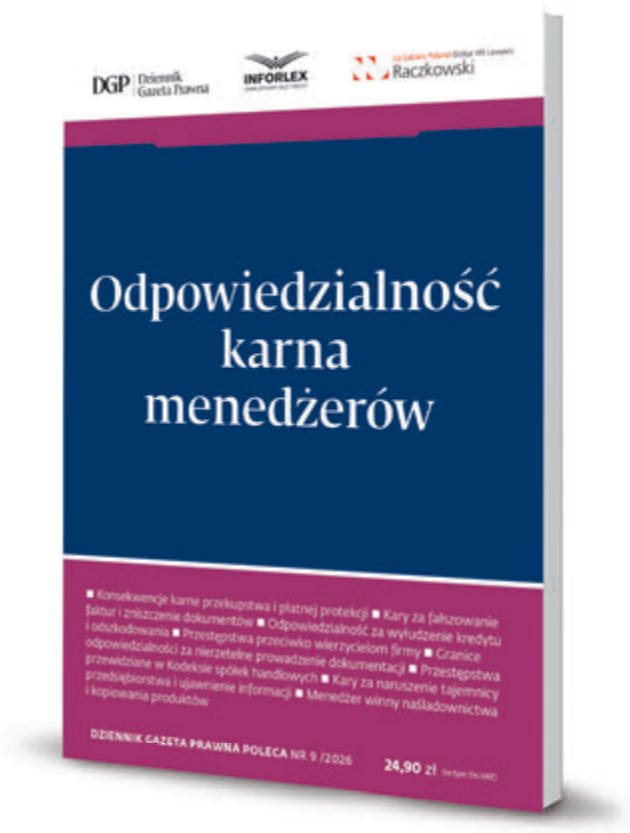
Gjurow, podobnie jak Jotowa, stanął do prezydenckiego wyścigu jako teoretycznie bezpartyjny kandydat, choć poparcia udzieliły mu proeuropejskie ugrupowania Kontynuujemy Zmianę (polityk reprezentował tę formację w parlamentarnych ławach w latach 2021–2023) oraz Demokratyczna Bułgaria.

Prezydent Bułgarii wybierany jest na maksymalnie dwie pięcioletnie kadencje. Zgodnie z bułgarską konstytucją jest zwierzchnikiem sił zbrojnych, reprezentuje kraj za granicą, ma prawo weto wania ustaw, a jeśli posłom nie uda się powołać rządu – wyznacza tymczasowego premiera i rozwiązuje parlament. ©℗

Więcej niż gazeta! Skanuj kod! DGP.pl

AUTOPROMOCJA

DGP | Dziennik Gazeta Prawna



Najważniejsze ryzyka karne związane z zarządzaniem firmą

W publikacji **Odpowiedzialność karna menedżerów m.in.:**

- Przestępstwa przeciwko wierzycielom firmy – zakres odpowiedzialności menedżera
- Nierzetelna dokumentacja – gdzie się kończy błąd, a zaczyna przestępstwo?
- Naruszenia kodeksu spółek handlowych – najważniejsze zagrożenia dla menedżerów
- Ujawnienie tajemnicy przedsiębiorstwa – odpowiedzialność i konsekwencje
- Naśladownictwo i kopiowanie produktów – kiedy grozi odpowiedzialność karna?

Kup **sklep.infor.pl**

eprasa.pl 9cfc81d846

DGP | Firma i Prawo

Dodatek dla prenumeratorów 3 listopada 2026 nr 214 (6883) DGP.pl

POLECA
INFOR lex
KOMPLEKSOWA BAZA WIEDZY

Zmniejszanie gramatury produktu pod lupą prezesa UOKiK

PRAKTYKA Producenci muszą ocenić, czy dotychczasowe opakowanie po ograniczeniu jego zawartości nie myli kupujących. **Samo podanie aktualnych danych na etykiecie może nie wystarczyć do uniknięcia zarzutu wprowadzania klientów w błąd**



Magdalena Zielińska-Kuć
adwokat, counsel
w kancelarii WKB Lawyers

Tabliczka czekolady waży 90 g zamiast 100 g. Nazwa, logo i wielkość opakowania pozostają bez zmian. Cena jest taka sama, a czasem nawet wyższa. To przykład downsizingu, czyli zmniejszenia ilości produktu przy zachowaniu dotychczasowego wyglądu i rozmiaru opakowania.

Zjawisko to od lat budzi emocje konsumentów, a ostatnio stało się przedmiotem sporów sądowych i zainteresowania organów nadzoru. Nie dotyczy wyłącznie słodyczy. Podobne zmiany mogą obejmować inne rodzaje żywności opakowanej, kosmetyki czy detergenty. Przedsiębiorcy muszą więc ustalić, jak skutecznie poinformować klientów o mniejszej zawartości, aby nie narazić się na zarzut wprowadzania ich w błąd.

Urząd sprawdza sposób informowania

Na początku września prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów poinformował o wszczęciu postępowań wyjaśniających dotyczących praktyk Danone, Mondelez, Nestlé i Unilever. Chce sprawdzić, czy przedsiębiorcy rzetelnie informują o zmniejszeniu ilości oferowanych produktów oraz czy sposób tego prezentacji nie wprowadza konsumentów w błąd. Zainteresowanie urzędu obejmuje żywność, środki czystości i artykuły pielęgnacyjne. Postępowania wyjaśniające służą sprawdzeniu tych praktyk. Ich wszczęcie nie przesądza o naruszeniu prawa.

Zainteresowanie prezesa UOKiK downsizingiem wydaje się zrozumiałe. Komentarza wymaga jednak sposób, w jaki urząd – uzasadniając interwencję w tym obszarze – odwołuje się do orzecznictwa Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. W swoim komunikacie wskazuje, że istotne znaczenie dla działań urzędu ma wyrok z 30 kwietnia 2026 r. w sprawie C-301/25, Lidl Italia. Według UOKiK trybunał potwierdził w nim, że nawet jeśli produkt spełnia wymagania prawa żywnościowego, czyli po zmniejszeniu gramatury ma prawidłowe oznaczenie masy lub objętości, to nie wyklucza to oceny takiej praktyki na gruncie przepisów o nieuczciwych praktykach rynkowych.

Problem w tym, że sprawa rozpatrywana przez TSUE w ogóle nie dotyczyła downsizingu. Co więcej, zgodność z przepisami prawa żywnościowego – na które powołuje się urząd – to nie tylko formalna poprawność wskazania (nowej, mniejszej) masy na opakowaniu. W tym kontekście warto się przyjrzeć rozstrzygnięciu dotyczącemu bezpośrednio downsizingu.

Spór o opakowanie

13 maja 2026 r. Sąd Krajowy w Bremie ogłosił wyrok w sprawie wytoczonej Mondelez przez niemiecką organizację konsumencką Verbraucherzentrale Hamburg (sygn. 12 O 118/25). Spór dotyczył zmniejszenia gramatury tabliczek czekolady Milki ze 100 g do 90 g przy pozostawieniu takiej samej wielkości opakowania i (jak zarzucała organizacja) bez wystarczająco wyraźnej informacji o tej zmianie.

Sprawa nie jest jednak tak jednoznaczna, jak mogłoby się wydawać. Nowa masa netto była wskazana na opakowaniu, także z przodu. Producent powoływał się również na informowanie o tej zmianie w mediach społecznościowych.

Sąd uznał jednak te działania za niewystarczające. W jego ocenie rozpoznawalność opakowania przesłaniała konsumentowi rzeczywistą zmianę zawartości. Klient, który od lat zna tabliczkę Milki, na podstawie niemal identycznego wyglądu opakowania zakłada, że nadal kupuje 100 g czekolady. Sięgając po nią na półce, nie sprawdza za każdym razem, czy otrzyma tyle samo co wcześniej. Wyobrażenie o dotychczasowej zawartości nadal wpływa na jego decyzję zakupową, a różnicę może zauważyć dopiero później.

Sąd uwzględnił w swojej ocenie również wzrost ceny towarzyszący zmniejszeniu gramatury.

Sama etykieta nie ujawnia różnicy

Zdaniem sądu przy tak rozpoznawalnym produkcie potrzebna była dodatkowa informacja o zmniejszeniu gramatury: wyraźna, zrozumiała i dostrzegalna. Powinna ona zwrócić uwagę kupującego i rzeczywiście wyjaśniać zmianę, gdy patrzy on na opakowanie jako całość. Formalne podanie aktualnej masy w ocenie sądu nie spełniało tego zadania. Oznaczenie „90 g" wskazuje bowiem, ile czekolady znajduje się w środku, ale nie wskazuje, że wcześniej było jej więcej.

Uwaga! Sąd uznał także, że komunikacja w mediach społecznościowych nie wystarcza, ponieważ znaczna część klientów z nich nie korzysta.

Rozstrzygnięcie opiera się więc na założeniu, że nabywcy znanych produktów nie analizują za każdym razem całej etykiety. Kierują się także rozpoznawalnym wyglądem i wcześniejszym doświadczeniem. Nie jest to równoznaczne z przyjęciem, że w ogóle nie czytają informacji na opakowaniu. Chodzi o to, czy w konkretnych warunkach dostrzegą zmianę ilości.

Sąd uznał, że wyraźna informacja o zmianie gramatury jest potrzebna co najmniej przez cztery miesiące od wprowadzenia do obrotu produktu o zmniejszonej zawartości. Wyrok został zaskarżony przez Mondelez. Nie należy zatem traktować go jako ostatecznie ustalonego standardu, tym bardziej obowiązującego wszystkich producentów w Unii Europejskiej.

Rozwiązania w innych krajach

Część państw UE wprowadziła lub wdraża szczególne zasady informowania o downsizingu. Przykładami są Francja, Węgry i Austria. Rozwiązania krajowe nie są jednak jednolite.

Na tle niemieckiego rozstrzygnięcia interesujący jest przykład Włoch. Pierwotnie uchwalono tam przepis zobowiązujący producenta do umieszczania na opakowaniu specjalnej etykiety informującej o zmniejszeniu ilości produktu. Rozwiązanie zakwestionowała Komisja Europejska, która wszczęła postępowanie naruszeniowe. Wskazała na nieproporcjonalność obowiązku i utrudnienia w swobodnym przepływie towarów. Jej zastrzeżenia dotyczyły również procedury przyjęcia przepisów.

W kwietniu 2026 r. Włochy notyfikowały projekt zmiany regulacji. Zakłada on przekazywanie konsumentom jasnych i widocznych informacji przez sprzedawcę detalicznego w punkcie sprzedaży. Producenci mieliby natomiast informować detalistów o zmniejszeniu zawartości. Sama notyfikacja projektu nie przesądza o rozpoczęciu stosowania tych obowiązków.

Włoski przykład pokazuje, że określenie sposobu informowania o downsizingu wymaga uwzględnienia także zasad rynku wewnętrznego. Wydaje się, że najbardziej pożądane byłoby ustanowienie spójnych rozwiązań w całej UE. Przedsiębiorcom sprzedającym w kilku krajach łatwiej byłoby wtedy zaplanować komunikację dotyczącą tej samej zmiany produktu.

Trybunał oceniał pochodzenie makaronu

Wyrok z 30 kwietnia 2026 r. w sprawie C-301/25, Lidl Italia, dotyczył eksponowania włoskiego pochodzenia makaronu, mimo że pszenica durum używana do jego produkcji nie pochodziła w całości z Włoch. Nie chodziło więc o zmniejszenie gramatury przy niezmienionym opakowaniu.

Włoski organ ochrony konkurencji ukarał sieć handlową na podstawie krajowych przepisów wdrażających dyrektywę 2005/29/WE o nieuczciwych praktykach handlowych. Spółka twierdziła, że należało zastosować unijne przepisy prawa żywnościowego, przewidujące niższe sankcje.

Dokończenie na s. C2

Jak komunikować zmianę?

- **Porównaj dotychczasowe i nowe opakowanie.** Jeżeli ich wygląd i rozmiar pozostają niemal identyczne, sama aktualizacja masy na etykiecie może nie wystarczyć. Oznaczenie 90 g informuje o obecnej zawartości, ale nie wskazuje, że wcześniej kupujący otrzymywał 100 g.
- **Uwzględnij przyzwyczajenia odbiorców.** Sposób powiadomienia trzeba dostosować do konkretnego produktu. Im bardziej jest rozpoznawalny i im dłużej pozostaje na rynku w tej samej postaci, tym łatwiej klient może przeoczyć różnicę, kierując się znajomym wyglądem.
- **Dotrzyj z informacją przed zakupem.** Część klientów wybiera artykuły w sklepach stacjonarnych, inni zamawiają je online. Komunikat powinien być dostrzegalny tam, gdzie podejmują decyzję o zakupie. Wpis w mediach społecznościowych może uzupełniać przekaz, ale nie daje pewności, że zauważy go osoba sięgająca po opakowanie na półce.
- **Oceń, czy wybrane środki wystarczą.** Sposób komunikacji należy oceniać indywidualnie, z uwzględnieniem warunków sprzedaży i całej prezentacji towaru. Nie wystarczy sprawdzić, czy podano prawidłowe dane. Trzeba również ustalić, czy nabywca zauważy zmniejszenie ilości.

eprasa.pl 9cfc81d846

Przejęcie znaku nie oznacza przejęcia marki

Wpis w rejestrze znaków towarowych potwierdza zmianę właściciela prawa ochronnego. Nie gwarantuje jednak utrzymania reputacji, rozpoznawalności ani lojalności klientów. Nabywca powinien ocenić, od czego zależy rynkowa wartość kupowanego oznaczenia.



Katarzyna Jedynak-Gierada
rzecznik patentowy,
Patpol Kancelaria Patentowa

Przy sprzedaży przedsiębiorstwa prawnicy sprawdzają zazwyczaj skuteczność przeniesienia uprawnień i ujawnienie transakcji we właściwym rejestrze. Jednocześnie pojawiają się pytania o to, czy po zmianie właściciela marka nadal wywołuje u odbiorców te same skojarzenia, czy też mamy do czynienia jedynie z formalnym przejęciem oznaczenia, które w warstwie ekonomicznej i emocjonalnej funkcjonuje nadal według wcześniejszych reguł.

To napięcie pomiędzy rejestrem a rynkiem nie jest problemem teoretycznym, lecz jednym z kluczowych zagadnień współczesnych transakcji własności intelektualnej. Zwłaszcza wtedy, gdy reputacja, historia i relacje z odbiorcami należą do najcenniejszych składników przedsiębiorstwa. Może się bowiem okazać, że nabywca przejął prawo do oznaczenia, lecz nie cały kapitał ekonomiczny i emocjonalny budowany przez poprzednika.

Rejestr wskazuje właściciela prawa

Z perspektywy prawa własności przemysłowej rejestr pozostaje podstawowym i w zasadzie jedynym jednoznacznym źródłem informacji o tym:

- komu przysługuje prawo ochronne do znaku towarowego,
- jaki jest jego zakres,
- wobec jakich towarów i usług może być wykonywane.

W systemie unijnym i krajowym konstrukcja ta opiera się na założeniu, że prawo wyłączne powstaje w wyniku rejestracji, a jego treść i granice wynikają z decyzji organu rejestrowego, co ma zapewniać pewność obrotu oraz możliwość weryfikacji uprawnień przez każdego uczestnika rynku. W tym sensie odpowiedź na pytanie o „właściciela" znaku wydaje się relatywnie prosta i formalnie zamknięta. Jest nim podmiot ujawniony w rejestrze jako uprawniony.

Jednocześnie już na tym poziomie widać, że rejestr opisuje wyłącznie konstrukcję prawną, a nie ekonomiczną rzeczywistość funkcjonowania marki. Nie odnosi się ani do intensywności używania znaku, ani do jego rozpoznawalności, ani do skojarzeń, jakie wywołuje wśród konsumentów, ani wreszcie do tego, czy w ogóle pełni jeszcze funkcję odróżniającą w obrocie gospodarczym.

Rejestr stanowi więc nie tyle opis marki, ile opis prawa do niej. Wskazuje zatem uprawnionego, ale nie przesądza o rynkowej sile oznaczenia.

Odbiorcy współtworzą wartość

W obrocie gospodarczym znak towarowy bardzo szybko przestaje być jedynie technicznym oznaczeniem pochodzenia, a zaczyna funkcjonować jako skrót komunikacyjny obejmujący cały zestaw skojarzeń, doświadczeń i oczekiwań konsumenckich.

Nie chodzi już wyłącznie o identyfikację przedsiębiorcy. Znak zaczyna odsyłać do reputacji marki, jej pozycjonowania cenowego, estetyki, historii oraz emocjonalnego stosunku odbiorców, którzy z czasem zaczynają traktować znak jako symbol określonego stylu życia lub jakości.

Uwaga! W konsekwencji znak towarowy staje się nośnikiem wartości, która nie wynika z rejestru, lecz z wieloletniego funkcjonowania na rynku i konsekwentnego budowania relacji z konsumentami. Może więc się stać symbolem określonego stylu życia i sposobu komunikowania własnej tożsamości.

Wartość ta nie wynika z samego wpisu do rejestru. Powstaje przez lata obecności na rynku, w wyniku interakcji pomiędzy działaniami przedsiębiorcy, sposobem komunikacji marketingowej, doświadczeniem zakupowym konsumentów oraz szerszym kontekstem kulturowym i medialnym.

Znaczenie marki pozostaje przy tym częściowo niezależne od właściciela prawa. Oznacza to, że nawet bardzo silna kontrola prawna nad znakiem nie przekłada się automatycznie na pełną kontrolę nad tym, co znak komunikuje, ponieważ jego znaczenie jest w dużej mierze „współtworzone" przez rynek.

MISBHV i zmiana struktury

Ten rozdźwięk pomiędzy rejestrem a rynkiem szczególnie wyraźnie ujawnia się w sytuacjach zmiany właściciela marki, zwłaszcza w branży fashion i segmentach lifestyle'owych, gdzie wartość przedsiębiorstwa jest silnie powiązana z jego tożsamością kulturową.

Dobrym przykładem jest MISBHV, polska marka streetwearowa, która przeszła zmianę struktury właścicielskiej wraz z przejęciem przez Martynę Kołtun, dotychczas pełniącą funkcję dyrektora kreatywnego.

Z formalnoprawnego punktu widzenia mamy tu klasyczny przypadek przeniesienia prawa ochronnego do znaku towarowego, które skutkuje zmianą podmiotu ujawnionego w rejestrze.

Jednak z perspektywy rynku sytuacja okazuje się bardziej złożona. MISBHV nie funkcjonuje wyłącznie jako zarejestrowane oznaczenie, lecz jako określony system estetyczny i komunikacyjny, budowany przez lata poprzez konkretne kolekcje, obecność w kulturze streetwearowej oraz rozpoznawalność w określonej grupie odbiorców.

Uwaga! W rezultacie nabywca nie powinien ograniczać oceny transakcji do prawa wyłącznego. Powinien uwzględnić również reputację marki oraz oczekiwania konsumentów dotyczące jej dalszego rozwoju.

Ten kapitał nie jest jednak stabilny ani w pełni transferowalny. Może zostać utrzymany, rozwinięty albo stopniowo utracony – w zależności od tego, czy nowy właściciel jest w stanie zachować spójność komunikacyjną i estetyczną marki. Rejestr nie daje w tym zakresie żadnych gwarancji, ponieważ odnosi się wyłącznie do prawa, a nie do sposobu postrzegania oznaczenia przez odbiorców.

Prawo odwołuje się do reakcji na rynku

Co istotne, sama konstrukcja prawa własności przemysłowej zakłada, że znaczenie znaku nie wynika wyłącznie z jego rejestracji. Kluczowym elementem oceny naruszeń jest ryzyko wprowadzenia odbiorców w błąd.

Nie analizuje się go abstrakcyjnie w oderwaniu od warunków rynkowych, lecz z perspektywy przeciętnego konsumenta. Znaczenie ma m.in. sposób postrzegania oznaczeń, podobieństwo towarów i usług oraz poziom uwagi odbiorców. Prawo odwołuje się więc bezpośrednio do reakcji rynku, aby określić zakres ochrony wynikającej z rejestracji.

Reputacja może zaważyć na ochronie

Jeszcze wyraźniej widać to w odniesieniu do znaków renomowanych, których ochrona może wykraczać poza klasyczne granice podobieństwa towarów i usług. W tym przypadku decydujące znaczenie ma nie sam wpis do rejestru, lecz wypracowana na rynku reputacja znaku, która uzasadnia rozszerzony zakres ochrony przed wykorzystaniem jego renomy przez podmioty trzecie. Oznacza to, że im silniejsza pozycja rynkowa marki i im większa jej rozpoznawalność, tym szersza może być jej ochrona przed czerpaniem nienależnych korzyści z jej reputacji lub osłabianiem jej charakteru odróżniającego. Zakres prawa zostaje zatem w istotnym stopniu ukształtowany przez to, jak znak funkcjonuje w obrocie.

Oznaczenie trzeba rzeczywiście wykorzystywać

Jeszcze bardziej jednoznacznie zależność pomiędzy rejestrem a rynkiem ujawnia się w obowiązku rzeczywistego używania znaku towarowego.

Prawo krajowe i unijne nie pozwalają bezterminowo utrzymywać monopolu na oznaczenie, które nie jest wykorzystywane w obrocie. Nieużywanie znaku przez określony czas może doprowadzić do wygaszenia prawa ochronnego, co oznacza, że sam wpis w rejestrze nie wystarcza do utrzymania monopolu.

Jest to jeden z nielicznych obszarów prawa własności intelektualnej, w którym ustawodawca wprost uzależnia istnienie zarejestrowanego prawa od aktywności rynkowej uprawnionego. Rejestr nie może zatem istnieć w oderwaniu od rzeczywistości gospodarczej, ponieważ jego trwałość zależy od tego, czy znak rzeczywiście pełni swoją funkcję odróżniającą.

Dwie strony jednego zjawiska

Rejestr i rynek nie są konkurencyjnymi źródłami własności znaku towarowego. To dwa współistniejące poziomy jego funkcjonowania, które wzajemnie się uzupełniają i warunkują. Rejestr tworzy konstrukcję prawną wyłączności i wyznacza granice ochrony, natomiast rynek nadaje tej konstrukcji realną treść ekonomiczną, reputację i znaczenie komunikacyjne.

Uwaga! Bez rejestru ochrona byłaby nieprzewidywalna i trudna do egzekwowania, natomiast bez rynku znak towarowy pozostawałby jedynie formalnym zapisem pozbawionym wartości gospodarczej. Oba elementy tworzą zatem system naczyń połączonych, w którym pozycja rynkowa wpływa na zakres ochrony prawnej, a ochrona prawna pozwala utrwalać i rozwijać wartość marki. ©℗

Dokończenie ze s. C1

Trybunał miał zatem odpowiedzieć na pytanie o relację dwóch systemów ochrony konsumenta. Uznał, że art. 3 ust. 4 dyrektywy 2005/29/WE nie wyklucza ukarania przedsiębiorcy na podstawie krajowych przepisów wdrażających tę dyrektywę, jeżeli – tam gdzie mowa jest o żywności – jego zachowanie stanowi praktykę wprowadzającą w błąd i jest również objęte zakazem z art. 7 rozporządzenia nr 1169/2011 w sprawie przekazywania konsumentom informacji na temat żywności. Obie regulacje się uzupełniają.

Co jednak istotne, w punkcie 43 wyroku TSUE zastrzegł, że praktyki dotyczącej informacji o żywności, zgodnej ze wszystkimi wymaganiami wynikającymi z art. 3 ust. 4 dyrektywy 2005/29/WE, co do zasady nie można zakazać na podstawie tych przepisów unijnych. To zastrzeżenie krajowe organy powinny uwzględniać przy ocenie konkretnych zachowań przedsiębiorców.

Granice wniosków z orzeczenia

Dla oceny komunikatu UOKiK istotne jest rozróżnienie między prawidłowym wskazaniem masy netto a rzetelnością całej prezentacji produktu. Artykuł 7 rozporządzenia nr 1169/2011 zakazuje wprowadzania w błąd, również co do ilości. Jego wymagania odnoszą się także do reklamy i prezentacji produktu, w tym wyglądu opakowania.

Nie wystarczy więc ustalić, że producent formalnie podał właściwą liczbę gramów. Trzeba ocenić, czy cała prezentacja nie wywołuje błędnego przekonania o zawartości. Wyroku Lidl Italia nie można jednak przedstawiać jako rozstrzygnięcia, które daje UOKiK zielone światło do kwestionowania praktyk zgodnych z przepisami prawa żywnościowego. Jeśli komunikacja dotycząca produktu jest rzetelna i nie wprowadza konsumenta w błąd, nie powinno się jej kwestionować jako nieuczciwej praktyki rynkowej.

Komunikat organu wymaga więc doprecyzowania. Przy ocenie downsizingu konieczna pozostaje indywidualna analiza konkretnego produktu, sposobu jego prezentacji i informacji przekazywanych nabywcom. Nie można zastąpić jej samym odwołaniem do rozstrzygnięcia dotyczącego innej praktyki. ©℗

Podstawa prawna

- dyrektywa 2005/29/WE Parlamentu Europejskiego i Rady z 11 maja 2005 r. dotycząca nieuczciwych praktyk handlowych stosowanych przez przedsiębiorstwa wobec konsumentów na rynku wewnętrznym oraz zmieniająca dyrektywę Rady 84/450/EWG, dyrektywy 97/7/WE, 98/27/WE i 2002/65/WE Parlamentu Europejskiego i Rady oraz rozporządzenie (WE) nr 2006/2004 Parlamentu Europejskiego i Rady („Dyrektywa o nieuczciwych praktykach handlowych") (Dz.Urz. UE z 2025 r. L 149, s. 22)
- rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) nr 1169/2011 z 25 października 2011 r. w sprawie przekazywania konsumentom informacji na temat żywności, zmiany rozporządzeń Parlamentu Europejskiego i Rady (WE) nr 1924/2006 i (WE) nr 1925/2006 oraz uchylenia dyrektywy Komisji 87/250/EWG, dyrektywy Rady 90/496/EWG, dyrektywy Komisji 1999/10/WE, dyrektywy 2000/13/WE Parlamentu Europejskiego i Rady, dyrektyw Komisji 2002/67/WE i 2008/5/WE oraz rozporządzenia Komisji (WE) nr 608/2004 (Dz.Urz. UE z 2011 r. L 304, s. 18)

eprasa.pl 9cfc81d846

Spór o karę umowną: czy kontrahent musi złożyć wyraźny wniosek o jej obniżenie

Samo żądanie oddalenia powództwa o zapłatę może nie wystarczyć. Orzecznictwo dotyczące sposobu wystąpienia o miarkowanie jest rozbieżne. Dlatego, **aby ograniczyć ryzyko procesowe, przedsiębiorca powinien jednoznacznie wskazać, czego domaga się od sądu i na jakiej podstawie**



Damian Mazanowski
radca prawny, Wojarska Aleksiejuk & Wspólnicy

Kara umowna służy zabezpieczeniu wykonania zobowiązania niepieniężnego. Strony zastrzegają w umowie zapłatę określonej sumy na wypadek niewykonania lub nienależytego wykonania takiego zobowiązania, np. opóźnienia w realizacji robót budowlanych. Nie oznacza to jednak, że kontrahent zawsze otrzyma całą naliczoną kwotę.

Przedsiębiorca może żądać jej zmniejszenia, jeżeli zobowiązanie zostało w znacznej części wykonane albo kara jest rażąco wygórowana. Takie uprawnienie przewiduje art. 484 par. 2 kodeksu cywilnego (dalej: k.c.). Choć orzecznictwo Sądu Najwyższego dotyczące miarkowania jest bogate, nie wszystkie kwestie zostały rozstrzygnięte jednolicie. Rozbieżności dotyczą zwłaszcza tego, jak należy zgłosić takie żądanie w postępowaniu sądowym.

Co przemawia za zmniejszeniem

Katalog okoliczności uwzględnianych przy miarkowaniu kary umownej jest otwarty. W wyroku z 19 stycznia 2024 r. (sygn. akt II CSKP 865/22) SN wymienił m.in. relację między jej wysokością a należnym wynagrodzeniem, długotrwałość i dolegliwość naruszenia oraz charakter naruszonych postanowień umowy.

Należy też zwrócić uwagę na zachowanie wierzyciela, który przyczynił się do powstania lub zwiększenia szkody. Nie daje ono jednak podstawy do obniżenia kary bezpośrednio na podstawie art. 362 k.c. Takie stanowisko SN zajął w wyroku z 19 grudnia 2024 r. (sygn. akt II CSKP 2183/22).

Wcześniej kwestia ta była oceniana rozbieżnie.

▸ Według jednego z poglądów art. 362 k.c. mógł stanowić samodzielną podstawę zmniejszenia kary umownej. Uzasadniano to stosowaniem do niej ogólnych zasad odpowiedzialności kontraktowej, ponieważ przepisy regulujące tę instytucję nie są kompletne (wyrok SN z 23 stycznia 1974 r.; sygn. akt II CR 788/73);

▸ Przeciwny pogląd opierał się na różnicy między odszkodowaniem a karą umowną. Zastosowanie art. 362 k.c. wymaga powstania szkody, tymczasem kara należy się niezależnie od tego, czy wierzyciel w ogóle ją poniósł. Jej wysokość nie zależy też od rozmiaru uszczerbku.

W wyroku z 19 grudnia 2024 r. SN opowiedział się za drugim stanowiskiem. Zastrzegł jednak, że przyczynienie się wierzyciela do szkody może uzasadniać uznanie kary za rażąco wygórowaną. Wówczas podstawą jej zmniejszenia będzie art. 484 par. 2 k.c.

Nadal są rozbieżności

Wciąż sporne jest natomiast to, czy przedsiębiorca musi wyraźnie zażądać miarkowania, czy sąd może wywieść taki wniosek z jego ogólnego żądania oddalenia powództwa o zapłatę.

W postanowieniu z 22 października 2025 r. (sygn. akt I CSK 2528/24) SN odmówił przyjęcia skargi kasacyjnej do rozpoznania. Skarżący wskazywał, że rozbieżności w orzecznictwie wymagają wyjaśnienia, jak kontrahent powinien zgłosić żądanie obniżenia kary umownej. Sąd uznał jednak, że takie żądanie nie musi być wyrażone wprost, lecz może wynikać także z ogólnego stanowiska przedsiębiorcy, który domaga się oddalenia powództwa o zapłatę.

Niespełna miesiąc później, w wyroku z 21 listopada 2025 r. (sygn. akt II CSKP 962/23), SN zajął przeciwne stanowisko. Wskazał, że skorzystanie z uprawnienia przewidzianego w art. 484 par. 2 k.c. wymaga wyraźnego sformułowania żądania. Odwołał się przy tym wprost do październikowego postanowienia i nie podzielił przedstawionego w nim poglądu. Rozbieżność dotycząca sposobu zgłoszenia wniosku o miarkowanie zatem pozostaje.

W orzecznictwie można wyróżnić trzy podejścia do tego zagadnienia. Różnią się one tym, jakie znaczenie sąd powinien nadać żądaniu oddalenia powództwa oraz argumentom dłużnika.

Bezpieczniej wskazać podstawę obrony

Kontrahent, który nie wystąpił wprost o miarkowanie kary umownej, może powołać orzeczenia dopuszczające wywiedzenie takiego wniosku z żądania oddalenia powództwa lub z argumentów przedstawionych w toku sprawy. Musi jednak liczyć się z tym, że sąd przyjmie stanowisko wymagające jednoznacznego żądania.

Uwaga! Dlatego warto wyraźnie zażądać zmniejszenia kary i wskazać konkretną przesłankę z art. 484 par. 2 k.c.: wykonanie zobowiązania w znacznej części albo rażące wygórowanie dochodzonej kwoty. Pozwala to ograniczyć spór o sam sposób zgłoszenia wniosku. ©℗

Trzy stanowiska

▸ **Oddalenie powództwa obejmuje obniżenie kary.** Według pierwszego stanowiska w żądaniu oddalenia powództwa o zapłatę kary umownej mieści się wniosek o jej zmniejszenie. Pogląd ten SN wyraził w wyroku z 14 lipca 1976 r. (sygn. akt I CR 221/76). Był następnie przywoływany m.in. w wyrokach z 16 lipca 1998 r. (sygn. akt I CKN 802/97), z 27 lutego 2009 r. (sygn. akt II CSK 511/08) oraz z 5 marca 2025 r. (sygn. akt II CSKP 2119/22).

Uzasadnienie orzeczenia z 1976 r. pozwala odczytać tę argumentację następująco: skoro kontrahent domaga się nieuwzględnienia roszczenia w całości, jego żądanie obejmuje również obniżenie dochodzonej kwoty. Wniosek „o więcej" zawiera zatem wniosek „o mniej". Sąd, który zmniejsza karę, nie wykracza w takim ujęciu poza żądanie dłużnika. Stanowisko to opiera się na wnioskowaniu a maiori ad minus.

▸ **Zamiar wynika z argumentacji.** Drugie podejście dopuszcza dorozumiane zgłoszenie wniosku, ale uzależnia je od stanowiska prezentowanego przez dłużnika w toku procesu. Samo żądanie oddalenia powództwa obejmuje miarkowanie wówczas, gdy z przytoczonych okoliczności można wywnioskować, że pozwany domaga się również obniżenia kary.

Mogą o tym świadczyć argumenty, zgodnie z którymi wierzyciel nie poniósł szkody albo jej rozmiar był niewspółmiernie mały w stosunku do dochodzonej kwoty. Podobne znaczenie może mieć zarzut rażącego wygórowania kary, nawiązujący bezpośrednio do ustawowej przesłanki miarkowania.

Takie stanowisko SN przedstawił w wyroku z 19 grudnia 2024 r. (sygn. akt II CSKP 2183/22), a wcześniej w orzeczeniach z 22 stycznia 2010 r. (sygn. akt V CSK 217/09) i z 26 października 2016 r. (sygn. akt III CSK 312/15).

Jest to pogląd pośredni. Wniosek nie musi zostać sformułowany wprost, lecz sposób prowadzenia obrony powinien pozwalać na ustalenie, że przedsiębiorca kwestionuje także wysokość kary i oczekuje jej zmniejszenia.

▸ **Potrzebne jest jednoznaczne żądanie.** Trzecie stanowisko wymaga wyraźnego wystąpienia o miarkowanie. Może ono przybrać postać zarzutu procesowego albo żądania zawartego w pozwie o ukształtowanie kary umownej w zmniejszonej wysokości.

W wyroku z 21 listopada 2025 r. (sygn. akt II CSKP 962/23) SN wskazał, że żądanie oddalenia powództwa nie musi w ogóle odnosić się do wysokości dochodzonego świadczenia. Kontrahent może bowiem kwestionować samą zasadę odpowiedzialności. Jeżeli nie odpowiada za naruszenie zobowiązania, roszczenie o zapłatę kary nie powstaje. Jest to inna kwestia niż ocena, czy należną karę należy obniżyć.

Pogląd o konieczności wyraźnego zgłoszenia wniosku pojawiał się już wcześniej, m.in. w wyrokach SN z 7 maja 2002 r. (sygn. akt I CKN 821/00) i z 12 lutego 2015 r. (sygn. akt IV CSK 276/14). ©℗

Podstawa prawna

- art. 362, art. 483 par. 1, art. 484 par. 2 ustawy z 23 kwietnia 1964 r. – Kodeks cywilny (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 795)

Nie każdy wyłożony kostką parking jest budowlą

PYTANIE: Rozbudowuję teren, na którym prowadzę firmę. Na powierzchni około 100 mkw. jest układana kostka brukowa, aby urządzić kilka miejsc parkingowych dla klientów. Czy takie utwardzenie będzie traktowane jako budowla podlegająca podatkowi od nieruchomości? Czy po zakończeniu prac powinienem zgłosić je do urzędu miasta?



Marcin Nagórek
radca prawny

ODPOWIEDŹ: Samo ułożenie kostki brukowej i urządzenie kilku stanowisk dla klientów nie przesądza, że powstanie budowla podlegająca odrębnemu opodatkowaniu. Trzeba jednak pamiętać, że grunt wykorzystywany do prowadzenia firmy co do zasady podlega daninie według stawki właściwej dla działalności gospodarczej. Jeżeli był już w ten sposób wykazany, samo wykonanie nawierzchni nie musi powodować powstania nowego przedmiotu opodatkowania.

Od 1 stycznia 2025 r. definicja budowli znajduje się bezpośrednio w ustawie o podatkach i opłatach lokalnych. Odwołuje się m.in. do katalogu zawartego w załączniku nr 4 do tego aktu prawnego. W poz. 15 tego załącznika wymieniono wprawdzie „plac postojowy" i „plac manewrowy", ale jako obiekty znajdujące się na terenach lotnisk. Nie można więc na tej podstawie przyjąć, że każdy wyłożony kostką parking przy zakładzie automatycznie stanowi budowlę podlegającą podatkowi.

Uwaga! Nie oznacza to jednak, że powierzchnia zajęta przez miejsca dla samochodów pozostaje poza podatkiem od nieruchomości.

Jeżeli jest częścią terenu wykorzystywanego przez przedsiębiorcę do prowadzenia działalności, opodatkowaniu podlega sam grunt.

Przedsiębiorca powinien przede wszystkim ustalić, w jaki sposób wskazane 100 mkw. zostało dotychczas wykazane do podatku od nieruchomości.

Jeżeli teren był już zgłoszony jako grunt związany z prowadzeniem działalności, wykonanie na nim nawierzchni z kostki i wyznaczenie kilku stanowisk nie oznacza automatycznie, że trzeba dodatkowo zadeklarować nową budowlę.

Inaczej należałoby ocenić sytuację, gdyby wraz z parkingiem powstały inne obiekty spełniające ustawową definicję budowli albo zmieniły się dane mające wpływ na wysokość zobowiązania. Wówczas trzeba uwzględnić tę zmianę w rozliczeniu z właściwym organem podatkowym. ©℗

Podstawa prawna

- art. 1a ust. 1 pkt 2, art. 2 ust. 1 oraz załącznik nr 4 do ustawy z 12 stycznia 1991 r. o podatkach i opłatach lokalnych (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 707)

eprasa.pl 9cfc81d846

Remont wymaga dostępu do działki sąsiada? Jego sprzeciw nie musi wstrzymać prac

Firma może uzyskać decyzję pozwalającą ustawić rusztowanie na cudzej nieruchomości, jeśli bez tego nie można rozpocząć robót. **Trzeba jednak udokumentować próbę porozumienia z właścicielem i wykazać, jaki obszar oraz czas zajęcia są niezbędne**



Piotr Szulc
radca prawny,
Kancelaria Radcy Prawnego
Piotr Szulc

Ex malis moribus bonae leges nascuntur, czyli ze złych obyczajów rodzą się dobre prawa. Trudno o lepszą ilustrację tej maksymy niż art. 47 prawa budowlanego (dalej: p.b.). Ustawodawca przewidział w nim rozwiązanie na wypadek, gdy rozmowa przez płot nie wystarczy do uzgodnienia warunków przeprowadzenia inwestycji.

Dla przedsiębiorcy naprawa hali produkcyjnej czy magazynu to przede wszystkim opracowanie harmonogramu prac i zawarcie kontraktu z wykonawcą. Czasem jednak najważniejszy okazuje się szczegół pominięty przy planowaniu: ściana stoi przy granicy działki, a ekipa nie ma gdzie rozstawić sprzętu. Wówczas dobre relacje sąsiedzkie bywają cenniejszym zasobem niż dźwig. Ich brak nie przekreśla jednak przedsięwzięcia.

Najpierw rozmowa, potem urząd

Zgodnie z art. 47 ust. 1 p.b., jeżeli wykonanie prac przygotowawczych lub robót budowlanych wymaga wejścia do sąsiedniego budynku, lokalu albo na teren sąsiedniej nieruchomości, inwestor powinien najpierw uzyskać zgodę uprawnionej osoby. Musi też uzgodnić przewidywany sposób, zakres i terminy korzystania z obiektu lub gruntu oraz ewentualną rekompensatę.

Kolejność ma znaczenie. Najpierw strony powinny spróbować ułożyć stosunki polubownie. Dopiero brak porozumienia otwiera drogę do rozstrzygnięcia administracyjnego. Nie musi przy tym chodzić o całkowitą odmowę udostępnienia działki. Spór może dotyczyć czasu jej zajęcia czy wysokości zapłaty.

Uwaga! Samowolne wejście na cudzy teren, choćby po to, by „tylko postawić podnośnik", narusza prawo własności i posiadania. Jeśli negocjacje nie przyniosą rezultatu, należy złożyć wniosek o wydanie decyzji o niezbędności wejścia na sąsiednią nieruchomość. Właściwy jest organ administracji architektoniczno-budowlanej, co do zasady starosta, a w mieście na prawach powiatu prezydent miasta. W sprawach zastrzeżonych ustawowo rozstrzyga wojewoda.

Korespondencja zamiast ustnych zapewnień

Próba porozumienia nie oznacza wielomiesięcznych negocjacji. Trzeba jednak móc wykazać, że sąsiad otrzymał konkretną propozycję i nie udało się uzgodnić warunków udostępnienia nieruchomości. Samo stwierdzenie we wniosku, że „właściciel się nie zgadza", może nie wystarczyć.

Uwaga! Najbezpieczniej przedstawić pisemnie rodzaj planowanych prac, określić, o który fragment działki chodzi, sposób jego wykorzystania i przewidywany termin. Warto również odnieść się do ewentualnej rekompensaty oraz wyznaczyć rozsądny czas na odpowiedź. List polecony z potwierdzeniem odbioru pozwoli udokumentować doręczenie. Należy zachować także kopię pisma, odpowiedź właściciela i pozostałą korespondencję.

We wniosku do organu trzeba następnie opisać, dlaczego roboty wymagają dostępu do cudzego terenu. Pomocne będą zdjęcia, mapa lub szkic z zaznaczonym miejscem ustawienia rusztowania, a w razie potrzeby wyjaśnienie projektanta albo wykonawcy. Warto też przedstawić dokumenty dotyczące podstawy prowadzenia prac, np. pozwolenie na budowę lub zgłoszenie, wobec którego nie wniesiono sprzeciwu, jeśli są wymagane.

To co wygodne, nie zawsze jest niezbędne

Sednem sprawy jest niezbędność wejścia. Nie wystarczy, że z sąsiedniej działki byłoby taniej, szybciej albo wygodniej. Trzeba wykazać, że bez jej wykorzystania nie można przeprowadzić określonych robót.

Tak będzie zwłaszcza wtedy, gdy budynek stoi przy granicy działki, a dostępny po stronie inwestora pas gruntu jest zbyt wąski, by bezpiecznie ustawić sprzęt i zorganizować pracę. Organ powinien ocenić rzeczywiste warunki techniczne, a nie poprzestać na przekonaniu którejkolwiek ze stron.

W sprawie rozpoznanej przez Wojewódzki Sąd Administracyjny w Łodzi 9 grudnia 2022 r. (sygn. akt II SA/Łd 629/22) właściciele sąsiedniej nieruchomości wskazywali na możliwość użycia podnośnika od strony ulicy albo rusztowania podwieszanego na dachu. Sąd nie uznał tych twierdzeń za wystarczające do podważenia ustaleń dotyczących konieczności wejścia na ich teren. Nie daje to jednak podstaw do pomijania alternatywnych technologii w każdej sprawie. Ich przydatność trzeba oceniać w odniesieniu do konkretnego budynku i zakresu prac.

Sąsiad nie rozstrzyga natomiast, czy przedsiębiorca powinien remontować elewację i czy wybrany termin jest dla niego gospodarczo uzasadniony. Może jednak kwestionować konieczność zajęcia działki, jego rozmiar i warunki. To właśnie te kwestie bada organ w postępowaniu z art. 47 ust. 2 p.b.

Uwaga! Trzeba też oddzielić zgodę na dostęp od uprawnienia do prowadzenia samych robót. Decyzja o wejściu na cudzy grunt nie zastąpi pozwolenia na budowę ani zgłoszenia, jeśli wymagają ich przepisy. Nie służy również legalizacji samowoli.

Dokument wyznacza granice

Prawo budowlane przewiduje na rozstrzygnięcie wniosku 14 dni od jego złożenia. Nie jest to jednak gwarancja, że po dwóch tygodniach wykonawca będzie mógł rozpocząć prace. Konieczność uzupełnienia dokumentów, wyjaśnienia spornych okoliczności czy późniejsze odwołanie mogą wydłużyć oczekiwanie.

Wniosek składa się na formularzu PB-14, dostępnym w serwisie e-Budownictwo Wnioski. Podanie można złożyć papierowo albo elektronicznie, zgodnie z zasadami doręczeń do właściwego urzędu.

Uznając żądanie za zasadne, organ musi określić granice niezbędnej potrzeby oraz warunki korzystania z sąsiedniej nieruchomości. Rozstrzygnięcie powinno wskazywać, jaki fragment gruntu można zająć, na jak długo i w jakim celu. Zależnie od okoliczności potrzebne będzie także ustalenie godzin pracy, miejsca ustawienia rusztowania, trasy przejazdu podnośnika czy sposobu zabezpieczenia terenu. Uciążliwości dla właściciela należy ograniczyć do minimum.

Uwaga! Uprawnienie ma charakter czasowy. Pozwala wykorzystać cudzą działkę do wykonania prac dotyczących nieruchomości inwestora. Nie daje natomiast podstawy do pozostawienia na niej trwałych elementów budynku, np. części ocieplenia przekraczającej granicę. Takie rozwiązanie wymaga odrębnego tytułu prawnego.

Osobne zasady dotyczą zajęcia pasa drogowego. Jeśli rusztowanie ma stanąć na chodniku, sama decyzja wydana na podstawie art. 47 ust. 2 p.b. nie wystarczy. Trzeba spełnić wymagania wynikające z przepisów o drogach publicznych.

Kiedy można rozpocząć prace

Decyzja zastępuje brakującą zgodę właściciela, ale samo jej doręczenie nie zawsze pozwala od razu wprowadzić ekipę na posesję. Co do zasady przed upływem terminu do wniesienia odwołania rozstrzygnięcie nie podlega wykonaniu, a złożenie odwołania w terminie wstrzymuje jego wykonanie.

Zwykle trzeba więc poczekać, aż decyzja stanie się ostateczna. Wcześniejsze skorzystanie z niej jest możliwe w przypadkach przewidzianych w kodeksie postępowania administracyjnego, np. po nadaniu rygoru natychmiastowej wykonalności. Przed rozpoczęciem prac należy sprawdzić zarówno wykonalność rozstrzygnięcia, jak i wskazany w nim okres dostępu. Jeśli mimo wykonalnej decyzji sąsiad nadal uniemożliwia wejście, właściwą drogą jest egzekucja administracyjna.

WAŻNE! Decyzja nie uprawnia inwestora ani wykonawcy do samodzielnego usuwania zabezpieczeń z nieruchomości.

Szkodę naprawia inwestor

Udostępnienie działki nie zwalnia z odpowiedzialności za następstwa jej wykorzystania. Zgodnie z art. 47 ust. 3 p.b. inwestor po zakończeniu robót ma obowiązek naprawić powstałe szkody na zasadach określonych w kodeksie cywilnym. Może chodzić choćby o uszkodzoną nawierzchnię, zniszczoną zieleń lub ogrodzenie naruszone podczas transportu sprzętu.

Nie ma jednak zasady, że najpierw trzeba przywrócić stan poprzedni, a dopiero gdy jest to niemożliwe, zapłacić odszkodowanie. Artykuł 363 par. 1 kodeksu cywilnego pozostawia poszkodowanemu wybór między tymi sposobami naprawienia szkody. Jeżeli odtworzenie wcześniejszego stanu byłoby niemożliwe albo powodowało nadmierne trudności lub koszty po stronie zobowiązanego, roszczenie ogranicza się do świadczenia pieniężnego.

WAŻNE! Przed udostępnieniem terenu warto sporządzić protokół i dokumentację fotograficzną. Zdjęcia nawierzchni, nasadzeń czy ogrodzenia mogą później pomóc obu stronom uniknąć sporu o to, które uszkodzenia powstały podczas prac.

Osobną kwestią jest zapłata za samo korzystanie z nieruchomości. Artykuł 47 ust. 2 p.b. nie przewiduje, aby organ ustalał w decyzji czynsz lub inną opłatę na rzecz sąsiada. Ewentualną rekompensatę strony mogą uzgodnić przy dobrowolnym porozumieniu. Nie należy jej utożsamiać z odszkodowaniem za rzeczywiście wyrządzoną szkodę.

Żądanie wygórowanej kwoty za udostępnienie działki nie przesądza zatem o zatrzymaniu inwestycji. Nie daje to jednak przedsiębiorcy swobody wykraczania poza warunki decyzji. Zajęcie większego obszaru albo pozostawienie sprzętu po upływie wyznaczonego terminu może prowadzić do roszczeń związanych z naruszeniem własności.

Co firma powinna przygotować przed złożeniem wniosku?

- **Propozycja dla właściciela** – należy w kierowanym do właściciela piśmie określić rodzaj prac, potrzebny obszar, sposób i terminy wykorzystania działki oraz stanowisko w sprawie ewentualnej rekompensaty.
- **Dowody braku porozumienia** – kopie korespondencji i potwierdzenia doręczeń pokazują przebieg uzgodnień.
- **Uzasadnienie techniczne** – zdjęcia, szkic lub opis wykonawcy wyjaśniają, dlaczego nie można przeprowadzić robót wyłącznie z własnego terenu.
- **Precyzyjny zakres żądania** – formularz PB-14 wskazuje nieruchomość, planowane czynności i warunki dostępu, o których ustalenie występuje inwestor.

Porozumienie jest możliwe także po wszczęciu postępowania. Jeżeli pozwalają na to okoliczności sprawy, strony mogą zawrzeć ugodę administracyjną zatwierdzaną przez organ. Dla firmy, której wykonawca czeka z gotową ekipą, może to być szybsze rozwiązanie niż dalszy spór.

Podstawa prawna

- art. 47 ustawy z 7 lipca 1994 r. – Prawo budowlane (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 524; ost.zm. Dz.U. z 2026 r. poz. 1161)
- art. 363 par. 1 ustawy z 23 kwietnia 1964 r. – Kodeks cywilny (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 795)

eprasa.pl 9cfc81d846

DGP | Gazeta Prawna

3 listopada 2026 nr 214 (6883) DGP.pl

DGP Więcej niż gazeta: wideo, podcasty, analizy na DGP.pl

Podatki i księgowość

CIT I PIT W latach 2021–2025 liczba kontroli celno-skarbowych i skarbowych w zakresie podatku u źródła wzrosła prawie trzykrotnie. Kontrolowane były spółki z różnych branż B2

Firma i prawo

RECYKLING Najpierw rzetelne dane, potem decyzje – apelują organizacje pracodawców po pierwszym roku działania systemu kaucyjnego. Resort klimatu deklaruje otwartość na zmiany B4

Prawnik

USTRÓJ Zgromadzenie TK bez Święczkowskiego i Sochańskiego? Prawnicy: To dyskusyjne. Jedyną osobą, której należałoby nie uwzględniać w liczbie sędziów, jest Jarosław Wyrembak B7

Samorząd i administracja

ADMINISTRACJA W tym tygodniu będzie można po raz pierwszy zgłosić się do pracy w administracji rządowej przez internet. Jednak nie wszystkie urzędy mają dostęp do nowej platformy B9

Kadry i płace

UPRAWNIENIA Niektórzy przedsiębiorcy nie zgadzają się z interpretacjami wydanymi przez GIP i rozważają odwołania. Zdaniem prawników zaskarżenie negatywnej interpretacji może być konieczne B10

Dzieci poza social mediami? Nowe pomysły

CYBERBEZPIECZEŃSTWO Rząd zamierza ograniczyć dzieciom dostęp do mediów społecznościowych. Granica? 15. rok życia. Własne rozwiązania proponuje też Komisja Europejska

Karina Strzelinska
karina.strzelinska@infor.pl

Dziś, by założyć konto na TikToku czy Instagramie, wystarczy zadeklarować, że ma się co najmniej 13 lat. Ograniczenia łatwo obejść, bo wpisanie odpowiedniej daty urodzenia nie stanowi większego problemu.

To ma się zmienić. W wykazie prac legislacyjnych rządu pojawiły się założenia projektu ustawy o minimalnym wieku dostępu do internetowych serwisów społecznościowych. Zostały przygotowane przez resorty cyfryzacji oraz edukacji.

Dostęp do platform ma być możliwy dopiero po ukończeniu 15 lat. Obowiązek weryfikacji wieku ma spoczywać na dostawcach usług, a nadzór nad przestrzeganiem przepisów ma sprawować prezes Urzędu Komunikacji Elektronicznej (UKE). Nie wiadomo jeszcze, jakie sankcje będą grozić platformom za nieprzestrzeganie ograniczeń.

Które platformy obejmie ustawa?

Zgodnie z założeniami będą to serwisy umożliwiające użytkownikom nawiązywanie kontaktów, komunikowanie się i udostępnianie czy wyszukiwanie treści. Rząd wymienia wśród nich np. TikToka, Facebooka i Instagrama. Zakres regulacji ma być określony na podstawie definicji internetowego serwisu społecznościowego, która pojawia się w unijnym akcie o rynkach cyfrowych (DMA).

Monika Rosa, posłanka KO i przewodnicząca sejmowej komisji ds. dzieci i młodzieży, podkreśla, że proponowane rozwiązania mają poparcie w koalicji rządzącej. Przychylnie odnosi się do nich również część opozycji.

– Negatywny wpływ mediów społecznościowych na zdrowie psychiczne młodych ludzi może być znaczący. Szczególnie dotyczy to najmłodszych dzieci, niegotowych rozwojowo na funkcjonowanie w świecie treści dobieranych przez algorytmy – podkreśla Łukasz Wojtasik z Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę (FDDS).

Tymczasem z badań fundacji wynika, że już połowa dzieci w wieku wczesnoszkolnym korzysta z takich serwisów jak: TikTok, Instagram czy Snapchat. Z YouTube, który również pełni funkcje serwisu społecznościowego, korzysta aż 83 proc. dzieci. Ponad 60 proc. badanych dzieci deklaruje niepokojące doświadczenia związane z korzystaniem z tych serwisów. Jak mówi Łukasz Wojtasik, negatywne konsekwencje zbyt wczesnego korzystania z platform widać również w pracy terapeutycznej z dziećmi i ich rodzinami.

Z raportu „Nastolatki" NASK z 2025 r. wynika, że współcześni nastolatkowie spędzają w sieci średnio 4 godziny i 59 minut w dni powszednie. A średni czas korzystania z mediów społecznościowych wynosi 3 godziny i 49 minut wśród dziewcząt i 2 godziny 59 minut wśród chłopców. FDDS już wcześniej apelowała o wprowadzenie skutecznych rozwiązań w tym zakresie. Postulowała m.in. skuteczną weryfikację wieku i zwiększenie odpowiedzialności technologicznych gigantów.

Wojtasik zaznacza, że skuteczne regulacje mogą zmienić sposób funkcjonowania całych grup rówieśniczych, a nie tylko pojedynczych dzieci, ułatwiając rodzicom egzekwowanie zasad, a dzieciom rozwijanie relacji poza internetem. – Te ostatnie wymagają jednak także zaangażowania rodziców, szkół i społeczności lokalnych w tworzenie okazji do wspólnego spędzania czasu – wskazuje ekspert.

Bruksela proponuje stopniowy dostęp

Plany Polski wpisują się w szerszą dyskusję w tej sprawie. Przypomnijmy, że we wrześniu Komisja Europejska (KE) przedstawiła projekt rozporządzenia EU KIDS Act. Celem jest stworzenie jednolitych zasad ochrony najmłodszych w sieci.

Bruksela również proponuje granicę 15 lat, ale nie oznacza to całkowitego wyłączenia wszystkich młodszych nastolatków z mediów społecznościowych. KE proponuje stopniowy model dostępu, który ma być uzależniony od wieku dziecka. Osoby przed 13. rokiem życia nie mogłyby mieć kont w serwisach społecznościowych. Z kolei dzieci w wieku 13–14 lat mogłyby korzystać z minikont, które mieliby nadzorować rodzice.

EU KIDS Act jest na etapie prac legislacyjnych. Polskie prace mają się toczyć równolegle z przygotowywaniem unijnych regulacji. Zdaniem Rosy nie ma powodu, aby odkładać wprowadzenie krajowych ograniczeń do czasu zakończenia prac w Brukseli.

– Nie znamy tempa prac Komisji Europejskiej, a w tej sprawie każdy rok jest na wagę złota – wskazuje.

Weryfikacja wieku

Jednym z najważniejszych elementów projektowanych regulacji jest sposób weryfikacji wieku użytkowników. Polski rząd proponuje kilka rozwiązań: wykorzystanie usługi w aplikacji mObywatel, wykorzystanie europejskiego portfela tożsamości cyfrowej lub innych zaufanych narzędzi spełniających wymogi unijnego rozporządzenia eIDAS.

Podczas weryfikacji platforma miałaby otrzymywać jedynie informację, czy użytkownik osiągnął wymagany wiek. – To rozwiązanie daleko bardziej chroni prywatność niż obecne metody weryfikacji (biometria, estymacja) i jest skuteczniejsze, bo pozostaje poza zasięgiem platform. Ale kluczowe są kwestie techniczne – wskazuje Katarzyna Szymielewicz, prawniczka i prezes Fundacji Panoptykon.

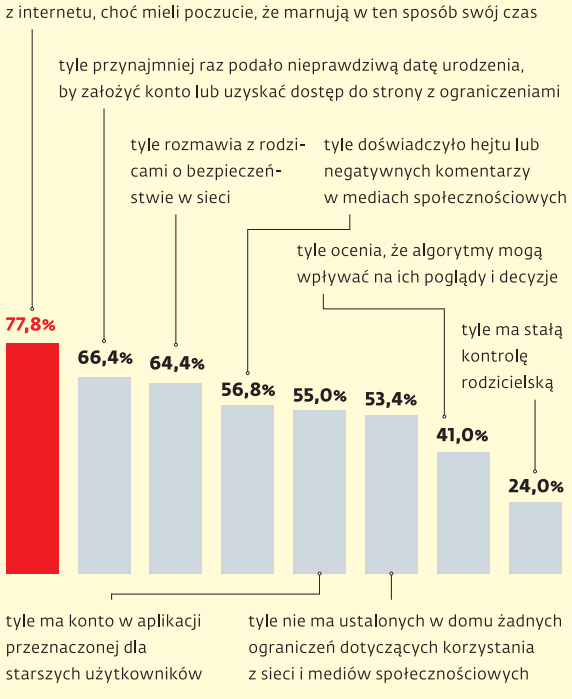
Z kolei Magdalena Bigaj, prezeska Fundacji Instytut Cyfrowego Obywatelstwa, ostrzega, że nawet wprowadzenie obowiązkowej weryfikacji wieku nie wyeliminuje wszystkich zagrożeń. – Duża część dzieci będzie zakładała drugie konta, podając się za osoby dorosłe, a to oznacza, że będą im wyświetlane treści dla dorosłych. Inni zaczną szukać mniej znanych serwisów. Obawiam się, że często nie trafią do bezpieczniejszych miejsc, ale na platformy, o których dorośli nawet nie słyszeli – zaznacza.

W podobnym tonie sprawę komentuje Anna Rywczyńska, kierowniczka działu profilaktyki cyberzagrożeń w NASK.

– Trzeba pamiętać, że nawet najlepsze mechanizmy weryfikacji wieku nie zastąpią koniecznych zmian po stronie samych platform. Weryfikacja wieku może ograniczyć dostęp najmłodszych dzieci do najbardziej ryzykownych usług. Nie rozwiązuje jednak problemu szkodliwych treści, dezinformacji czy mechanizmów projektowanych w celu maksymalizowania uwagi użytkownika. Ostatecznie celem powinny być nie tylko skuteczne bariery wiekowe, lecz także bezpieczniejsze platformy cyfrowe dla wszystkich użytkowników – komentuje. ©℗

Dzieci i młodzież w internecie

Dzieci korzystają z sieci coraz wcześniej. Najwięcej badanych (25,6 proc.) rozpoczęło swoją aktywność w internecie w wieku 7–8 lat, ale niemal tyle samo (24,6 proc.) już w wieku 5–6 lat. Najbardziej popularne wśród dzieci i młodzieży serwisy to YouTube (84,8 proc.) i Instagram (76 proc.). Ponad 60 proc. korzysta też z TikToka, WhatsAppa i Facebooka.



Źródło: raport „Badanie konsumenckie dzieci i młodzieży w 2025 roku", Urząd Komunikacji Elektronicznej, luty 2026 r., badanie dzieci i nastolatków w wieku 7–17 lat ŁR ©℗

Skanuj kod i czytaj więcej na DGP.pl

eprasa.pl 9cfc81d846

Kontrole podatku u źródła to już nie tylko problem największych firm

CIT I PIT W latach 2021–2025 liczba kontroli celno-skarbowych i skarbowych w zakresie podatku (CIT) u źródła **wzrosła prawie trzykrotnie.** Kontrolowane były spółki z różnych branż i to nie tylko te największe

Mariusz Szulc
mariusz.szulc@infor.pl

Z komunikatów publikowanych na stronach Krajowej Administracji Skarbowej wynika, że zaległy podatek u źródła muszą dopłacać firmy z branż: komunalnej, marketingowej, transportowej.

Z kolei dane pokazują, że rosła również liczba czynności sprawdzających, w ramach których skarbówka weryfikowała, czy polski płatnik potrącił daninę od należności wypłacanej za granicę. W 2021 r. w ogóle nie było jeszcze czynności w tym zakresie, co może być podyktowane tym, że jeszcze nie obowiązywał wtedy mechanizm pay and refund (wszedł w życie 1 stycznia 2022 r.). W 2025 r. takich czynności było już 2050 – wynika z danych przedstawionych przez Marcina Łobodę, szefa KAS, w odpowiedzi na poselską interpelację nr 19510.

Podatek u źródła, czyli co?

Przypomnijmy, że podatek u źródła (ang. withholding tax – WHT) jest pobierany w Polsce od niektórych przychodów osiąganych tu przez zagranicznych podatników (nierezydentów). Obowiązek jego pobrania i wpłacenia do urzędu skarbowego ma polski podmiot (płatnik), gdy wypłaca za granicę: dywidendy, odsetki, należności licencyjne bądź wynagrodzenie za usługi niematerialne, takie jak doradcze, księgowe, reklamowe lub prawne.

Podatkiem u źródła może być zarówno CIT, jak i PIT. Jego stawka wynosi co do zasady 20 proc. lub 19 proc. (przy dywidendach). Może być niższa, jeśli w grę wchodzi międzynarodowa umowa o unikaniu podwójnego opodatkowania. Jeśli jednak łączna kwota wypłat na rzecz jednego powiązanego kontrahenta z zagranicy przekroczy 2 mln zł rocznie, to obowiązuje mechanizm pay and refund. Oznacza on, że polski płatnik musi potrącić podatek według wyższej stawki krajowej, chyba że:

- lubelski urząd skarbowy wyda opinię o stosowaniu preferencji w podatku u źródła;
- zarząd polskiego płatnika złoży oświadczenie, że zostały spełnione warunki do stosowania niższej stawki z umowy międzynarodowej.

Płatnik musi dochować należytej staranności przy badaniu, czy należności trafiają za granicę do rzeczywistego właściciela, a podmiot otrzymujący płatność prowadzi rzeczywistą działalność gospodarczą.

Co wykryła skarbówka

Z tegorocznych komunikatów opublikowanych przez KAS wynika, że nieprawidłowości w zakresie WHT jest dużo i dotyczą one różnych branż. W komunikacie z 2 października 2026 r. poinformowano o efektach kontroli przeprowadzonej w spółce z branży public relations i marketingowej. Poprzedziła ją analiza ryzyka przeprowadzona przez analityków z Wielkopolskiego Urzędu Celno-Skarbowego w Poznaniu. Uprawdopodobniła ona nieopodatkowanie dywidend wypłacanych w latach 2022–2024 przez spółkę za granicę, co następnie potwierdziła kontrola celno-skarbowa. Skutkiem tych ustaleń była korekta rozliczeń i wpłata ponad 40 mln zaległego podatku wraz z odsetkami za zwłokę.

13 lipca 2026 r. poinformowano o efektach czterech kontroli celno-skarbowych przeprowadzonych przez Mazowiecki UC-S w Warszawie. Wykryły one „nieuprawnione korzystanie ze zwolnienia z podatku u źródła" w latach 2021–2022 przez spółki z branży komunalnej, które w efekcie tej weryfikacji musiały wpłacić prawie 20 mln zaległego podatku.

7 lipca 2026 r. poinformowano, że kontrola Małopolskiego UC-S w Krakowie doprowadziła do dopłaty prawie 5 mln zł zaległego podatku wraz z odsetkami. Spółka nie pobrała podatku od dywidendy wypłacanej na Cypr, mimo że dywidenda trafiła do firmy pośredniczącej, a nie do jej rzeczywistego właściciela.

29 czerwca 2026 r. KAS pochwaliła się odzyskaniem 48 mln zł zaległości w CIT wynikającej z nieopodatkowania odsetek wypłaconych zagranicznej firmie powiązanej. Trzy dni wcześniej poinformowała o wszczęciu czterech kontroli celno-skarbowych w firmach transportowych, które nie pobrały podatku od ponad 40 mln zł wypłacanych za granicę. 24 czerwca 2026 r. KAS pochwaliła się wykryciem nieprawidłowości w polskiej spółce produkującej specjalistyczne urządzenia przemysłowe. Spółka nie wpłacała podatku u źródła od dywidendy wypłacanej do Wielkiej Brytanii. Okazało się, że tamtejsza spółka była tylko pośrednikiem i przekazywała pieniądze do Szwecji, gdzie odbiorca „nie wykorzystywał otrzymanych środków do prowadzenia działalności ani reinwestycji".

9 czerwca 2026 r. kolejny komunikat KAS wskazał na wykrycie nieprawidłowości „w rozliczaniu podatku pobranego od wypłaconych za granicę odsetek i dywidend". Odzyskano prawie 10 mln podatku wraz z odsetkami.

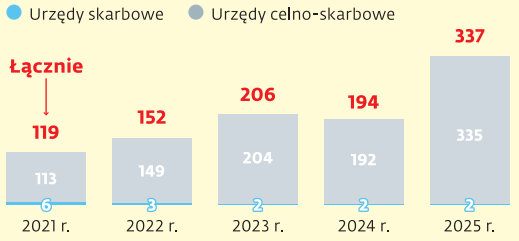
W 2026 r. ukazały się też komunikaty z:

- 17 kwietnia 2026 r. w sprawie firmy z branży spożywczej, która w efekcie kontroli dopłaciła prawie 25,5 mln zł,
- 24 marca 2026 r. w sprawie międzynarodowej grupy kapitałowej, u której wykryto ponad 10 mln zł zaległego podatku u źródła,
- 15 stycznia 2026 r. w sprawie polskiej spółki należącej do międzynarodowego holdingu spożywczego, która nie potrąciła podatku od dywidend wypłacanych za granicę. KAS poinformowała, że spółka „bazując na sztucznej strukturze, pozbawionej celu ekonomicznego innego niż korzyść podatkowa, naruszyła przepisy ustawy o CIT oraz Modelowej Konwencji OECD".

Przybywa kontroli

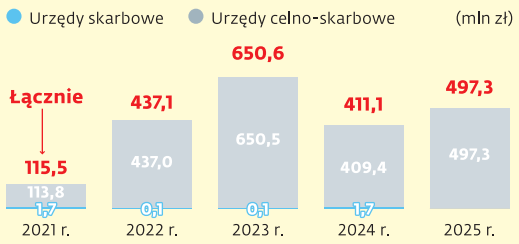
Z danych wynika, że polscy płatnicy WHT (polskie firmy) są coraz częściej kontrolowani w zakresie obowiązków związanych z poborem podatku (CIT) u źródła. W 2021 r., czyli jeszcze przed wejściem w życie mechanizmu pay and refund, takich kontroli było łącznie 119. Rok później 152, a w 2023 r. już 206. W 2024 r. nastąpił niewielki spadek (194), ale w 2025 r. liczba kontroli była rekordowa, bo było ich aż 337.

Liczba kontroli dotyczących podatku u źródła (WHT)



Ustalenia poczynione w trakcie kontroli dotyczących podatku u źródła (WHT)

Zestawienie pokazuje wartość ustaleń wykazanych w trakcie kontroli dotyczących rozliczeń podatku u źródła



Podane kwoty to wartość ustaleń poczynionych w kontrolach dotyczących rozliczeń podatku u źródła (WHT). Nie należy ich utożsamiać wyłącznie z kwotą nieprawidłowości w samym WHT: zgodnie z wyjaśnieniem Ministerstwa Finansów kontrole celno-skarbowe dotyczące WHT mogą obejmować całe rozliczenie CIT za dany okres, a wykazane ustalenia mogą dotyczyć również innych nieprawidłowości w CIT.

©℗ ŁR

Głównie były to kontrole celno-skarbowe, skoncentrowane wobec najpoważniejszych nieprawidłowości. Kontrole podatkowe w tym zakresie można policzyć na palcach jednej ręki (patrz infografika).

Także w małych firmach

W tym czasie zmieniała się struktura kontrolowanych firm. Znacząco spadła natomiast liczba kontroli w zakresie podatku u źródła w największych firmach, o przychodach powyżej 50 mln euro rocznie. W 2023 r. przypadało na nie 40 proc. kontroli w tym zakresie (dla porównania w 2021 r. – 26 proc.). Natomiast w 2025 r. wskaźnik ten wynosił tylko 13 proc. Był to zarazem rok, w którym przeprowadzono najwięcej kontroli w zakresie podatku (CIT) u źródła – 337.

Znacząco wzrosło natomiast zainteresowanie rozliczaniem WHT przez najmniejsze firmy, które od własnych dochodów płacą 9-proc. CIT. O ile w 2023 r. prowadzono u nich 9 proc. spośród wszystkich 206 kontroli, o tyle w 2025 r. udział najmniejszych płatników w ogólnej liczbie kontroli wzrósł do 27 proc.

Nadal największe zainteresowanie fiskusa budzą rozliczenia WHT przez podatników o średniej wielkości, opłacających CIT według 19-proc. stawki.

Nieprawidłowości nie tylko w WHT

Liczba kontroli WHT rośnie, ale statystyki przedstawione przez szefa KAS nie pozwalają jednoznacznie stwierdzić, czy kontrole są bardziej skuteczne. Znamy bowiem kwoty wszystkich ustaleń w zakresie CIT, jakie poczyniono w trakcie kontroli podatku u źródła. W odpowiedzi na wspomnianą interpelację poselską szef KAS wyjaśnił to następująco: – W ramach kontroli, w których badany jest podatek u źródła, sprawdzana jest całość rozliczeń podatnika z tytułu podatku dochodowego za dany okres rozliczeniowy. Tym samym ustalenia dokonane w wyniku ich przeprowadzenia nie muszą dotyczyć w całości nieprawidłowości w WHT.

Z danych przedstawionych przez szefa KAS wynika, że:

- W 2021 r. wartość nieprawidłowości w CIT wykrytych w trakcie kontroli WHT wynosiła 113,8 mln zł, natomiast w rekordowym 2023 r. było to ponad 650 mln zł, a w 2025 r. – ponad 497 mln zł.
- Najwięcej wykrytych uchybień w CIT zostało wykrytych w największych firmach o przychodach przekraczających 50 mln euro rocznie. W 2021 r. firmy te odpowiadały za 42 proc. ogólnej wartości uchybień w CIT, w 2024 r. – w 70 proc. Spadek nastąpił dopiero w 2025 r., kiedy to udział największych spółek w ogólnej wartości uchybień w CIT spadł do 28 proc. Przy ich łącznej kwocie wykrytych uchybień (497,3 mln zł) dało to ok. 139 mln zł.
- W rekordowym 2023 r., gdy kontrole WHT wykryły 650 mln zł nieprawidłowości w CIT, udział największych spółek wynosił 69 proc. Ujawnione w nich nieprawidłowości wyniosły 448 mln zł.
- Kontrole WHT przeprowadzone u najmniejszych podatników CIT (płacących 9-proc. CIT) w 2023 r. zasadniczo nie wykryły nieprawidłowości. Natomiast w 2025 r. firmy te odpowiadały już za 19 proc. wykrytych nieprawidłowości w CIT, tj. za ponad 94 mln zł.

Czynności sprawdzające zamiast kontroli

W tym czasie rosła również liczba czynności sprawdzających w zakresie WHT. W 2022 r. było ich 872, a wykryto uszczuplenia na łączną kwotę 32,8 mln zł. Natomiast w 2025 r. czynności sprawdzających w tym zakresie było 2050, a wykryte nieprawidłowości sięgały 210,8 mln zł.

– To wyraźny sygnał, że weryfikacja podatku u źródła coraz częściej nie musi wiązać się z wszczęciem kontroli celno-skarbowej – podkreśla Agata Oktawiec, doradca podatkowy i partner w PwC. Przypomina, że czynności sprawdzające są niesformalizowane i dlatego znacznie prostsze do przeprowadzenia. – KAS może więc najpierw analizować dane i podejmować mniej sformalizowane czynności sprawdzające, a dopiero w wybranych sprawach, w których podejrzenie wykrycia nieprawidłowości jest wystarczająco uprawdopodobnione, wszczynać kontrole celno-skarbowe – wskazuje ekspertka PwC. ©℗

eprasa.pl 9cfc81d846

Siedziba w mieszkaniu lub domu. Jaka stawka podatku?

ROZLICZENIA Jak wysoki podatek trzeba zapłacić od budynku mieszkalnego lub lokalu mieszkalnego przeznaczonego na siedzibę? **Decyduje m.in. to, kto zajmuje nieruchomość.** Ulgi nie ma np. dla fundacji rodzinnych

Agnieszka Pokojska
agnieszka.pokojska@infor.pl

– Budynki mieszkalne w ramach majątku prywatnego (zwłaszcza osób fizycznych) lub statutowego (niektóre stowarzyszenia i fundacje) z zasady podlegają stawce mieszkaniowej, chyba że są zajęte (fizycznie) na prowadzenie działalności gospodarczej – tłumaczy Rafał Kran, doradca podatkowy, partner w MDDP.

Stawka mieszkaniowa wchodzi w grę tylko wtedy, gdy taki status widnieje w ewidencji gruntów i budynków. – Obiekty, które takiego statusu nie posiadają, nie mogą być preferencyjnie opodatkowane, choćby były faktycznie zamieszkane – podkreśla ekspert.

Jaka różnica w stawce

Różnica w stawce podatku od nieruchomości jest bardzo duża – prawie 30-krotna. Na przykład w 2026 r. stawka dla budynków i części mieszkalnych wynosi 1,25 zł za mkw., natomiast dla nieruchomości związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej – 35,53 zł za mkw. W 2027 r. będą to odpowiednio: 1,29 zł za mkw. i 36,49 zł za mkw. – wynika z obwieszczenia w sprawie górnych granic stawek kwotowych podatków i opłat lokalnych na 2027 r. (Dz.U. z 2026 r. poz. 741).

Fundacja rodzinna

Wyższy podatek od budynków mieszkalnych zajętych na siedzibę muszą płacić m.in. fundacje rodzinne. Są one postrzegane przez organy podatkowe jako przedsiębiorcy. Potwierdza to najnowsza interpretacja prezydenta Katowic z 15 października 2026 r. (EO-III.310.1.2026.BT).

Z pytaniem wystąpiła fundacja rodzinna, która jest właścicielem budynku sklasyfikowanego jako mieszkalny. Tłumaczyła, że zamierza wykorzystywać go wyłącznie jako swoją siedzibę, w której będzie funkcjonował zarząd, będą podejmowane decyzje i wykonywane czynności związane z bieżącym działaniem fundacji. Nie będzie tam prowadzona działalność przez inne podmioty.

Fundacja wyjaśniła, że będzie wykonywała czynności dozwolone na podstawie art. 5 ustawy o fundacji rodzinnej (Dz.U. z 2023 r. poz. 326 ze zm.). Jednocześnie zapewniła, że nie będzie prowadziła żadnej innej działalności w rozumieniu art. 3 prawa przedsiębiorców (Dz.U. z 2025 r. poz. 1480 ze zm.).

Uważała, że sam wpis adresu budynku jako jej siedziby nie oznacza zajęcia go na prowadzenie działalności gospodarczej. Dlatego chciała stosować stawkę mieszkaniową bądź ewentualnie – gdyby prezydent miasta nie zgodził się na najniższy poziom opodatkowania – stawkę dla budynków pozostałych. Liczyła się z najwyższą stawką podatku tylko w odniesieniu do wydzielonej części przeznaczonej na czynności związane z funkcjonowaniem fundacji.

Prezydent Katowic był innego zdania. Zwrócił uwagę na to, że fundacja prowadzi działalność gospodarczą w zakresie dopuszczonym ustawą o fundacji rodzinnej, więc jest przedsiębiorcą. Skoro w budynku będzie mieściła się siedziba jej zarządu, tam będą wykonywane czynności zarządcze i operacyjne, to budynek będzie zajęty na prowadzenie działalności gospodarczej – stwierdził prezydent. Przywołał uchwałę z 21 października 2024 r. (sygn. III FPS 2/24), w której Naczelny Sąd Administracyjny stwierdził, że budynki mieszkalne lub ich części będące w posiadaniu przedsiębiorcy powinny być opodatkowane jako zajęte na prowadzenie działalności, a jedynie części budynku mieszkalnego zajęte na trwałe zaspokajanie potrzeb mieszkaniowych mogą korzystać z preferencyjnej stawki od budynków lub ich części mieszkalnych.

Firmy prowadzące najem

Tak samo jest – jak wyjaśnia Rafał Kran – w przypadku pozostałych przedsiębiorców. W świetle wspomnianej uchwały NSA stawka mieszkaniowa jest możliwa pod warunkiem, że budynek ma status mieszkalny i jednocześnie służy zaspokajaniu potrzeb mieszkaniowych.

– Ma to szczególne znaczenie dla podmiotów zajmujących się wynajmem profesjonalnie. Jeżeli najemcami nieruchomości są osoby, które faktycznie zamieszkują lokal, to przedsiębiorca może do tej powierzchni stosować stawkę mieszkaniową – tłumaczy ekspert. Natomiast część wydzielona na siedzibę lub biuro jest opodatkowana najwyższą stawką.

Jednoosobowa działalność

A co w sytuacji, gdy przedsiębiorca (np. radca prawny, adwokat) ma zarejestrowaną działalność gospodarczą we własnym mieszkaniu? Czy samo zarejestrowanie siedziby firmy w mieszkaniu uprawnia gminę do naliczania podatku od całej powierzchni lokalu według najwyższej stawki? Tę kwestię wyjaśnił Trybunał Konstytucyjny w wyroku z 24 lutego 2021 r. (SK 39/19).

– Wyższa stawka podatku dotyczy tylko powierzchni faktycznie zajmowanych na prowadzenie działalności, w tym np. prowadzenie biura prawnika, przyjmowanie interesantów, prowadzenie gabinetu lekarskiego w budynku, lokalu czy konkretnym pomieszczeniu – tłumaczy Rafał Kran. Podkreśla, że gdy przedsiębiorcą jest osoba fizyczna, kluczowe jest rozdzielenie majątku na prywatny i służący działalności gospodarczej. Tylko część mieszkalna przeznaczona na cele prywatne będzie z zasady podlegać opodatkowaniu według stawki mieszkaniowej. Co ważne, w tym zakresie – jak potwierdza ekspert MDDP – nic się nie zmieniło mimo obszernej nowelizacji, która weszła w życie z początkiem 2025 r. ©℗

Umorzenie długu. Kiedy powstaje przychód dla celów PIT?

ORZECZENIE

Izabela Tomaszewska-Gałuszka
izabela.tomaszewska-galuszka@infor.pl

Samo umorzenie długu przez wierzyciela nie oznacza, że podatnik uzyskał przychód opodatkowany PIT – orzekł Naczelny Sąd Administracyjny. Wyjaśnił, że jeżeli do zwolnienia z długu konieczna jest zgoda dłużnika, przychód powstaje dopiero z chwilą zawarcia przez niego umowy z wierzycielem.

Sprawa dotyczyła podatnika, którego zobowiązania zostały umorzone na podstawie decyzji prezydenta miasta z 26 maja 2021 r. W informacji PIT-11 za 2021 r. wierzyciel wykazał przychód z tego tytułu. Przesłał też podatnikowi pismo informujące o umorzeniu oraz wzór oświadczenia o przyjęciu zwolnienia z długu. Nastąpiło to już w 2022 r.

Kiedy powstał przychód

Podatnik podpisał oświadczenie i odesłał je wierzycielowi. Jednocześnie zażądał skorygowania PIT-11 za 2021 r. i wystawienia informacji za 2022 r. Uważał bowiem, że przychód powstał dopiero wtedy, gdy przyjął zwolnienie z długu. Wierzyciel odmówił jednak korekty.

Dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej uznał, że przychód podatnika powstał w 2021 r. Wskazał, że umorzenie zobowiązania przynosi dłużnikowi korzyść majątkową, ponieważ nie musi już spłacać długu. Wierzyciel prawidłowo więc wykazał tę kwotę w informacji za 2021 r. – stwierdził dyrektor KIS.

Więcej na www.gazetaprawna.pl

Potrzebna zgoda obu stron

Inaczej sprawę ocenił Wojewódzki Sąd Administracyjny w Gliwicach (sygn. akt I SA/Gl 961/22). Podkreślił, że zwolnienie z długu ma charakter umowny. Samo oświadczenie wierzyciela o zwolnieniu z długu nie oznacza jeszcze definitywnego przysporzenia po stronie dłużnika. Do wygaśnięcia zobowiązania potrzebne są zgodne oświadczenia woli zarówno wierzyciela, jak i dłużnika. Dopóki dłużnik nie przyjmie zwolnienia, nadal jest zobowiązany do spełnienia świadczenia – wyjaśnił WSA. Dlatego – jak zauważył – nie można utożsamiać decyzji wierzyciela z zawarciem umowy prowadzącej do wygaśnięcia długu.

Tak samo orzekł Naczelny Sąd Administracyjny. W jego ocenie samo wydanie decyzji o umorzeniu zobowiązań nie wystarczyło do uzyskania przez podatnika definitywnego przysporzenia. Jak wskazał sędzia Andrzej Melezini, do zawarcia umowy o zwolnienie z długu doszło dopiero wtedy, gdy oświadczenie dłużnika o przyjęciu zwolnienia dotarło do wierzyciela. Oznacza to, że przychód podatnika powstał w 2022 r. ©℗

ORZECZNICTWO

Wyrok NSA z 28 października 2026 r., sygn. akt II FSK 1420/23

Wybór estońskiego CIT od połowy roku. Co z JPK_KR_PD?

ROZLICZENIA

Agnieszka Pokojska
agnieszka.pokojska@infor.pl

Jeżeli spółka przeszła na estoński CIT w trakcie roku obrotowego, będzie musiała przekazać dwa odrębne pliki JPK_KR_PD. Potwierdziło to Ministerstwo Finansów w odpowiedzi na pytanie prasy.

Dziś art. 28j ust. 5 ustawy o CIT pozwala przejść z klasycznego CIT na ryczałt od dochodów spółek w trakcie roku obrotowego. Od 1 stycznia 2027 r. przepis ten ma zostać zlikwidowany.

Obecnie na ostatni dzień miesiąca poprzedzającego pierwszy miesiąc opodatkowania ryczałtem należy zamknąć księgi rachunkowe oraz sporządzić sprawozdanie finansowe zgodnie z przepisami o rachunkowości. Powstała wątpliwość, czy spółka, która wybrała estoński CIT np. od 1 lipca 2026 r., powinna przekazać odrębne pliki JPK_KR_PD (tj. jednolite pliki kontrolne obejmujące księgi rachunkowe w zakresie podatku dochodowego), tj. za okresy: od 1 stycznia do 30 czerwca 2026 r. oraz od 1 lipca do 31 grudnia 2026 r.

Tak – wynika z odpowiedzi Ministerstwa Finansów z 28 października 2026 r. (ID informacji 716938). Resort przypomniał, że zgodnie z art. 9 ust. 1c ustawy o CIT podatnicy prowadzący księgi rachunkowe muszą je przesłać fiskusowi elektronicznie (w formie JPK) po zakończeniu każdego roku podatkowego.

Co w sytuacji, gdy do jego zakończenia dochodzi przed upływem przyjętego przez podatnika roku okresu? Artykuł 8 ust. 6 ustawy o CIT stanowi, że jeżeli z odrębnych przepisów wynika obowiązek zamknięcia ksiąg rachunkowych przed upływem przyjętego roku podatkowego, za rok podatkowy uważa się okres do dnia zamknięcia tych ksiąg, a za następny rok podatkowy okres od dnia ich otwarcia do końca przyjętego roku podatkowego. Zgodnie z art. 8 ust. 6a ustawy o CIT miesiąc poprzedzający pierwszy miesiąc opodatkowania ryczałtem jest ostatnim miesiącem roku podatkowego podatnika.

Jeżeli więc w trakcie przyjętego roku obrotowego doszło do zakończenia jednego roku podatkowego i rozpoczęcia kolejnego roku podatkowego, podatnik przekazuje odrębny plik JPK_KR_PD za każdy z tych lat podatkowych – wyjaśniło MF. ©℗

AUTOPROMOCJA

Czytaj więcej o podatkach

• interpretacje przepisów
• analizy • porady

dgp.pl/podatki

eprasa.pl 9cfc81d846

Marchewka zamiast kija. Biznes ma listę poprawek do systemu kaucyjnego

RECYKLING Najpierw rzetelne dane, potem decyzje – to postulaty organizacji pracodawców po pierwszym roku działania systemu kaucyjnego. Apelują one także o stałe konsultacje, porządek w rozliczeniach i rezygnację z wyższych opłat. Resort klimatu deklaruje otwartość na zmiany, ale **zapowiada też podwyżkę opłaty produktowej i objęcie systemem małpek**

Martyna Mroczek-Kowalik
martyna.mroczek-kowalik@infor.pl

O tym, co w systemie kaucyjnym działa, a co wymaga naprawy, rozmawiali członkowie Rady Prawno-Gospodarczej DGP – forum szefów czterech organizacji pracodawców – oraz wiceminister klimatu i środowiska Anita Sowińska. Jak zauważył otwierający debatę redaktor naczelny DGP Tomasz Pietryga, opinie konsumentów są niejednoznaczne: 47 proc. badanych uważa system za wygodny, a 49 proc. za niewygodny; 30 proc. chce jego likwidacji, 39 proc. – rozszerzenia.

– Jak na pierwszy rok funkcjonowania możemy być dumni z tego, co osiągnęliśmy – oceniła Anita Sowińska, wskazując na ponad 5 mld zebranych opakowań i 65,5 tys. punktów zbiórki, z czego 23,5 tys. to automaty. Przywołała sondaż CBOS, według którego 84 proc. respondentów aktywnie korzysta z systemu, a ponad jedna trzecia chciałaby coś w nim ulepszyć – najczęściej działanie automatów.

Brak twardych danych

Marek Górski, prezydent Konfederacji Lewiatan, przyznaje, że system jest powszechny i poprawił zbiórkę. Zastrzega jednak, że do rzetelnej oceny potrzeba szczegółowych danych, nie tylko tych dotyczących poziomów zbierania, ale przede wszystkim kosztów systemu, których po roku wciąż nie ma. Poziom selektywnego zbierania opakowań w systemie kaucyjnym obecnie szacuje się na ok. 60 proc.

– To jest trochę za mało w porównaniu z wymaganym celem 90 proc., ale widzimy, że Polacy zwracają coraz więcej opakowań i jego osiągnięcie jest kwestią czasu – podkreśla. Przypomina też raport Deloitte, według którego przy docelowej skali działania system będzie jednym z najdroższych w Europie. Opłaty producenckie dla PET będą średnio o ok. 1,7 razy wyższe, a dla puszki metalowej 7,3 razy wyższe niż na innych badanych rynkach, za co będą musieli zapłacić polscy konsumenci w cenach napojów.

Wiceminister odpowiada, że raport zamówili wprowadzający – koncerny piwowarskie – i przedstawia on ich punkt widzenia.

– Moglibyśmy cały system kaucyjny uczynić tańszym przez to, że będzie mniej punktów zbiórki. Ale nie o to nam chodzi – mówiła. Zwróciła uwagę na to, że szacunki się zmieniały: 10-letnie koszty systemu wyceniano najpierw na ok. 35 mld zł, rok później na ponad 40 mld zł, a obecnie mowa o ok. 25 mld zł. Własny raport przygotują Instytut Ochrony Środowiska – PIB wraz z resortem. Ma bazować na sprawozdaniach operatorów składanych do końca marca i powstać w kwietniu.

– Cieszę się, że taki raport powstanie. Moim zdaniem to powinna być podstawa do planowania kolejnych ewentualnych zmian. To jest mój główny postulat i apel do ministerstwa, aby decyzje dotyczące zmian w systemie kaucyjnym opierać na rzetelnych analizach i danych – mówi Marek Górski.

Lewiatan proponuje też, by przed zmianami ujednolicić rozliczenia i wymianę danych między operatorami (tzw. clearing), a także ograniczyć dublowanie logistyki i infrastruktury. Wskazuje na problemy prawne i sanitarne zgłaszane przez detalistów oraz na potrzebę powiązania systemu z reformą rozszerzonej odpowiedzialności producenta i wymogami unijnego rozporządzenia opakowaniowego PPWR.

RPG RADA PRAWNO-GOSPODARCZA DGP

Joanna Makowiecka-Gatza, prezes Pracodawców RP, nie ma wątpliwości, że system jest drogi, a rachunek ostatecznie pokryje klient.

– Nawet jeżeli dzisiaj producent za to płaci, to proszę być pewnym, że zapłaci za to konsument – powiedziała. Jej zdaniem system jest rozdrobniony, działa w nim wielu operatorów, a na konsolidację i optymalizację kosztów potrzeba czasu.



fot. Wojtek Górski

Od lewej: Tomasz Pietryga (DGP), Łukasz Bernatowicz (BCC), Marek Kowalski (FPP), Joanna Makowiecka-Gatza (Pracodawcy RP), Anita Sowińska (MKiŚ), Marek Górski (Konfederacja Lewiatan), Martyna Mroczek-Kowalik (DGP)

Łukasz Bernatowicz, prezes Związku Pracodawców BCC, wylicza, że operatorów jest sześciu, a zezwolenia mają dwa kolejne podmioty – podczas gdy w innych krajach UE zwykle działa tylko jeden. Dlatego postuluje organizację parasolową, która byłaby pierwszym punktem kontaktu dla wszystkich uczestników systemu.

Marek Kowalski, szef Federacji Przedsiębiorców Polskich, przypomina z kolei, że podczas prac nad ustawą pojawił się pomysł, by organizację parasolową stworzyli sami producenci, którzy monitorowaliby rynek.

– Szkoda, że to nie poszło dalej, bo mielibyśmy od razu dane – ocenił.

Wiceminister zadeklarowała otwartość na postulaty zgłaszane przez biznes, ale jak zauważyła, operatorzy nie przedstawili dotąd konkretnej koncepcji. Ustawa nie zabrania im utworzenia np. stowarzyszenia, jednak gdyby organizacja miała mieć umocowanie ustawowe, przepisy musiałyby nałożyć na nią konkretne obowiązki.

1,5 mld zł w zawieszeniu

Zdaniem Marka Kowalskiego, który wystawił systemowi ocenę cztery z plusem, głównym problemem systemu jest nieodebrana kaucja. Według niego z tego tytułu u operatorów zgromadziło się ok. 1,5 mld zł, co oznacza, że przy kaucji 50 gr do systemu nie wróciło ok. 3 mld opakowań.

– Te pieniądze wiszą w powietrzu i w ramach obowiązującej dziś ustawy nie bardzo mamy co z nimi zrobić – powiedział Kowalski. I zaproponował rozliczanie kaucji w cyklu rocznym lub dwuletnim: środki za niezwrócone opakowania przepadałyby i mogłyby zostać uruchomione w ramach systemu. Postuluje też skrócenie terminu rozliczeń.

Najwięcej emocji wywołała zapowiedź resortu podniesienia opłaty produktowej. Minister Anita Sowińska poinformowała, że wprowadzający napoje w opakowaniach kaucyjnych sygnalizują, iż przegrywają w przetargach publicznych, bo zamawiający nadal wybierają opakowania niekaucyjne. Rozwiązaniem tego problemu ma być wyższa opłata produktowa. Cel jest taki, by nikt jej nie płacił – zwolniony z opłaty jest bowiem każdy, kto osiągnie wymagany poziom selektywnej zbiórki 77 proc.

– Musi więc być na tyle mobilizująca, żeby po przeliczeniu w Excelu nie opłacało się omijać systemu kaucyjnego – tłumaczyła Anita Sowińska. Według niej to także głos firm, które chcą uczciwie konkurować, a dziś mają gorszy start niż te pozostające poza systemem.

Marek Górski przyznał, że problem nierównych warunków istnieje, i przywołał przykład sieci handlowych, które wycofywały napoje w opakowaniach kaucyjnych, by uniknąć zbiórki. – To nie tworzy uczciwych warunków i nie taki był cel tego systemu – stwierdził.

Jednak uczestnicy rady byli przeciwni podwyżce. Łukasz Bernatowicz nie popiera podnoszenia „kary", zanim system zadziała, i proponuje marchewkę zamiast kija: dodatkowe punkty w przetargach dla ofert z napojami w opakowaniach kaucyjnych. Marek Kowalski uważa, że podwyższenie opłaty nie rozwiąże problemu niezwracanych opakowań i może zadziałać przeciwskutecznie. Przeciwko podwyżce opowiedziała się też Joanna Makowiecka-Gatza.

Małpki w systemie

Co ważne, MKiŚ złożyło w Zespole ds. Programowania Prac Rządu ocenę skutków regulacji projektu, który obejmie systemem małpki i ujednolici bony kaucyjne wydawane przez sklepy – resort chce, by standardowo były ważne 90 dni. Wiceminister zapowiada kilkumiesięczne konsultacje i dwuletnie vacatio legis projektowanych przepisów. Kartonów po sokach ani po mleku resort nie zamierza włączać do systemu.

Biznes podchodzi do rozszerzenia systemu ostrożnie. Górski chce najpierw analizy kosztów obecnych frakcji – tworzywa sztucznego i aluminium. W tym celu jest konieczne, aby resort m.in. już teraz gromadził dane o rzeczywistych kosztach systemu.

Joanna Makowiecka-Gatza, odwołując się do doświadczeń z segregacją odpadów na osiem frakcji w budownictwie, przestrzegała, że każda nowa frakcja wymaga dużego nakładu i przygotowania. Bernatowicz przyznał zaś, że małpki leżą na ulicach, w lasach i parkach i jest to problem do rozwiązania, ale zwrócił też uwagę na protesty producentów napojów w szkle i na koszty, które dziś ponoszą samorządy.

Wiceminister odpowiedziała, że ludzie pytają ją: „A kiedy małpki?".

– To nie jest tak, że nie ma kosztów zanieczyszczenia środowiska. One są, tylko ponoszą je samorządy i ludzie, którzy wolontaryjnie sprzątają przestrzeń publiczną – wskazała.

Drobne korekty systemu, m.in. zwolnienie małych sklepów z raportowania, zawiera procedowany w rządzie projekt UC100. Z kolei wyłączenia dla lotnisk resort nie przewiduje, choć podróżni wylatujący za granicę nie mają jak odzyskać kaucji.

– Na samych lotniskach są możliwości organizacyjne, w samolotach jest to rzeczywiście utrudnione. Może to kwestia konsultacji – stwierdziła Sowińska.

Konsultacje zamiast zaskoczenia

Przedstawiciele biznesu najczęściej wracali do potrzeby prowadzenia konsultacji. Joanna Makowiecka-Gatza proponuje trwały system dialogu resortu z uczestnikami rynku, w którym wnioski wyciągano by na bieżąco. Długie vacatio legis oznacza jej zdaniem tylko tyle, że firmy mają się dostosować do gotowego prawa.

– Ja bym to odwróciła. Róbmy długookresowy proces konsultacji, tak żeby przygotować dobre prawo – zaproponowała.

Kowalski dodał natomiast, że członkowie organizacji mają własne dane, a rozmowy można zacząć już dziś, „żebyśmy się nie ścierali na ostatniej prostej". Bernatowicz zauważył, że konsultacje w Radzie Dialogu Społecznego są wyjątkiem, a nie regułą – niezależnie od tego, kto rządzi – choć zapowiedź dwuletniego vacatio legis pochwalił.

Wiceminister przekonywała, że legislacja i rynek się nie wykluczają, czego przykładem jest wycofanie tradycyjnych żarówek, które otworzyło rynek dla LED-ów.

– Legislacja czasami jest potrzebnym katalizatorem – oznajmiła. ©℗

eprasa.pl 9cfc81d846

Platforma e-Zamówienia nie działa. Zaskakujące tłumaczenie urzędu

ZAMÓWIENIA PUBLICZNE

Martyna Mroczek-Kowalik
martyna.mroczek-kowalik@infor.pl

Portal zamówień publicznych ezamowienia.gov.pl, prowadzony przez Urząd Zamówień Publicznych razem z Ministerstwem Cyfryzacji, od tygodnia ma awarię. UZP stoi na stanowisku, że ocena wpływu awarii na prawidłowość przebiegu postępowania należy do zamawiającego, który prowadzi postępowanie.

„Uprzejmie informujemy, że od 26 października br. występują problemy z funkcjonowaniem Platformy e-Zamówienia. Pomimo podejmowanych wysiłków w celu zdiagnozowania i usunięcia przyczyn nie możemy określić terminu, w jakim zostanie przywrócona pełna funkcjonalność systemu" – czytamy w komunikacie na stronie ezamowienia.gov.pl z 29 października. Można się z niego również dowiedzieć, że „podmioty, które nie mogą wykonać czynności technicznych mających wpływ na przebieg postępowania (w tym po godzinie 16.30, a przed 7.30), w tym w zakresie zmiany terminów, publikacji ogłoszenia o zmianie ogłoszenia oraz problemów z komunikacją w ramach prowadzonego postępowania", są proszone o zgłaszanie potrzeby dokonania zmiany w Systemie Obsługi Zgłoszeń (SOZ).

Jednocześnie UZP zwraca uwagę na to, iż „ocena wpływu awarii Platformy e-Zamówienia na prawidłowość przebiegu postępowania należy do zamawiającego, który prowadzi postępowanie. Również do zamawiającego należy ocena ryzyka, czy skorzystanie z technicznych możliwości, jakie daje Platforma e-Zamówienia w przypadku postępowania w trybie awaryjnym, może prowadzić do uznania podejmowanych czynności za wadliwe". Ponadto urząd informuje, że zespół prawny, jak również zespół wsparcia technicznego, mogą pomóc wdrożyć podjętą przez zamawiającego decyzję. Jednocześnie jednak zastrzega, że nie dokonuje on oceny zasadności czynności podejmowanych przez zamawiającego ani nie doradza w kontekście konkretnego postępowania.

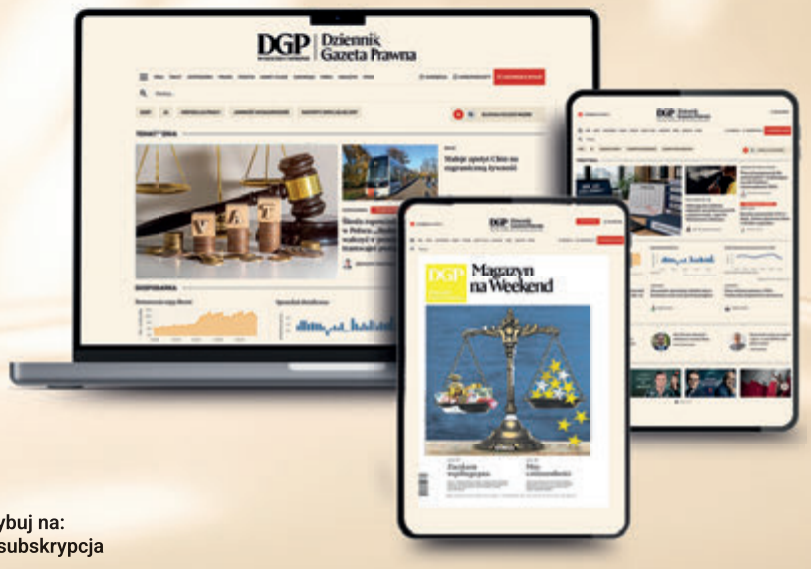
2 listopada, czyli siedem dni od chwili pojawienia się awarii, UZP informuje, że serwis nadal nie działa poprawnie. „Podjęte przez zespół wsparcia technicznego wysiłki w celu zdiagnozowania i usunięcia przyczyn awarii przynoszą rezultaty. Obserwujemy, że wprowadzone poprawki spowodowały, iż problemy z funkcjonowaniem Platformy, które występowały od 26 października br., powoli ustępują. Nie oznacza to zakończenia prac nad przywróceniem pełnej funkcjonalności Platformy" – czytamy w komunikacie na stronie ezamowienia.gov.pl.

– Centralny organ administracji rządowej informuje zamawiających na rynku wartym wiele miliardów złotych o tym, że podstawowe narzędzie, z którego ten rynek musi korzystać, nie działa i nie wiadomo, jak długo nie będzie działało. Przypomina mi się scena z kultowego „Misia" o płaszczu, z tym że można ją sparafrazować słowami: „e-Zamówienia nie działają i co nam zrobicie?!" – komentuje dr Piotr Schmidt, prawnik ze specjalizacją w zakresie prawa zamówień publicznych i ochrony danych osobowych. W jego ocenie to wręcz niewyobrażalne, że jedyne narzędzie służące do wszczynania postępowań krajowych – bo przecież tylko za jego pośrednictwem można tworzyć i publikować w Biuletynie Zamówień Publicznych ogłoszenia o zamówieniu – nagle przestaje działać i organ za to odpowiedzialny nie jest w stanie temu zaradzić. ©℗

AUTOPROMOCJA

DGP

Subskrybuj
29 zł za miesiąc
To mniej niż 1 zł / dziennie przez 3 miesiące



blik
Z Płatnościami powtarzalnymi BLIK

Subskrybuj na:
dgp.pl/subskrypcja

KOMUNIKAT

OGŁOSZENIE O PRZETARGU USTNYM

na sprzedaż prawa użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej położonej w Poznaniu przy ul. 28 Czerwca 1956 r.

I. **Sprzedający.** Operator ARP Sp. z o.o., 00-236 Warszawa, ul. Świętojerska 5/7 (dalej „Spółka" lub „Sprzedający").

II. **Prowadzący przetarg.** Operator ARP Sp. z o.o., 00-236 Warszawa, ul. Świętojerska 5/7.

III. **Forma przetargu.** Przetarg ustny.

IV. **Przedmiot sprzedaży.** Prawo użytkowania wieczystego działki nr **20/48,** obręb ewidencyjny 0061 Wilda, arkusz mapy 18, o powierzchni 1 257 m^2 (0,1257 ha), położonej w Poznaniu przy ul. 28 Czerwca 1956 r., objętej księgą wieczystą nr PO2P/00100363/4. Właścicielem gruntu jest Skarb Państwa, a użytkownikiem wieczystym Operator ARP Sp. z o.o.; prawo użytkowania wieczystego ustanowione jest do dnia 5 grudnia 2089 r. Działka ma nieregularny kształt zbliżony do prostokąta, jest utwardzona płytami betonowymi i zabudowana estakadą, po której poprowadzono sieć infrastruktury technicznej. W dziale III księgi wieczystej ujawniono służebności gruntowe i prawo odkupu oraz prawo pierwokupu na rzecz H. Cegielski – Poznań S.A. na okres obowiązywania umowy najmu; w dziale IV brak wpisów. Dla terenu nie obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego. Zgodnie z Planem ogólnym miasta Poznania nieruchomość znajduje się w strefie planistycznej 70SU – strefie usługowej.

Cena wywoławcza: **1 319 850,00 zł netto** (podatek VAT zgodnie z obowiązującymi przepisami).

Wadium: **131 985,00 zł.**

Minimalne postąpienie: **13 198,50 zł** (1% ceny wywoławczej).

V. **Oględziny nieruchomości.** Nieruchomość opisaną w pkt IV można oglądać po wcześniejszym uzgodnieniu terminu, w okresie od 06.11.2026 do 26.11.2026, po uprzednim kontakcie telefonicznym pod numerem 665 037 713.

VI. **Zgłoszenie udziału.** Warunki zgłoszenia udziału w przetargu ustnym oraz wymagane dokumenty określa Regulamin sprzedaży nieruchomości Operator ARP Sp. z o.o., dostępny na stronie https://operatorarp.pl/ogloszenia/.

VII. **Termin i miejsce przetargu.** Przetarg ustny odbędzie się w dniu 30.11.2026 roku o godz. 12.00 w Poznaniu przy ul. 28 czerwca 1956 roku nr 223/229 budynek biurowy, piętro trzecie – wjazd od ul Hetmańskiej – kontakt telefoniczny tel. 663 663 978 lub 665 037 713.

VIII. **Dopuszczenie do przetargu.** Do udziału w przetargu dopuszczeni zostaną uczestnicy spełniający warunki określone w Regulaminie i niniejszym ogłoszeniu, w szczególności po wniesieniu wadium w terminie.

IX. **Wadium.** Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej, tj. 131 985,00 zł (słownie: sto trzydzieści jeden tysięcy dziewięćset osiemdziesiąt pięć złotych 00/100).

X. **Sposób wniesienia wadium.** Wadium wnosi się w pieniądzu na rachunek bankowy, PeKaO S.A nr 03 1240 2034 1111 0010 2092 9193 nie później niż do dnia 26.11.2026 roku, z tytułem przelewu: „Przetarg ustny – działka nr 20/48, Poznań, ul. 28 Czerwca 1956 r.". Za termin wpłaty uznaje się termin zaksięgowania środków na rachunku bankowym Spółki.

XI. **Minimalne postąpienie.** Minimalne postąpienie w przetargu ustnym wynosi 13 198,50 zł. Postąpienia dokonywane są na zasadach określonych w Regulaminie sprzedaży nieruchomości Operator ARP Sp. z o.o.

XII. **Zwrot wadium.** Wadium wniesione przez uczestników, którzy nie wygrają przetargu, zostanie zwrócone na zasadach określonych w Regulaminie, bez naliczania odsetek za okres od wpłaty do zwrotu. Zwrot wadium następuje bezpośrednio po dokonaniu wyboru nabywcy, z zastrzeżeniem przypadków przepadku wadium przewidzianych w Regulaminie.

XIII. **Zaliczenie wadium.** Wadium wniesione przez uczestnika, który wygra przetarg, zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia bez naliczania odsetek.

XIV. **Przepadek wadium.** Wadium przepada na rzecz Spółki, jeżeli uczestnik, któremu udzielono przybicia w przetargu ustnym, nie przystąpi do zawarcia umowy sprzedaży w terminie wyznaczonym przez prowadzącego przetarg, liczonym od dnia doręczenia zawiadomienia o przybiciu, z uwzględnieniem postanowień Regulaminu. Wadium przepada także na rzecz Spółki, jeżeli żaden z uczestników przetargu nie zaoferuje ceny nabycia nieruchomości przewyższającej cenę wywoławczą o co najmniej minimalne postąpienie określone w niniejszym ogłoszeniu.

XV. **Zapłata ceny.** Nabywca zobowiązany jest do zapłaty kwoty odpowiadającej cenie nabycia najpóźniej w ostatnim dniu roboczym przed wyznaczonym dniem zawarcia umowy sprzedaży w formie aktu notarialnego, zgodnie z Regulaminem.

XVI. **Zapewnienie dostępu do drogi publicznej.** Z zastrzeżeniem warunku zawarcia umowy sprzedaży, Spółka ustanowi na rzecz każdoczesnego użytkownika wieczystego lub właściciela działki nr 20/48 służebność gruntową obciążającą działkę nr 20/68, identyfikator działki 306401_1.0061.AR_18.20/68, polegającą na prawie przechodu i przejazdu przez tę działkę oraz zapewniającą dostęp do drogi publicznej – ul. Hetmańskiej.

XVII. **Warunki zawarcia umowy.** Warunkiem zawarcia umowy sprzedaży w formie aktu notarialnego jest uzyskanie wymaganych umową Spółki zgód organów korporacyjnych na zawarcie transakcji.

XVIII. **Regulamin.** Uczestnik przetargu zobowiązany jest zapoznać się z Regulaminem sprzedaży nieruchomości Operator ARP Sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie, dostępnym pod adresem https://operatorarp.pl/ogloszenia/.

XIX. **Zastrzeżenia Sprzedającego.** Spółka zastrzega sobie prawo do unieważnienia postępowania dotyczącego zbycia przedmiotu sprzedaży bez podania przyczyny, na zasadach i w granicach określonych w Regulaminie oraz obowiązujących przepisach.

XX. **Informacje.** Szczegółowe informacje dotyczące procedury przetargowej można uzyskać pod numerem telefonu 663 663 978 lub pod adresem e-mail: mwojtczak@operatorarp.pl

eprasa.pl 9cfc81d846

KOMUNIKATY

WOJEWÓDZKA STACJA POGOTOWIA RATUNKOWEGO I TRANSPORTU SANITARNEGO „MEDITRANS" SPZOZ W WARSZAWIE
UL. POZNAŃSKA 22, 00 – 685 WARSZAWA

OGŁASZA PRZETARG na:

Wynajem 123 miejsc parkingowych w garażu wewnętrznym w budynku C, zlokalizowanych na terenie nieruchomości przy ul. Woronicza 19 w Warszawie
i zaprasza uprawnione podmioty do składania ofert.

1. Szczegółowe Warunki Przetargu i materiały informacyjne w przedmiocie przetargu, w tym projekt umowy oraz obowiązujący formularz oferty można odebrać lub zapoznać się od dnia 03.11.2026 r. do dnia 18.11.2026 r. w godzinach 08:00 – 15:00 w siedzibie Zamawiającego w Dziale Zamówień Publicznych, Budynek Główny – I piętro, pok. 109, bądź pobrać ze strony internetowej: www.meditrans.waw.pl.
2. Termin składania ofert: do 18.11.2026 r. do godz. 09:30 u Kierownika Działu Zamówień Publicznych, Budynek Główny – I piętro, pok. 109, siedziba Zamawiającego.
3. Otwarcie ofert odbędzie się 18.11.2026 r. o godz. 10:00 w Sali konferencyjnej, Budynek Główny – II piętro. Ogłoszenie wyników odbędzie się m. in. poprzez wywieszenie informacji na tablicy ogłoszeń w siedzibie Zamawiającego oraz zamieszczenie na stronie internetowej www.meditrans.waw.pl w zakładce „zamówienia publiczne".
4. Dla wewnętrznych miejsc parkingowych przeznaczonych dla samochodów osobowych ustala się minimalną miesięczną stawkę czynszu w wysokości: 278,00 zł netto (+ VAT)/ dla pracowników WSPRiTS „Meditrans" SPZOZ w Warszawie: 139,00 zł netto (+ VAT) za jedno miejsce parkingowe miesięcznie (pojedyncze), 320,00 zł netto (+ VAT)/ dla pracowników WSPRiTS „Meditrans" SPZOZ w Warszawie: 160,00 zł netto (+ VAT)/ za jedno miejsce parkingowe miesięcznie (podwójne).
5. Oferent przystępujący do przetargu jest zobowiązany wpłacić wadium. Kwoty wadium, formy wpłacenia, termin i miejsce jego wniesienia, warunki zwrotu lub utrata wadium zostały określone w Rozdziale IV Szczegółowych Warunków Przetargu.
6. Przed wyznaczonym terminem do składania ofert, Oferent może zwracać się do Zamawiającego o wyjaśnienia dotyczące wszelkich wątpliwości związanych ze SWP, sposobem przygotowania i złożenia oferty. Szczegóły zostały określone w Rozdziale VII SWP.
7. Termin związania ofertą wynosi 30 dni od upływu terminu składania ofert.
8. Zamawiający zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu lub przesunięcia terminu składania ofert i rozstrzygnięcia przetargu bez podania przyczyn.
9. Oferenci mają możliwość składania skarg dotyczących przetargu.
10. Klauzula informacyjna RODO [zgodnie z art. 13 ust. 1 i 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27.4.2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz. Urz. UE L 119 z 4.5.2016, str. 1)] znajduje się w Rozdziale XIV Szczegółowych Warunków Przetargu.
11. Osobą upoważnioną do kontaktu z Oferentami jest p. Julia Wizlińska-Motyka, tel. /22/ 52 51 243, e-mail: julia.wizlinska@meditrans.waw.pl.

Dyrektor
Karol Bielski

OBWIESZCZENIE
WOJEWODY WIELKOPOLSKIEGO
z 30 października 2026 r.

Na podstawie art. 8 ust. 1 pkt 3 w związku z art. 38 pkt 2 lit. zh ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu (Dz.U. z 2025 r. poz. 1222) – zwanej dalej: ustawą,

zawiadamiam

o wszczęciu postępowania o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycjom w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu, na rzecz Operatora Gazociągów przesyłowych GAZ-SYSTEM S.A., dla zadania pn. „ Przebudowa SRP Nowiny Brdowskie wraz z odboczką zasilającą w celu dostosowania do zasilania z gazociągu DN700 MOP8,4MPa", w zakresie działek oznaczonych w ewidencji gruntów i budynków jako:

- w wykazie w nawiasach podano oznaczenie księgi wieczystej.

Powiat kolski,
Gmina Babiak,
Jednostka ewidencyjna: 300902_2, Babiak,
Obręb 0021 Nowiny Brdowskie, arkusz 2, działki o nr ewid. 187/1 (KN1K/00038617/4), 187/3 (KN1K/00038617/4), 187/5 (KN1K/00061460/8), 187/6 (KN1K/00061460/8), 187 (KN1K/00008787/7);

Jednocześnie zawiadamiam, że zgodnie z art. 49 § 2 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U. z 2025 r. poz. 1691) - zwanej dalej: Kpa, w związku z art. 8 ust. 1 pkt 3 ustawy, zawiadomienie stron postępowania uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od **2 listopada 2026 r.,** tj. dnia, w którym nastąpiło publiczne ogłoszenie poprzez obwieszczenie w Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu i właściwym miejscowo urzędzie gminy, na tablicach ogłoszeń i w Biuletynie Informacji Publicznej, a także w prasie ogólnopolskiej.

W przypadku gdy po dokonaniu niniejszego zawiadomienia nastąpi:

1) zbycie własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycjom w zakresie terminalu,
2) przeniesienie wskutek innego zdarzenia prawnego własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycjom w zakresie terminalu
   – nabywca, a w przypadku, o którym mowa w pkt 1, nabywca i zbywca, są obowiązani do zgłoszenia właściwemu wojewodzie danych nowego właściciela lub użytkownika wieczystego.

Niedokonanie powyższego zgłoszenia i prowadzenie postępowania bez udziału nowego właściciela lub użytkownika wieczystego nie stanowi podstawy do wznowienia postępowania.

Zgodnie z art. 10 Kpa, strony postępowania lub ich przedstawiciele i pełnomocnicy mogą zapoznać się z aktami sprawy w Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu, Wydział Infrastruktury, Al. Niepodległości 16/18, pok. 105 bud. C, (tel.: 61 854 12 89; e-mail: mkossakowska@poznan.uw.gov.pl; godziny obsługi klientów: poniedziałek, środa, piątek od 8:30 do 15:00; wtorek, czwartek od 12:00 do 15:00, w celu zapewnienia sprawnego przebiegu obsługi, uprzejmie proszę o wcześniejsze uzgodnienie terminu wizyty), a także mają prawo wypowiedzieć się co do zebranych dowodów i materiałów oraz zgłoszonych żądań, jak również składać ewentualne uwagi.

Mapa przedstawiająca granice terenu objętego wnioskiem zostanie zamieszczona wraz z obwieszczeniem **2 listopada 2026 r.** na stronie internetowej: www.poznan.uw.gov.pl w zakładce Ogłoszenia.

Mniej formalności przy przewozie odpadów do recyklingu między krajami UE

RECYKLING

Martyna Mroczek-Kowalik
martyna.mroczek-kowalik@infor.pl

Komisja Europejska przyjęła dwa rozporządzenia delegowane, które ułatwią przemieszczanie części odpadów między państwami UE w celu recyklingu. Zamiast uprzedniego pisemnego zgłoszenia i zgody wystarczy dokument z załącznika VII.

Oba akty Komisja przyjęła 26 października 2026 r. Pierwszy (C(2026) 7390) zmienia załączniki III, IIIA, IIIB i IV do rozporządzenia 2024/1157 w sprawie przemieszczania odpadów i dopisuje do tzw. zielonej listy nowe pozycje. Drugi (C(2026) 7389), wydany na podstawie art. 29 ust. 6 tego rozporządzenia, wprowadza próg zanieczyszczenia dla odpadów szklanych. Oba są częścią skoordynowanego pakietu i mają ułatwić przesyłanie odpadów do recyklingu w obrębie jednolitego rynku.

Nowe pozycje, oznaczone kodami od BEU06 do BEU12, trafią do załącznika IIIB, czyli wykazu odpadów uznanych za dodatkowo „zielone" na potrzeby przemieszczeń wewnątrz Unii. Są to:

- BEU06 – odpady z kompozytów polimerowych wzmacnianych włóknem (np. włókno szklane w żywicy), przeznaczone do recyklingu;
- BEU07 – odpady głównie z aluminium lub stali z budownictwa i rozbiórek (ościeżnice, ramy okienne, ściany osłonowe), o ile metal pozostaje dominującą frakcją;
- BEU08 – zużyte materace, suche w momencie zbiórki, przeznaczone do recyklingu;
- BEU09 – odpady elektryczne i elektroniczne po właściwym przetworzeniu;
- BEU10 – stałe, obojętne magnesy trwałe ze zużytego sprzętu, turbin wiatrowych i pojazdów;
- BEU11 – odpady metalowe z pojazdów wycofanych z eksploatacji;
- BEU12 – obuwie, nakrycia głowy i paski, niezmieszane z odpadami niebezpiecznymi.

Do załącznika IIIA dopisano ponadto mieszaniny odpadów objętych kodami B3030 i BEU12. Złom samochodowy (BEU11) skorzysta z ułatwień tylko wtedy, gdy auto zostało rozebrane i przetworzone zgodnie z nowym unijnym rozporządzeniem o pojazdach wycofanych z eksploatacji (2026/1738), które zastępuje dotychczasową dyrektywę. Złom może zawierać niewielkie ilości plastiku czy gumy, ale metal musi w nim dominować.

Odpady z zielonej listy przemieszcza się na podstawie ogólnych wymogów informacyjnych z art. 18 rozporządzenia 2024/1157 – bez uprzedniego pisemnego zgłoszenia i zgody właściwych organów. Przesyłce towarzyszy dokument z załącznika VII, a od 21 maja 2026 r. procedury te prowadzi się elektronicznie.

Komisja wskazuje, że rozszerzenie listy zmniejszy obciążenia administracyjne operatorów i – w połączeniu z cyfrowym systemem DIWASS – pomoże budować jednolity rynek surowców wtórnych, przewidziany w zapowiadanym akcie o gospodarce o obiegu zamkniętym (Circular Economy Act). Zastrzega zarazem, że ułatwienia w obrocie wewnątrzunijnym nie powinny prowadzić do wzrostu eksportu takich odpadów poza UE. Wśród korzyści wymienia też konkurencyjność przemysłu i bezpieczeństwo dostaw surowców krytycznych, co tłumaczy obecność na liście magnesów trwałych.

Prace nad zmianami poprzedziły konsultacje publiczne prowadzone od lipca do października 2025 r., podczas których głos zabrało 146 podmiotów. Sam projekt aktu był konsultowany od 18 sierpnia do 15 września 2026 r., wpłynęło 110 uwag, głównie od firm i organizacji branżowych. Branża recyklingowa przyjęła go przychylnie: wspólne stanowisko europejskich organizacji recyklerów popiera kierunek zmian, a stowarzyszenia przetwórców elektroodpadów i producentów kompozytów z zadowoleniem odebrały nowe zasady dotyczące ich odpadów.

Elektroodpady inne niż niebezpieczne już dziś można przewozić między państwami UE bez zgody urzędów, ale tylko do końca 2026 r. Od 1 stycznia 2025 r. obowiązuje bowiem nowa pozycja konwencji bazylejskiej Y49, wymagająca zgłoszenia, a UE przejściowo zachowała dla przesyłek wewnątrzunijnych dotychczasowe zielone kody GC010 i GC020. Nowe rozporządzenie utrzymuje to ułatwienie: skreśla stare kody i zastępuje je pozycją BEU09. Obejmuje ona jednak wyłącznie odpady po właściwym przetworzeniu. Chodzi o przetwarzanie zgodne z art. 8 ust. 2 dyrektywy 2012/19/UE, czyli co najmniej usunięcie wszystkich płynów i selektywne przetworzenie, np. wymontowanie baterii. Sprzęt, który nie spełnia tych warunków i nie jest odpadem niebezpiecznym z kodu A1181, trafi do nowej pozycji EU49 w załączniku IV. Jego przemieszczenie nadal będzie wymagało zgłoszenia i zgody.

Drugie rozporządzenie dotyczy stłuczki i odpadów szklanych z pozycji B2020. Zanieczyszczenie innymi rodzajami odpadów nie może przekroczyć łącznie 10 proc. masy przesyłki. Celem jest jednolite rozstrzygnięcie, kiedy zanieczyszczone szkło przestaje być odpadem z zielonej listy. Komisja uzasadnia to potrzebą bardziej zharmonizowanej klasyfikacji takich odpadów w całej UE.

Jak każdy akt delegowany, oba rozporządzenia trafiły do Rady i Parlamentu Europejskiego. Zgodnie z art. 80 ust. 6 rozporządzenia 2024/1157 instytucje te mają dwa miesiące na wniesienie sprzeciwu, a termin ten może zostać przedłużony o kolejne dwa. Akt może wejść w życie wcześniej, jeśli obie instytucje poinformują Komisję, że sprzeciwu nie wniosą. Dopiero potem następuje publikacja, a rozporządzenia wejdą w życie 20. dnia po niej.

Ponieważ Komisja przekazała akty 26 października, podstawowy termin na sprzeciw upływa 26 grudnia. Tymczasem kody GC010 i GC020 przestają obowiązywać z końcem roku. Bez wcześniejszych deklaracji Rady i Parlamentu BEU09 nie zacznie więc działać 1 stycznia 2027 r., a rozporządzenie nie przewiduje przepisów przejściowych. ©℗

KOMUNIKATY

Prezes Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Warszawie ogłasza konkurs na kandydatów na pozaetatowych członków samorządowego kolegium odwoławczego

Kandydaci przystępujący do konkursu na pozaetatowych członków kolegium powinni spełniać następujące kryteria:
1) posiadanie wykształcenia wyższego,
2) posiadanie obywatelstwa polskiego i korzystanie z pełni praw publicznych,
3) wykazywanie się wysokim poziomem wiedzy prawniczej w zakresie administracji publicznej oraz doświadczeniem zawodowym,
4) brak skazania prawomocnym wyrokiem sądu, orzeczonym za przestępstwo popełnione z winy umyślnej.

Oferty kandydatów powinny zawierać:
1) uzasadnienie przystąpienia do konkursu,
2) kwestionariusz osobowy,
3) życiorys z opisem przebiegu pracy zawodowej,
4) odpis dyplomu oraz inne dokumenty potwierdzające dorobek i kwalifikacje zawodowe.

Oferty wraz z dokumentami kandydaci powinni składać w siedzibie Kolegium, w zamkniętych kopertach z dopiskiem:
KONKURS NA POZAETATOWYCH CZŁONKÓW SAMORZĄDOWEGO KOLEGIUM ODWOŁAWCZEGO
pod adresem:
Samorządowe Kolegium Odwoławcze w Warszawie
01-161 Warszawa, ul. Obozowa 57

Termin składania ofert – 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia.

Administratorem danych osobowych zawartych w składanych dokumentach jest Prezes Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Warszawie. Szczegółowe informacje o zasadach przetwarzania danych osobowych znajdują się na stronie BIP SKO w Warszawie.

Prezydent Miasta Stołecznego Warszawy,
działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami informuje, że na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń m.st. Warszawy (http://eto.um.warszawa.pl/), wywieszone zostały do publicznej wiadomości wykazy nieruchomości przeznaczonych do zbycia lub oddania w użytkowanie, najem, dzierżawę lub użyczenie.

Warszawa um.warszawa.pl

AUTOPROMOCJA

Ogłoszenia sądowe



WWW.IKOMUNIKATY.PL

Ewa Gromek-Tyburska
ewa.gromek@infor.pl
tel. +48 510 024 764

eprasa.pl 9cfc81d846

DGP RAPORT SPECJALNY



Ulga mieszkaniowa
Jak uniknąć 19-proc. PIT od dochodu ze sprzedaży nieruchomości

Skanuj kod i czytaj

Zgromadzenie bez Święczkowskiego? Prawnicy: To mocno dyskusyjne

USTRÓJ Jedyną osobą, której należałoby nie wliczać w ogólną liczbę sędziów TK, jest **zaliczany do grona sędziów dublerów Jarosław Wyrembak** – wskazują eksperci, z którymi rozmawiała DGP. Wykluczenie Bogdana Święczkowskiego oraz Bartłomieja Sochańskiego jest już dyskusyjne

Sonia Otfinowska
sonia.otfinowska@infor.pl

Sędzia Anna Korwin-Piotrowska, która zgodnie z wydanym przez siebie zarządzeniem kieruje teraz pracami TK, nie przesądziła, jak liczone będzie potrzebne do przeprowadzenia zwołanego na wtorek Zgromadzenia Ogólnego Sędziów TK kworum. A to kluczowe, jeśli na stronę nowych sędziów nie przejdzie żaden ze starych. To z kolei należy ocenić jako mało prawdopodobne, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że w sobotę cała siódemka podpisała się pod oświadczeniem, w którym podejmowane przez Krowin-Piotrowską działania oceniła jako całkowicie bezprawne.

– Liczba sędziów TK wynosi 15. Ona jest zawsze stała. Żeby się zmieniła, musiałaby się zmienić konstytucja – stwierdziła sędzia Korwin-Piotrowska w poniedziałkowej rozmowie w Programie Trzecim Polskiego Radia. Potem dodała jednak, że uprawnionych do głosowania jest 12 osób. I wyraziła oczekiwanie, nie wchodząc w szczegóły, że kworum zostanie osiągnięte.

Ustawa o organizacji i trybie postępowania przed Trybunałem Konstytucyjnym (t.j. Dz.U. z 2019 r. poz. 2393) stanowi, że Zgromadzenie Ogólne Sędziów TK co do zasady podejmuje uchwały bezwzględną większością głosów, w obecności co najmniej dwóch trzecich ogólnej liczby sędziów trybunału. Tyle teoria. Kreatywne wykorzystanie przepisów dotyczących zarządzenia przerwy w czynnościach sędziego w celu odsunięcia od zarządzania sprawami trybunału jego prezesa Bogdana Święczkowskiego skłania bowiem do wniosku, że i w przypadku kworum regulacje będą po prostu interpretowane w taki sposób, by kworum za wszelką cenę znaleźć. Tutaj pojawia się opisywany przez ostatnie dni pomysł, by w ogólną liczbę sędziów nie wliczyć Bogdana Święczkowskiego, Bartłomieja Sochańskiego oraz Jarosława Wyrembaka. Tym samym wymagane przez ustawę dwie trzecie wynosiłoby ośmiu sędziów, czyli dokładnie tylu, ile rządząca koalicja skierowała w tej kadencji do TK.

Święczkowski i Sochański to wciąż sędziowie

Eksperci, których DGP zapytała o zdanie, widzą uzasadnienie wyłączenia tylko w przypadku Jarosława Wyrembaka.

– Moim zdaniem odsunięcie od czynności na podstawie art. 130 prawa o ustroju sądów powszechnych nie powinno wpłynąć na wykluczenie sędziów Bogdana Święczkowskiego i Bartłomieja Sochańskiego z kworum – mówi DGP konstytucjonalista dr Kamil Stępniak. I wskazuje, że ustawa o organizacji i trybie postępowania przed TK, w której mowa o obecności co najmniej dwóch trzecich ogólnej liczby sędziów Trybunału, nie zawiera żadnych sformułowań doprecyzowujących.

– Jedynym sędzią, który moim zdaniem nie powinien być tu liczony, jest Jarosław Wyrembak, którego status jest obarczony wadami – ocenia.

O tym, że do ogólnej liczby sędziów nie powinien być liczony Jarosław Wyrembak, przekonuje też były rzecznik praw obywatelskich, prof. Marcin Wiącek. W przypadku Bogdana Święczkowskiego i Bartłomieja Sochańskiego, aby wyeliminować wątpliwości co do ich statusu, należałoby zaś jego zdaniem poczekać na uchwałę sądu dyscyplinarnego.

– Zgodnie z art. 180 ust. 2 konstytucji zawieszenie sędziego w czynnościach wymaga orzeczenia sądowego. Artykuł 130 Prawa o ustroju powszechnych – którego stosowanie jest dyskusyjne nie tylko w tej konkretnej sprawie, ale również wobec sędziów sądów powszechnych – wymaga bowiem niezwłocznego podjęcia czynności przez sąd dyscyplinarny – przypomina. Według prof. Wiącka Zgromadzenie Ogólne Sędziów TK powinno rozpocząć swoje obrady od rozstrzygnięcia, czy działa w składzie zgodnym z prawem i czy posiada kworum.

– To rozstrzygnięcie będzie objęte domniemaniem legalności, ale może stać się w przyszłości przedmiotem sporu. Najbezpieczniej byłoby więc zawiesić obrady ZO do czasu orzeczenia sądu dyscyplinarnego. Zmniejszyłoby to ryzyko kwestionowania uchwał zgromadzenia w przyszłości – wskazuje.

Co w przypadku immunitetu

W opublikowanym zarządzeniu dotyczącym zwołania posiedzenia Zgromadzenia Ogólnego Sędziów TK wskazano, że obejmie ono rozpatrzenie projektu dochodów i wydatków Trybunału Konstytucyjnego na przyszły rok. Później sędzia Korwin-Piotrowska zapowiedziała, że obrady rozszerzą się o punkt dotyczący losowania składów sędziów, które mają orzekać dyscyplinarnie wobec Bogdana Święczkowskiego i Bartłomieja Sochańskiego. Część komunikatów świadczyła o tym, że już teraz rozpatrywana mogłaby być kwestia skierowanych przez prokuraturę wniosków o uchylenie immunitetu, jednak nie jest to przesądzone. Tutaj po raz kolejny wraca sprawa kworum.

– Sędziowie, których wniosek dotyczy, oczywiście nie powinni głosować we własnej sprawie. Istotne jednak, że głosowania te powinny być indywidualne – tj. osobne w sprawie sędziego Święczkowskiego, a osobne w sprawie sędziego Sochańskiego. Ten pierwszy moim zdaniem powinien móc głosować w sprawie drugiego, a ten drugi w sprawie pierwszego – mówi DGP dr Stępniak.

Bardziej sprawę niuansuje konstytucjonalista dr Marcin Szwed z Katedry Prawa Konstytucyjnego Uniwersytetu Warszawskiego.

– Gdyby nie zarządzenie o przerwie w czynnościach, sędzia Sochański bez wątpienia powinien głosować w sprawie immunitetu sędziego Święczkowskiego – i na odwrót. Ale rozumiem, że zarządzenie, zakładając jego skuteczność, zawiesza sędziów w wykonywaniu całości ich obowiązków służbowych, a nie jedynie funkcji orzeczniczych – tłumaczy. Zastrzega przy tym, że założenie, iż należy odliczyć prezesa i wiceprezesa TK od liczby sędziów wymaganej do kworum, jest jednak rozwiązaniem „co najmniej ryzykownym i dyskusyjnym".

– A osobną kwestią jest to, jak do rozstrzygnięcia, które zapadnie w sprawie immunitetu, podejdzie sąd karny. Bo mogę sobie wyobrazić, że będzie ono kwestionowane – wskazuje.

Problemem na gruncie procedury dyscyplinarnej jest natomiast prawidłowe ukształtowanie składu.

– W realiach zaistniałego konfliktu może zabraknąć osób, które mogłyby być obiektywnie postrzegane jako bezstronne. Sędziowie, którzy złożyli ślubowanie bez fizycznej obecności prezydenta, byli w otwartym konflikcie z prezesem Bogdanem Święczkowskim, który nie dopuszczał ich do orzekania. Siedmiu sędziów wybranych za poprzedniej władzy wydało oświadczenie, w którym skrytykowało działania sędzi Korwin-Piotrowskiej. Teoretycznie, żeby zachować standardy, każdy z tych sędziów powinien więc wyłączyć się ze sprawy – mówi dr Szwed.

Jeden dzień, dwa zgromadzenia

Co, jeśli w ciągu miesiąca sąd dyscyplinarny nie wyda uchwały w sprawie Święczkowskiego? Zdaniem dr. Stępniaka powinien on normalnie wrócić do swoich obowiązków – jeśli w ogóle uznamy, że jego odsunięcie było skuteczne.

– Ja, choć uważam go za antyprezesa trybunału, stoję na stanowisku, że nie było. I za symboliczne uznaję fakt, że o tym, kto jest sędzią TK, zaczęło decydować to, kto znajduje się wewnątrz budynku. A to przecież kwestia wtórna – ocenia.

Zgodnie z zarządzeniem sędzi Korwin-Piotrowskiej z 31 października sędzia Święczkowski i sędzia Sochański na ten moment w ogóle nie są uprawnieni do wstępu do budynku trybunału. „Termin i warunki ich wstępu w związku z prowadzonymi w ich sprawach postępowaniami będzie ustalany odrębnie" – wskazano. Pozostałym sędziom Korwin-Piotrowska zaleciła czasowe wykonywanie zadań poza siedzibą trybunału. Ci, którzy chcieliby do niego przyjść, mieli uprzednio uzgodnić z nią termin i warunki wstępu.

Skalę chaosu obrazuje fakt, że sprzeczne ze sobą zarządzenia dotyczą pracowników TK. W dokumencie podpisanym przez sędzię Korwin-Piotrowską zawieszono wykonywanie obowiązków pracowniczych z wyłączeniem pracowników, którzy zostaną poinformowani o konieczności osobistego stawiennictwa w trybunale, a w zarządzeniu sędziego Święczkowskiego (które nie trafiło jednak na stronę) mowa jest o tym, że dni od 3 do 6 listopada są dniami wolnymi od pracy. A pracownicy „nie mają obowiązku stawiać się na nielegalne wezwania osób nieuprawnionych".

Z informacji przekazanych przez sędzię Korwin-Piotrowską wynika, że Zgromadzenie Ogólne zbierze się we wtorek o godz. 15.30. Niemal równolegle, bo o godz. 14, ma zebrać się Zgromadzenie Ogólne Sędziów SN, które ma przyjąć stanowisko wobec tego, co dzieje się wokół TK.

– Słyszę głosy, że powinienem milczeć i nic nie robić. Ale tak nie będzie – powiedział Zbigniew Kapiński, I prezes SN, w poniedziałkowym wywiadzie dla DGP. Jego zdaniem sytuacja wokół polskiego sądu konstytucyjnego stała się krytyczna, a wszelkie decyzje, które zapadną na zgromadzeniu w TK, będą dotknięte wadą nawet w przypadku formalnego osiągnięcia kworum. ©℗

§ Jak liczyć kworum wymagane na Zgromadzeniu Ogólnym Sędziów TK

„Trybunał Konstytucyjny składa się z 15 sędziów, wybieranych indywidualnie przez Sejm na 9 lat spośród osób wyróżniających się wiedzą prawniczą. Ponowny wybór do składu Trybunału jest niedopuszczalny".

Art. 194 ust. 1 konstytucji

„Zgromadzenie Ogólne podejmuje uchwały bezwzględną większością głosów, w obecności co najmniej 2/3 ogólnej liczby sędziów Trybunału, chyba że ustawa stanowi inaczej".

„Podjęcie uchwały przez Zgromadzenie Ogólne wymaga obecności Prezesa Trybunału, z wyjątkiem uchwały, o której mowa w art. 11 ust. 14 (chodzi o uchwałę w sprawie przedstawienia prezydentowi kandydatów na stanowisko prezesa TK – red.)".

Art. 8 ust. 1 i 2 ustawy o organizacji i trybie postępowania przed Trybunałem Konstytucyjnym (t.j. Dz.U. z 2019 r. poz. 2393)

eprasa.pl 9cfc81d846

Hulajnogi elektryczne nie wszędzie już wjadą. Nowe plany Ministerstwa Infrastruktury

PRAWO O RUCHU DROGOWYM Resort infrastruktury poinformował DGP, że pracuje nad wprowadzeniem nowego znaku drogowego – **zakazu wjazdu dla hulajnóg elektrycznych**

Aldona Kapica
Nadia Senkowska
dgp@infor.pl

Analiza w sprawie wprowadzenia znaku drogowego, który zakazywałby wjazdu hulajnogami elektrycznymi, będzie dokonywana w ramach prac nad projektem nowego rozporządzenia, obejmującego regulacje określone obecnie w rozporządzeniach w sprawie znaków i sygnałów drogowych (t.j. Dz.U. z 2019 r. poz. 454), a także w sprawie szczegółowych warunków technicznych dla znaków i sygnałów drogowych oraz urządzeń bezpieczeństwa ruchu drogowego i warunków ich umieszczania na drogach (t.j. Dz.U. z 2019 r. poz. 2311 ze zm.).

Strefy wolne od hulajnóg

Ponadto Ministerstwo Infrastruktury „chce zapewnić gminom dodatkowy instrument prewencyjny, który pozwoli na ograniczenie ryzyka występowania w ruchu drogowym niebezpiecznych zdarzeń z udziałem niektórych pojazdów". Dlatego „opracowało projekt nowelizacji ustawy – Prawo o ruchu drogowym dający możliwość tworzenia stref zakazu ruchu m.in. e-hulajnóg i rowerów z napędem. Zakaz ruchu w strefach obowiązywał będzie niezależnie od oznakowania dróg znakami drogowymi".

Zgodnie z projektem MI rada miasta lub gminy będzie mogła wprowadzić zakaz ruchu określonych kategorii pojazdów w strefie obejmującej co najmniej dwie drogi lub ich odcinki. Samorządy będą mogły przewidzieć wyjątki od zakazu, tak aby ograniczenie w ruchu tych pojazdów obowiązywało np. w określonych porach dnia, w sezonie turystycznym lub nie dotyczyło wybranych rodzajów pojazdów, np. tych z wypożyczalni na aplikacje, których operatorzy mogą dostosować usługę m.in. za pomocą geolokalizacji i ograniczeń prędkości.

Kołobrzeg prekursorem zmian

Z inicjatywą wprowadzenia znaku drogowego zakazującego wjazdu w określone miejsca na hulajnogach elektrycznych wystąpiła prezydent Kołobrzegu Anna Mieczkowska podczas obrad Zarządu Związku Miast Polskich w Opolu 23 października.

– Korzystając z tego, że trwają akurat prace legislacyjne nad ustawą, która ma uregulować dozwolone parametry hulajnóg, zaproponowałam, żebyśmy zwrócili się do ministra infrastruktury o ustanowienie znaku drogowego, który zakazywałby wjazdu na hulajnogach elektrycznych w określone miejsca. Włodarze innych miast mają ten sam problem, dlatego jednogłośnie poparli mój wniosek – mówi DGP prezydent Mieczkowska. Jak dodaje, w Kołobrzegu ten problem jest bardzo dotkliwie odczuwalny nie tylko przez mieszkańców, ale również przez kuracjuszy i turystów.

– Zarówno starsi czy schorowani ludzie, jak i rodziny z dziećmi czy turyści chcą bezpiecznie spacerować i spędzać czas na terenach zielonych i placach zabaw – mówi Anna Mieczkowska.

Z tego samego powodu w Kołobrzegu podczas ostatniej sesji rady miasta 28 października radni przyjęli uchwałę, która przewiduje zakaz poruszania się hulajnogami elektrycznymi na terenach zielonych, np. w parkach.

– Nikt z nas nie mówi, że jest przeciwnikiem hulajnóg elektrycznych. Są ekologiczne, bardzo ekonomiczne i dużo młodych ludzi z nich korzysta. Jednak powinny jeździć ścieżkami rowerowymi i ulicami – zastrzega prezydent Kołobrzegu. Jej zdaniem zmiany wymagają też kolejne przepisy. Hulajnogi powinny być rejestrowane, a ich użytkownicy powinni mieć wykupione obowiązkowe ubezpieczenie. To pozwoliłoby na zabezpieczenie roszczeń osób, które podczas takich wypadków straciły zdrowie czy mienie.

78 proc. Polaków chce ograniczenia

Z badania SW Research dla DGP jasno wynika, że prawie 80 proc. pytanych o dostęp do hulajnóg elektrycznych w przestrzeni miejskiej to zwolennicy jego ograniczenia (patrz: infografika). Największymi zwolennikami wprowadzenia ograniczeń w powszechnym dostępie do e-hulajnóg w przestrzeni miejskiej są ludzie młodzi i osoby ok. 50. roku życia. „Zdecydowanie tak" i „raczej tak" na pytanie dotyczące tej kwestii odpowiedziało ponad 81 proc. osób do 24. roku życia. Podobnie postrzega ją jeszcze więcej, bo niemal 84 proc. 50-latków.

Zwolenniczkami ograniczeń są częściej kobiety – ponad 82 proc. Choć respondentki zostawiły mężczyzn nieco z tyłu, oni również w prawie 74 proc. podzielają to podejście.

Opowiadających się przeciwko ograniczeniom jest dużo mniej. Ograniczeń nie chciałoby „zdecydowanie" i „raczej" 13,5 proc. wszystkich ankietowanych. Najwięcej – bo 19,5 proc. – przeciwników jest wśród pytanych między 25. a 34. rokiem życia.

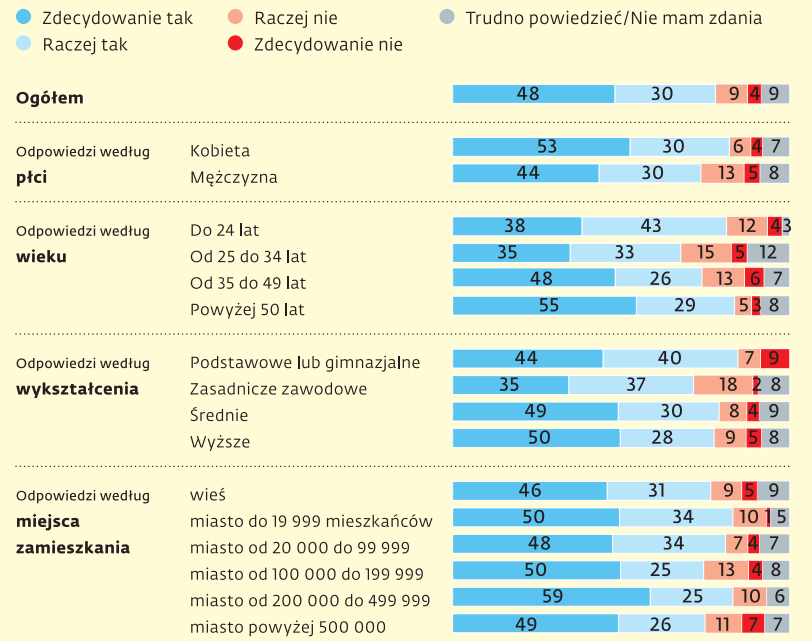
Jednak nawet najbardziej zagorzali sceptycy e-hulajnóg i wielu ekspertów nie potępiają jazdy na tych urządzeniach jako takiej. Krytyka dotyczy przede wszystkim narastającego i coraz bardziej uciążliwego problemu użytkowania ich w miejskiej przestrzeni. Zwolennicy tego sposobu poruszania się postrzegają go jako ekologiczną i przyjemną alternatywę dla miejskiego lub indywidualnego transportu, ale nawet wśród nich trudno znaleźć poparcie dla pojazdów mknących slalomem między pieszymi i zalegających na środku chodników.

– W mojej ocenie wyniki sondażu stanowią istotny sygnał dla ustawodawcy, że społeczeństwo oczekuje zdecydowanych działań. Nie powinny one jednak sprowadzać się wyłącznie do ograniczania dostępności e-hulajnóg, lecz przede wszystkim do stworzenia skutecznych mechanizmów zapewniających bezpieczeństwo pieszym i pozostałym uczestnikom ruchu drogowego – podkreśla mec. Cezary Pachurka, prowadzący kancelarię adwokacką.

Zaostrzenie pilnie potrzebne

Podobne zdanie ma adw. Bartosz Koszów z kancelarii Łebek, Madej i Wspólnicy.

Czy popierasz ograniczenie powszechnego dostępu do hulajnóg elektrycznych w przestrzeni miejskiej? (proc.)



Badanie zostało zrealizowane 20–21 X 2026 r. przez agencję SW Research metodą wywiadów online (CAWI – Computer-Assisted Web Interview) na panelu internetowym SW Panel. W ramach badania przeprowadzono 801 ankiet z ogólnopolską próbą dorosłych. Zastosowano dobór losowo-kwotowy. Próba była reprezentatywna ze względu na łączny rozkład płci, wieku oraz klasy wielkości miejscowości zamieszkania. LR ©℗

– Zaprezentowane wyniki badań wskazują na powszechne i jednoznaczne społeczne oczekiwania wprowadzenia regulacji ograniczających dostęp do elektrycznych hulajnóg w przestrzeni miejskiej. Wydaje się, że aktualnie jest to jedno z głównych społecznych oczekiwań w zakresie poprawy szeroko rozumianego bezpieczeństwa w ruchu – ocenia. Według mecenasa ewidentnie przeoczono moment rewolucji w ruchu drogowym, która dokonała się w ostatnich latach w związku z masowym pojawieniem się środków transportu typu elektryczne hulajnogi czy elektryczne rowery i skutery. Działania ustawodawcy w ostatnich latach skupiały się przede wszystkim wokół poprawy bezpieczeństwa pieszych na drodze i na przejściach dla pieszych.

– Jest to niestety przykład tego, że zmiany w prawie nie zawsze nadążają za postępem technologicznym i zmieniającymi się trendami. Ewidentnie jednak coraz większa społeczna presja i oczekiwania, a przede wszystkim fatalne statystyki wypadków z udziałem elektrycznych hulajnóg będą wymuszać coraz szerszą regulację i ucywilizowanie tego zjawiska – mówi adwokat. Jego zdaniem nowe przepisy przede wszystkim powinny przewidywać możliwość realnego kontrolowania parametrów technicznych tych urządzeń oraz eliminowania z ruchu i obrotu tych, które nie spełniają wymogów.

Według mec. Cezarego Pachurki właściwym kierunkiem powinno być przede wszystkim zaostrzenie i skuteczniejsze egzekwowanie zasad korzystania z e-hulajnóg, w szczególności w zakresie dopuszczalnej prędkości, zasad poruszania się po chodnikach oraz odpowiedzialności użytkowników za stwarzanie zagrożenia dla innych uczestników ruchu.

– Istotne znaczenie ma również rozwój odpowiedniej infrastruktury drogowej. Nie można przy tym zapominać, że e-hulajnogi stanowią obecnie pełnoprawny środek transportu, a ich użytkownicy korzystają ze swobody przemieszczania się. Wprowadzane ograniczenia powinny zatem pozostawać proporcjonalne do rzeczywistych zagrożeń i nie mogą prowadzić do nieuzasadnionego wykluczenia tej formy mobilności z przestrzeni miejskiej – zwraca uwagę mec. Cezary Pachurka.

Przyczyny wypadków

Połowiczne dane z bieżącego roku pokazują, że przyniósł on już 11 ofiar śmiertelnych wypadków z udziałem e-hulajnóg, czyli tyle, ile w całym 2025 r. Liczba wypadków również rośnie – z przejściowym minimalnym spadkiem – od 543 w 2022 r. do 752 w 2024 r., w ubiegłym roku sięgając pułapu 1158.

Według ekspertów winna jest przede wszystkim prędkość, która w teorii nie może przekraczać 20 km/h. Z praktyki rekonstrukcji wypadków dokonanych przez biegłych wynika, że bywa ona nawet dwukrotnie wyższa.

Co więcej, montowane w takich pojazdach ograniczniki prędkości nie mogą być zdejmowane, kiedy e-hulajnogi są wypożyczane, ale jeśli to pojazdy na własność – właściciela nikt w tej kwestii nie skontroluje. Wtedy osiągnięcie prędkości dostępnej dla samochodu w terenie zabudowanym, czyli ok. 50 km/h, albo nawet większej nie jest żadnym problemem.

Jak pisaliśmy na łamach DGP, dane jasno wskazują też, że największe zagrożenie stwarzają dzieci i nastolatkowie – między 7. a 14. oraz między 15. a 17. rokiem życia. Eksperci tłumaczą to często tzw. syndromem nieśmiertelności, czyli przeświadczeniem, że młodym, zdrowym i sprawnie reagującym nic złego się nie stanie. ©℗

DGP
Więcej niż gazeta!
Tylko na DGP.pl

eprasa.pl 9cfc81d846

Rusza eRekrutacja. Ale nie wszędzie od razu

URZĘDY W tym tygodniu będzie można po raz pierwszy zgłosić się do pracy w administracji rządowej na stanowiska urzędnicze przez internet. Jednak **nie wszystkie urzędy mają dostęp do nowej platformy**

Artur Radwan
artur.radwan@infor.pl

Od piątku o wolne stanowiska w korpusie służby cywilnej będzie można się ubiegać za pomocą platformy eRekrutacja. Prace nad jej uruchomieniem trwały kilka lat. Czy ułatwienia, wprowadzane z myślą o młodych osobach, spowodują powrót do stanu z 2013 r., kiedy to o jedno miejsce w administracji ubiegało się aż 36 kandydatów? Zdaniem ekspertów nie.

Obecnie chętnych na jedno miejsce jest średnio 16. Im bardziej wymagające stanowisko, tym mniej jest kandydatów albo wręcz nie pojawia się nikt, co prowadzi do nierozstrzygnięcia naboru.

eRekrutacja rusza 6 listopada

Przepisy, które umożliwiają działanie platformy, znalazły się w ustawie z 14 kwietnia 2023 r. o zmianie ustawy o służbie cywilnej oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. z 2023 r. poz. 1195). Nie trzeba będzie już drukować sterty dokumentów i wysyłać ich do urzędu lub osobiście dostarczać. Elektroniczna forma składania ofert stanie się podstawowym sposobem aplikowania, choć wciąż będzie też można aplikować na wolne stanowisko w formie papierowej – wysyłając dokumenty do urzędu za pomocą tradycyjnej poczty lub składając je w biurze podawczym urzędu.

Platforma będzie dostępna pod adresem: rekrutacja.gov.pl. Dyrektorzy generalni, którzy chcą zamieszczać na niej ogłoszenia, muszą – z użyciem podpisu kwalifikowanego – przesłać do kancelarii premiera wniosek o dostęp. Jeśli kierownictwo urzędu będzie chciało, aby system działał u nich już od pierwszego dnia, musi złożyć wniosek F, a jeśli ma to być późniejszy termin, trzeba będzie skorzystać z wniosku C (taki wniosek będzie można złożyć w każdym późniejszym terminie).

W praktyce oznacza to, że tylko ogłoszenia niektórych urzędów będą dostępne przez internet od pierwszego dnia. Według stanu na 2 listopada na stronie kancelarii premiera w zakładce nabory znajduje się 450 ofert pracy w 220 urzędach, podczas gdy ogółem są 1743 takie instytucje. Praca jest oferowana obecnie w 114 miejscowościach.

Związki sceptyczne

– Skoro czekaliśmy na ten elektroniczny nabór do urzędów aż tyle lat, to od piątku wszystkie upoważnione do tego instytucje powinny uruchomić taką formę naboru, a nie dopiero w późniejszym terminie – uważa Wojciech Pleciński, członek Krajowej Sekcji Pracowników Administracji Rządowej i Samorządowej NSZZ „Solidarność". Pytany o to, czy eRekrutacja będzie skutecznym lekiem na brak chętnych do pracy w administracji odpowiada, że liczba chętnych nieco się zwiększy, ale nie do poziomu z 2013 r., kiedy było ich najwięcej.

– Bezrobocie jest mniejsze niż wtedy. Poza tym młodzi ludzie są zniesmaczeni tym, co obecnie dzieje się w polityce i nie chcą pracować w takich instytucjach jak resort spraw wewnętrznych i administracji czy nawet jako pracownicy cywilni w służbach mundurowych, w których zarobki są mizerne – mówi Wojciech Pleciński.

Nie brakuje też opinii, że elektroniczny nabór nie zastąpi konkurencyjnych zarobków.

– Jeśli w kolejnym roku zwiększa się wynagrodzenie o wskaźnik inflacji, czyli 3 proc., a nie o 15 proc., o co wnioskowaliśmy, to choćby nie wiem jakie ułatwienia wprowadzono, ogłoszenia o naborze w urzędach będą omijane – mówi Robert Barabasz, przewodniczący NSZZ „Solidarność" w Łódzkim Urzędzie Wojewódzkim.

– Dobrze, że w tej nowelizacji wprowadzono też obowiązek publikowania kwoty stałego wynagrodzenia w ogłoszeniu, bo według przepisów z kodeksu pracy ta informacja może zostać przekazana dopiero na ostatnim etapie rekrutacji, czyli podczas rozmowy kwalifikacyjnej – dodaje.

Zgodnie z art. 28 ust. 2 znowelizowanej pragmatyki zawodowej urzędników w ogłoszeniu o naborze od piątku należy zamieszczać informację o wynagrodzeniu zasadniczym przewidzianym na tym stanowisku. Ta informacja jest cenna dla kandydata, bo na tej podstawie można wyliczyć sobie również wysokość dodatku stażowego. Z kolei pozostałe bonusy: dodatek zadaniowy czy nagroda zależą już od decyzji bezpośrednich przełożonych po akceptacji przez dyrektora urzędu lub dyrektora generalnego.

Nowe zasady konkursów

Szefowa służby cywilnej zapewnia, że nowe rozwiązania zwiększą przejrzystość naborów, ułatwią kandydatom i kandydatom ubieganie się o pracę oraz zapewnią, że urzędy w całej służbie cywilnej będą prowadzić nabory według jednolitych standardów. W konkursie będzie wyłanianych maksymalnie pięciu kandydatów i na tej podstawie komisja wybierze tego, który najlepiej spełnia wymagania niezbędne i pożądane. Co więcej, przepisy przewidują, że przy jednym naborze może być ogłoszony jeden konkurs na więcej niż jedno stanowisko.

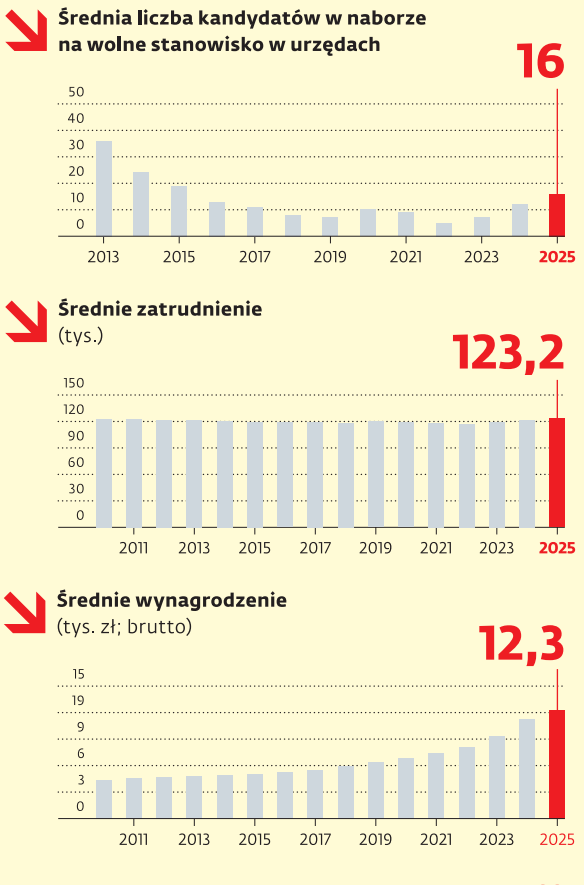
– W dalszym ciągu trzeba jednak mieć na względzie, że konkursy nie są idealnym rozwiązaniem, zwłaszcza że są przeprowadzane przez urzędników z danego urzędu, a nie przez zewnętrzną firmę – zwraca uwagę dr hab. Stefan Pażek, adwokat i adiunkt z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Łatwiej dla cudzoziemców

Oprócz tego tą samą nowelizacją, która zacznie obowiązywać 6 listopada, wprowadzono rozwiązania, które zakładają, że cudzoziemcy będą mieli większe szanse na pracę w urzędach. Będą się mogli ubiegać o wszystkie stanowiska, chyba że urząd wskaże w ogłoszeniu, że dane stanowisko jest przeznaczone wyłącznie dla obywatelek i obywateli polskich. Nie będzie już wymogu występowania do szefa służby cywilnej o wydanie zgody na umożliwienie takim osobom ubiegania się o posady urzędnicze.

Zgodnie bowiem z art. 4 pkt 1 ustawy z 21 listopada 2008 r. (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 590) w służbie może być zatrudniona osoba, która jest obywatelem Unii Europejskiej lub obywatelem państwa, którego obywatelom na podstawie umów międzynarodowych lub przepisów prawa Unii Europejskiej przysługuje prawo podjęcia zatrudnienia na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, lub posiada ważną Kartę Polaka. Cała odpowiedzialność w zakresie wyznaczenia stanowisk, które będą zastrzeżone wyłącznie dla obywateli polskich, spada więc na dyrektorów generalnych. ©℗

Zatrudnienie i wynagrodzenie w służbie cywilnej (administracja rządowa)



Źródło: KPRM ŁR ©℗

Dwa miesiące na wykorzystanie setek milionów złotych niewydanych na schrony

BEZPIECZEŃSTWO

Krzysztof Bałękowski
krzysztof.balekowski@infor.pl

Pierwotnie Program Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej na lata 2025–2026 przewidywał, że w tym roku na inwestycje w budowę i remonty obiektów zbiorowej ochrony w regionach zostanie wydane prawie 3,6 mld zł. Okazało się, że nie uda się zainwestować nawet 1,51 mld zł. Stąd wprowadzenie zmian w programie – umożliwienie przenoszenia wsparcia na inne obszary. W ciągu dwóch miesięcy trzeba rozdysponować ok. 340 mln zł.

Do tej pory w 2026 r. istniała możliwość przenoszenia finansowania tylko pomiędzy obszarami 1. (obiekty zbiorowej ochrony) i 2. (zabezpieczenie logistyczne i zapewnienie ciągłości dostaw). W ten sposób planowane wydatki na budowle ochronne (schrony i ukrycia) i miejsca doraźnego schronienia ograniczono o ponad 2 mld zł. Jak tłumaczy Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji (MSWiA), to konsekwencja długiego czasu trwania inwestycji budowlanych i wymogów formalnych, które trzeba spełnić. A czas na wydanie pieniędzy jest tylko do końca roku.

Mimo to jeszcze w październiku jednostki samorządu terytorialnego podpisały z wojewodami umowy na wykorzystanie niecałych 1,17 mld zł z kwoty 1,51 mld zł. Zagrożone koniecznością zwrotu do budżetu państwa było więc 340 mln zł (pisaliśmy o tym w artykule „Trzeba ratować setki milionów złotych niewydanych na schrony", DGP nr 200/2026).

Dlatego w uchwale nr 223 Rady Ministrów z 28 października 2026 r. zmieniającej uchwałę w sprawie zatwierdzenia Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej na lata 2025–2026 (M.P. z 2026 r. poz. 1055) przewidziano możliwość przenoszenia wydatków pomiędzy wszystkimi sześcioma obszarami. Już wcześniej MSWiA informowało, że gotowa do zakupów sprzętu w ramach obszaru 3. (utrzymanie i rozwój podmiotów ochrony ludności i organizacji pozarządowych) jest Państwowa Straż Pożarna. Zapotrzebowanie wykazywano też w obszarze 5. (Bezpieczna Łączność Państwowa oraz alarmowanie, ostrzeganie i powiadamianie). Pieniądze będzie można przeznaczyć również na edukację, szkolenia oraz bazę i zaplecze szkoleniowe (obszar 4.) oraz korpus obrony cywilnej (obszar 6.).

Jak zaznacza MSWiA, kolejny program będzie realizowany w latach 2027–2031, co ułatwi planowanie i realizację wieloletnich inwestycji budowlanych. Łącznie w tych latach na ochronę ludności i obronę cywilną ma zostać wydane ponad 102 mld zł, z czego do samorządów trafi ok. 30 mld zł. Inwestycje w infrastrukturę ochronną (od 2027 r. to obszar 5.) w przyszłym roku powinny wynieść ok. 2,7 mld zł. Będą rosły co roku do kwoty 3,34 mld zł w 2031 r. ©℗

Etap legislacyjny
Uchwała zmieniająca weszła w życie 30 października 2026 r.

eprasa.pl 9cfc81d846

Przedsiębiorcy chcą zaskarżać interpretacje wydawane przez GIP

UPRAWNIENIA Jak wynika z ustaleń DGP, **nie wszyscy przedsiębiorcy zgadzają się z interpretacjami indywidualnymi** wydanymi przez GIP i rozważają odwołania. Zdaniem prawników zaskarżenie negatywnej interpretacji może być konieczne ze względu na jej skutki dla całej organizacji

Patrycja Otto
patrycja.otto@infor.pl

Dotychczas główny inspektor pracy wydał 27 interpretacji indywidualnych dotyczących kwalifikacji umów cywilnoprawnych i B2B jako stosunku pracy. Jak wynika z ustaleń DGP, nie wszyscy przedsiębiorcy zgadzają się z wydanymi decyzjami i rozważają od nich odwołanie. Wśród takich firm jest, jak wynika z informacji DGP, spółka ORLEN Transport.

– Nie komentujemy analiz ani działań dotyczących postępowań przed właściwymi organami. Z tego względu nie będziemy się obecnie odnosić do tej kwestii – wyjaśnia Ewa Kozłowska-Głębowicz, dyrektor Biura Obsługi Organów Spółki, PR i Zarządzania Organizacją w ORLEN Transport.

Kancelarie prawne przyznają natomiast, że fala odwołań to tylko kwestia czasu.

– Już widzimy zainteresowanie przedsiębiorców nie tylko występowaniem o interpretacje, lecz także możliwością ich zaskarżenia – potwierdza Katarzyna Wojnarowicz-Kyrcz, radca prawny, senior manager w Dziale Doradztwa Podatkowego EY Polska, wskazując na pierwsze przypadki odwołań od negatywnych interpretacji GIP.

Edyta Defańska-Czujko, adwokat i partner w Deloitte Legal, Gizicki i Wspólnicy, również uważa, że część niekorzystnych interpretacji będzie kwestionowana przed sądami. Zaznacza jednak, że nie każda negatywna interpretacja automatycznie oznacza, że istnieją podstawy do skutecznego odwołania.

Kiedy warto się odwołać

Odwołanie warto rozważyć, gdy GIP błędnie zastosował przepisy, pominął istotne okoliczności opisane we wniosku, nadał poszczególnym elementom współpracy niewłaściwe znaczenie albo nieprawidłowo ocenił całokształt relacji stron.

– Merytorycznie jest to uzasadnione, gdy organ ocenił inny stan faktyczny niż opisany, czyli dodał własne ustalenia, pominął elementy wniosku albo przeinaczył ich sens. Także gdy spór ma charakter czysto prawny. Wreszcie – gdy negatywna interpretacja dotyczy stanu faktycznego, a nie zdarzenia przyszłego. Wtedy pojawia się ryzyko składkowo-podatkowe dotyczące przeszłości, a spór jest niemal obowiązkowy – wylicza Edyta Defańska-Czujko. Dodaje, że nie warto się odwoływać, gdy model jest realnie wadliwy – obejmuje proste prace, pełne podporządkowanie i pozorne klauzule – bo tylko odsuwa to nieuniknione i może skutkować prawomocnym orzeczeniem na niekorzyść firmy.

– Przy odwołaniu kluczowe jest odniesienie argumentacji GIP do konkretnych przesłanek stosunku pracy wynikających z art. 22 par. 1 kodeksu pracy – wskazuje Katarzyna Wojnarowicz-Kyrcz. Dodaje, że należy precyzyjnie wskazać, z którymi elementami oceny GIP przedsiębiorca się nie zgadza i dlaczego. Zaznacza też, że negatywny wyrok sądu pracy I instancji nie musi kończyć sporu. Można go zaskarżyć apelacją do sądu apelacyjnego – sądu pracy i ubezpieczeń społecznych.

Z kolei Bartosz Czerwiński, adwokat, partner w Dziale Doradztwa Podatkowego EY Polska uważa, że pozostawienie negatywnej interpretacji bez zaskarżenia może być ryzykowne.

– Przedsiębiorcy często traktują wystąpienie o interpretację jako działanie z definicji bezpieczne. Tymczasem w sprawach o niepewnej ocenie prawnej sam wniosek może uruchomić sekwencję zdarzeń, która pogorszy sytuację przedsiębiorcy, szczególnie gdy otrzyma on negatywne stanowisko i będzie kontynuował dotychczasowy model – tłumaczy. Dodaje, że interpretacje GIP wiążą właściwe organy PIP, ale nie pracowników, sądy pracy, ZUS ani organy podatkowe. Nie oznacza to jednak, że pozostają bez znaczenia dla innych postępowań. Negatywna interpretacja może więc zostać wykorzystana jako argument przeciwko przedsiębiorcy, nawet jeżeli formalnie nie przesądza rozstrzygnięcia.

– Dlatego po otrzymaniu takiej interpretacji zasadą powinno być poważne rozważenie jej zaskarżenia, a rezygnacja z odwołania – świadomym wyjątkiem uzasadnionym szczególnymi okolicznościami. Pozostawienie interpretacji bez reakcji może bowiem w przyszłości utrudnić wykazanie, że przedsiębiorca działał w uzasadnionym przekonaniu o legalności przyjętego modelu – wyjaśnia Bartosz Czerwiński.

Joanna Stolarek, starszy prawnik w Kancelarii Raczkowski, wskazuje, że o zasadności odwołania decydują trzy kwestie. Po pierwsze, jak model współpracy został zaprojektowany i jak faktycznie funkcjonuje w codziennych realiach biznesowych. Po drugie, w jaki sposób przedsiębiorca sformułował wniosek o wydanie interpretacji. Po trzecie, jaką argumentację prawną i faktyczną przyjął GIP, wydając interpretację, a w szczególności czy organ prawidłowo zidentyfikował i ocenił poszczególne elementy opisanego modelu.

– Może się bowiem okazać, że negatywna interpretacja wynika z błędnej wykładni przepisów albo nieuprawnionego przypisania decydującego znaczenia pojedynczym elementom współpracy. W takim przypadku odwołanie może być w pełni uzasadnione i stanowić racjonalny element strategii ochrony interesów przedsiębiorcy – tłumaczy Joanna Stolarek.

Także Agata Majewska, radca prawny z kancelarii JGA Doradztwo Prawne i Podatkowe, uważa, że odwołanie ma sens, gdy negatywna ocena GIP ma dla przedsiębiorcy realne znaczenie. Przede wszystkim zaś wtedy, gdy nie uwzględnia przedstawionych i faktycznych zasad współpracy wskazujących, że dany model ma charakter cywilnoprawny, a nie pracowniczy.

– Pamiętajmy, że interpretacja dotyczy tylko odpowiedzi na pytanie, czy opisany przez wnioskodawcę stosunek prawny jest stosunkiem pracy w rozumieniu art. 22 par. 1 k.p. Nie jest wiążąca dla przedsiębiorcy, ale wiąże organy PIP i jest przekazywana ZUS i KAS. Dlatego przed pozostawieniem niekorzystnej interpretacji bez zaskarżenia warto ocenić jej konsekwencje dla całego modelu zatrudnienia – zauważa Agata Majewska.

Edyta Defańska-Czujko przypomina, że inspektor przeprowadzający kontrolę dzięki interpretacji dysponuje gotową, urzędowo utrwaloną oceną modelu. Sama inspekcja może ją zmienić wyłącznie w razie zmiany okoliczności sprawy. – Po drugie, została przekazana ZUS i KAS i opublikowana – po anonimizacji – w Biuletynie Informacji Publicznej. Pozostawienie jej bez odwołania oznacza akceptację negatywnego punktu odniesienia dla przyszłej kontroli. Warunek formalny jest jeden: musi istnieć przedmiot zaskarżenia, czyli uznanie stanowiska wnioskodawcy za nieprawidłowe w całości lub części. Interpretacji w pełni pozytywnej, nawet opatrzonej zastrzeżeniem warunkowym w rodzaju „o ile zachowane zostaną wskazane warunki", nie ma czym skarżyć – podkreśla Edyta Defańska-Czujko.

Robert Lisicki z Konfederacji Lewiatan i kancelarii C&C Chakowski & Ciszek przypomina, że interpretacja indywidualna jest wydawana w drodze decyzji, od której służy odwołanie do sądu powszechnego. Odwołanie od decyzji GIP składa się w ciągu miesiąca od jej otrzymania, za pośrednictwem GIP, do właściwego sądu okręgowego. Opłata stała od odwołania wynosi 200 zł.

– Jeżeli GIP uzna odwołanie w całości za słuszne, może zmienić zaskarżoną decyzję. W przeciwnym razie przekazuje sprawę do sądu – mówi Robert Lisicki.

Co daje odwołanie

Jak wyjaśnia Agata Majewska, najistotniejszym efektem odwołania jest możliwość doprowadzenia do zmiany niekorzystnej interpretacji. Jeżeli GIP uzna odwołanie w całości za zasadne, może na etapie autokontroli zmienić albo uchylić swoją decyzję, a sprawa nie trafi do sądu.

– Przy pierwszej fali interpretacji, wydawanych w ustawowym terminie 30 dni, nie jest to scenariusz teoretyczny – mówi Edyta Defańska-Czujko.

Jeżeli tego nie zrobi, odwołanie wraz z aktami powinno zostać przekazane do sądu, który nie ogranicza się do formalnego sprawdzenia działania GIP. Jak mówi Agata Majewska, sąd może oddalić odwołanie, ale w razie jego uwzględnienia może zmienić decyzję w całości albo w części i rozstrzygnąć sprawę merytorycznie.

– Odwołanie może doprowadzić do zmiany lub, w przypadku gdy sąd uzna, że interpretacja została wydana z rażącym naruszeniem prawa, uchylenia niekorzystnej interpretacji i przekazania GIP sprawy do ponownego rozpoznania. Co istotne, korzystniejsze rozstrzygnięcie może mieć znaczenie nie tylko dla konkretnej sprawy, lecz także dla dalszego funkcjonowania organizacji. Pozwala bowiem zakwestionować ocenę przyjętego modelu współpracy i uzyskać sądową ocenę argumentów, które przemawiają za jego dopuszczalnością – mówi Joanna Stolarek.

Edyta Defańska-Czujko wyjaśnia też, że wygrana daje więc coś więcej niż samą interpretację: ocenę modelu potwierdzoną sądownie, wiążącą dla organów PIP, zdejmującą z firmy publicznie dostępny, negatywny prejudykat. Pierwsze odwołania mają również wymiar systemowy: wyroki sądów okręgowych, a docelowo wyższych instancji, ukształtują standard oceny stosowany przez inspekcję przy wydawaniu kolejnych interpretacji i decyzji. Ten, kto odwołuje się teraz, współtworzy tę linię.

– Trzeba jednak uczciwie powiedzieć, czego odwołanie nie daje. Nie cofa transferu interpretacji do ZUS i KAS, który nastąpił niezwłocznie po wydaniu, i nie wiąże tych organów w żadną stronę. Nie zawiesza też ryzyka na czas sporu: ochrona z art. 14b ust. 16 ustawy przysługuje tylko w zakresie zastosowania się do interpretacji. Firma, która w toku sporu działa wbrew negatywnej ocenie, robi to na własne ryzyko – zaznacza Edyta Defańska-Czujko. ©℗

OPINIA

Warto odwołać się od interpretacji



MARCIN STANECKI

radca prawny, były główny inspektor pracy

Pracodawca nie powinien akceptować niekorzystnej interpretacji indywidualnej wydanej przez GIP. Dotyczy to zwłaszcza sytuacji, gdy przedsiębiorca uważa, że organ błędnie zinterpretował art. 22 kodeksu pracy, zbyt szeroko rozumie podporządkowanie pracownicze albo przypisał decydujące znaczenie okolicznościom, które same nie przesądzają o istnieniu stosunku pracy. Zaskarżenie niekorzystnej interpretacji może mieć istotne znaczenie dla ochrony interesów firmy i zapewnienia jej większej pewności prawnej. Odwołanie pozwala przede wszystkim poddać wykładnię przepisów dokonaną przez GIP niezależnej kontroli sądu. Uważam zatem, że odwołanie od niekorzystnej interpretacji może być dla pracodawcy ważnym, a nawet kluczowym instrumentem ochrony prawnej. Nie powinno jednak służyć wyłącznie zakwestionowaniu niekorzystnego wyniku. Jego celem powinno być wykazanie, że główny inspektor pracy zastosował niewłaściwy test prawny, błędnie ocenił znaczenie poszczególnych okoliczności albo nie uzasadnił przekonująco, dlaczego określony model współpracy ma charakter pracowniczy. O sukcesie odwołania nie przesądzi stanowczość sprzeciwu wobec interpretacji, lecz umiejętność wykazania konkretnego błędu w wykładni art. 22 k.p. i odniesienia go do rzeczywistych warunków współpracy. ©℗

eprasa.pl 9cfc81d846

Nowe przepisy o stażach wejdą w życie za pół roku

ZATRUDNIANIE Będzie sześciomiesięczne vacatio legis ustawy, a stażysta przy rozstaniu z pracodawcą otrzyma nie tylko zaświadczenie o odbytym stażu, ale też świadectwo pracy. Takie zmiany **resort pracy ma uwzględnić w kolejnej wersji projektu**

Karolina Topolska
karolina.topolska@infor.pl

Projekt ustawy o stażach, autorstwa Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, jest obecnie uzgadniany w Stałym Komitecie Rady Ministrów. Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, szefowa tego resortu, nadal podtrzymuje deklarację, że umowa o staż będzie miała charakter umowy o pracę zawartej na czas określony. Takie rozwiązanie stoi w sprzeczności z pierwotnymi zapowiedziami resortu, wedle których umowa stażowa miałaby być nową umową nazwaną (a więc zupełnie odrębnym typem umowy, której istotne elementy określałaby sama ustawa o stażach).

– Nie tylko pracodawcy, ale też inne resorty wskazują na konieczność przywrócenia elastyczności staży – tak aby umowa stażowa mogła być zawierana również jako umowa zlecenia. W przeciwnym razie staże mogą nawet zniknąć z rynku – zauważa Katarzyna Kamecka, ekspertka ds. prawa pracy w Polskim Towarzystwie Gospodarczym.

Więcej czasu na wdrożenie przepisów

Jednocześnie minister pracy już teraz zapowiada, że w wypracowywanej właśnie kolejnej wersji projektu ustawy wprowadzi inne zmiany. Jedną z istotnych modyfikacji, zwłaszcza dla pracodawców, jest zmiana terminu wejścia w życie ustawy. W ostatnio upublicznionym projekcie wciąż widnieje, że ustawa zacznie obowiązywać już 1 stycznia 2027 r. Agnieszka Dziemianowicz-Bąk w piśmie do sekretarza Stałego Komitetu Rady Ministrów zapowiada jednak, że vacatio legis zostanie zmienione na 6 miesięcy. Jest to wyjście naprzeciw propozycji zgłoszonej wcześniej przez ministra finansów i gospodarki oraz podlegające mu obecnie Ministerstwo Rozwoju i Technologii.

– Każde wydłużenie terminu na dostosowanie się firm do nowych regulacji należy ocenić pozytywnie. W tym przypadku jest to tym bardziej istotne, że wdrożenie nowej ustawy będzie wymagało dostosowania polityki prowadzenia staży u pracodawców – wskazuje Katarzyna Kamecka. Ekspertka PTG podkreśla, że nie jest to jednak najważniejsza zmiana wobec zawężenia możliwości organizacji staży tylko do umów o pracę.

Dokumenty dla stażysty

Szefowa MRPiPS w piśmie do sekretarza SKRM precyzuje również, jakie dokumenty będą wydawane po zakończeniu stażu. Wedle zapowiedzi stażysta ma otrzymać zarówno świadectwo pracy, jak i zaświadczenie o odbytym stażu. Wyjaśnienie tej kwestii ma się pojawić w uzasadnieniu projektu. Jest to odpowiedź na zastrzeżenia zgłoszone uprzednio przez ministra sprawiedliwości co do tego, czy konieczne będzie wydanie obydwu tych dokumentów. MS podkreślał przy tym, że ich niewydanie w terminie (bądź wydanie dokumentów niewłaściwych) może powodować odpowiedzialność odszkodowawczą i to zarówno na gruncie kodeksu pracy, jak i projektowanej ustawy o stażach.

– Jeśli umowa o staż ma być umową o pracę, to po co to zaświadczenie? To tylko dodatkowy formalizm i kolejny przejaw nadregulacji – uważa Katarzyna Kamecka.

Ponadto, jak wskazuje Ministerstwo Rozwoju i Technologii, jeśli umowa o staż będzie miała charakter umowy o pracę na czas określony, to pracodawcy zainteresowani zatrudnieniem osób rozpoczynających aktywność zawodową będą częściej wybierać standardową umowę o pracę na czas określony niż umowę o staż. Dzięki temu nie będą ograniczeni zakazem wymagania doświadczenia zawodowego zatrudnianego stażysty, a także nie będą ponosili kosztów związanych z delegowaniem osoby odpowiedzialnej za opiekę nad nim. W związku z tym MRiT wnioskuje o wprowadzenie w ustawie przepisu nakładającego na projektodawcę obowiązek dokonania oceny skutków funkcjonowania tej ustawy po okresie dwóch lat, w szczególności pod względem liczby odbytych staży na jej podstawie.

Problemy z płatnościami za staż

MRiT podtrzymuje też swoje dotychczasowe zastrzeżenia co do odpłatności za staż. Resort ten proponował m.in., aby wynagrodzenie za staż wypłacane było np. po upływie trzech miesięcy (połowy stażu), co ma związek z trwającym procesem nabywania nowych kompetencji przez stażystę. W ocenie MRiT istnieje też ryzyko ograniczenia możliwości organizacji staży przez mikroprzedsiębiorców niezatrudniających pracowników. Wynika to z brzmienia przepisu, zgodnie z którym organizator stażu musi wyznaczyć osobę odpowiedzialną za opiekę nad stażystą. Resort rozwoju postuluje, by z przepisu wyraźnie wynikało, że osobą odpowiedzialną za opiekę nad stażystą może być sam organizator stażu.

Z kolei Ministerstwo Finansów negatywnie ocenia zwiększenie wysokości dofinansowania kosztów stażu dla organizatora stażu. Kwota tego dofinansowania w toku prac nad projektem została podniesiona z 250 zł do 750 zł. MF wskazuje, że oznacza to trzykrotne podwyższenie dopłaty, co budzi zastrzeżenia z punktu widzenia efektywnego wydatkowania środków publicznych, a także biorąc pod uwagę to, że w ramach uzgodnień międzyresortowych przyjęto kwotę 250 zł. ©℗

Etap legislacyjny
Uzgadnianie projektu w Stałym Komitecie Rady Ministrów

DGP
Więcej niż gazeta!
Tylko na DGP.pl

Mur milczenia. PESEL wciąż paraliżuje zagraniczny biznes

PROCEDURY

Patrycja Otto
patrycja.otto@infor.pl

Niebawem minie rok od wejścia w życie przepisów odcinających menedżerów spoza UE od możliwości uzyskania numeru PESEL przez pełnomocnika. Mimo że przedsiębiorcy od miesięcy apelują do MSWiA o rozwiązanie problemu, sprawa pozostaje niezałatwiona. Biznes pyta więc, co ma zrobić, by jego głos został dostrzeżony.

Zbliżająca się rocznica wprowadzenia restrykcji pogłębia frustrację firm. Przedsiębiorcy od miesięcy bezskutecznie pukają do drzwi MSWiA, przedstawiając argumenty i ostrzegając przed uderzeniem w transgraniczny biznes. Sprawa pozostaje nierozwiązana, a ze strony resortu panuje cisza. W obliczu tego inwestorzy stawiają pytanie: co mają zrobić, by ich głos został zauważony.

Kryzys wywołała ustawa z 12 września 2025 r. o zmianie niektórych ustaw w celu weryfikacji prawa do świadczeń na rzecz rodziny dla cudzoziemców oraz o warunkach pomocy obywatelom Ukrainy w związku z konfliktem zbrojnym na terytorium tego państwa, nowelizująca ustawę o ewidencji ludności z 2010 r. Zgodnie z art. 18 ust. 1a od 1 stycznia 2026 r. cudzoziemiec spoza UE musi złożyć wniosek o PESEL osobiście.

– W praktyce wyklucza to działanie przez pełnomocnika, co przekreśla podstawową gwarancję proceduralną wynikającą z kodeksu postępowania administracyjnego – zauważa Nadia Winiarska, zastępczyni dyrektora departamentu pracy w Konfederacji Lewiatan.

Nowe zasady uderzyły w zagranicznych inwestorów oraz menedżerów spoza UE zasiadających w zarządach polskich spółek. PESEL wraz z profilem zaufanym stał się warunkiem wykonywania obowiązków korporacyjnych. Bez niego niemożliwe jest składanie sprawozdań w KRS, S24 i RDF, wysyłanie e-Deklaracji podatkowych (CIT, VAT, PIT), korzystanie z e-Urzędu Skarbowego i Portalu Podatkowego, uwierzytelnianie pism w ePUAP, obsługa e-Doręczeń oraz PUE ZUS. W rezultacie cudzoziemcy stale przebywający poza krajem nie mogą prowadzić w Polsce działalności. Choć zarządzanie transgraniczne to rynkowy standard, a prawo nie wymaga stałego pobytu w kraju do pełnienia funkcji w zarządzie, bariera ta zamyka drogę kapitałowi i godzi w atrakcyjność inwestycyjną Polski.

Polskie restrykcje wyraźnie odbiegają od standardów europejskich. W Norwegii cudzoziemcy mogą uzyskać identyfikator D-number zdalnie, a system opiera się na proporcjonalnym podejściu. Dania umożliwia procedury na odległość dzięki narzędziom MitID oraz e-Boks. W Szwecji zasiadanie w zarządzie nie wymaga lokalnego numeru, a w Holandii numer BSN potrzebny jest tylko w określonych przypadkach i nie wymusza osobistej wizyty. Z kolei Estonia w programie e-Residency zapewnia zaawansowaną identyfikację cyfrową i prowadzenie biznesu bez konieczności przyjazdu.

W reakcji na tę sytuację Konfederacja Lewiatan zaapelowała do MSWiA o ponowną analizę przepisów. Pracodawcy postulują przywrócenie możliwości uzyskania numeru PESEL przez pełnomocnika, wdrożenie zdalnej weryfikacji tożsamości z wykorzystaniem kwalifikowanych środków identyfikacji elektronicznej lub stworzenie odrębnej, uproszczonej procedury dla cudzoziemców w organach spółek. Przedsiębiorcy deklarują gotowość do merytorycznego dialogu, by pogodzić bezpieczeństwo z potrzebami rynku. Resort natomiast jak dotąd nie odpowiedział na postulaty firm, a tym samym nie dał sygnału, czy zmiana sytuacji jest możliwa. ©℗

KOMUNIKATY

INFORMACJA STAROSTY STRZELECKIEGO

Na podstawie art. 114 ust. 3 i 4 Ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2026 r. poz. 399) informuję o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie wydania decyzji administracyjnej w przedmiocie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości oznaczonej jako działka nr 1316 o powierzchni 0,2197 ha, położonej w Zalesiu Śląskim (gmina Leśnica, powiat strzelecki, woj. Opolskie), dla której nie można ustalić osób, którym przysługują prawa rzeczowe (nieruchomość o nieuregulowanym stanie prawnym). Wobec powyższego wzywam wszystkie osoby, którym przysługują prawa do przedmiotowej nieruchomości, aby w terminie 2 miesięcy od daty ukazania się niniejszej informacji zgłosili się do Wydziału Geodezji, Kartografii, Katastru i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Strzeleckiego celem wykazania swoich praw do powyższej nieruchomości. Inf. w sprawie pod nr tel. 77 4401 740.

Prezydent m.st. Warszawy ,

stosownie do art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami informuje, że na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń Urzędu m.st. Warszawy oraz na stronie internetowej Urzędu Dzielnicy Śródmieście, a także w Biuletynie Informacji Publicznej, został wywieszony na okres 21 dni wykaz nr 6/2026 o przeznaczeniu do oddania w dzierżawę na okres 3 lat nieruchomości położonej w Warszawie, w Dzielnicy Śródmieście, przy **Pl. Mirowskim 10 i 14** oznaczonej w rejestrze gruntów jako działka ewidencyjna **nr 4** z obrębu **5-03-03.**

Prezydent m.st. Warszawy ,

stosownie do art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami informuje, że na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń Urzędu m.st. Warszawy oraz na stronie internetowej Urzędu Dzielnicy Śródmieście, a także w Biuletynie Informacji Publicznej, został wywieszony na okres 21 dni wykaz nr 7/2026 o przeznaczeniu do oddania w dzierżawę na okres 3 lat nieruchomości położonej w Warszawie, w Dzielnicy Śródmieście, przy **Al. 3 Maja 12** oznaczonej w rejestrze gruntów jako działka ewidencyjna **nr 137/6** z obrębu **5-04-08.**

eprasa.pl 9cfc81d846

US

20 LISTOPADA
Wpłata miesięcznej zaliczki na podatek dochodowy od osób fizycznych prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą

20 LISTOPADA
Wpłata miesięcznej zaliczki na podatek dochodowy od osób prawnych

25 LISTOPADA
Termin przesłania jednolitego pliku kontrolnego dla potrzeb VAT (JPK_VAT)

25 LISTOPADA
Termin rozliczenia VAT i złożenia deklaracji VAT-8, VAT-9M, VAT-12

25 LISTOPADA
Termin złożenia w formie elektronicznej VAT-UE, czyli informacji podsumowującej o dokonanych wewnątrzwspólnotowych transakcjach

Dziennik Ustaw z 29 października 2026 r.

Obsługa zgłoszeń alarmowych

Rozporządzenie ministra zdrowia z 27 października 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie ramowych procedur obsługi zgłoszeń alarmowych i powiadomień o zdarzeniach przez dyspozytora medycznego **Poz. 1431**

Wejdzie w życie po upływie miesiąca od dnia ogłoszenia, tj. 30 listopada 2026 r.

Omówienie: Obsługa zgłoszenia alarmowego przekazywanego z centrum powiadamiania ratunkowego przez dyspozytora przyjmującego obejmuje m.in. odebranie zgłoszenia alarmowego z podaniem kodu dyspozytora przyjmującego, zgodnego z kodem dyspozytora medycznego nadanym w Systemie Wspomagania Dowodzenia Państwowego Ratownictwa Medycznego, w tym:
- potwierdzenie operatorowi numerów alarmowych z centrum powiadamiania ratunkowego przyjęcia elektronicznego formularza obsługi zgłoszenia,
- przejęcie rozmowy z osobą wzywającą przekazanej przez operatora.

Omawiane rozporządzenie przewiduje m.in., że dyspozytor wysyłający może odwołać zlecenie wyjazdu zespołu ratownictwa medycznego w przypadku:
- konieczności zadysponowania tego zespołu ratownictwa medycznego do zdarzenia o wyższym priorytecie;
- przejęcia realizacji zlecenia wyjazdu przez inny zespół ratownictwa medycznego, który może zapewnić krótszy przewidywany czas dotarcia na miejsce zdarzenia;
- odwołania zgłoszenia przez osobę wzywającą lub przez kierownika innego zespołu ratownictwa medycznego, który jest obecny na miejscu zdarzenia.

Jednostki kogeneracji

Rozporządzenie ministra energii z 28 października 2026 r. w sprawie wartości referencyjnych dla nowych i znacznie zmodernizowanych jednostek kogeneracji w roku 2027 **Poz. 1432**

Wejdzie w życie 1 stycznia 2027 r.

Omówienie: W 2027 r. wartość referencyjna dla nowych jednostek kogeneracji:
- opalanych paliwami gazowymi wynosi 271,22 zł/MWh;
- opalanych biomasą – 327,94 zł/MWh;
- innych niż wyżej wymienione, z wyłączeniem paliw węglowych – 234,79 zł/MWh.

Dziennik Ustaw z 30 października 2026 r.

Centralny Port Komunikacyjny

Obwieszczenie marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 2 października 2026 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy o Centralnym Porcie Komunikacyjnym **Poz. 1433**

Badania psychologiczne

Rozporządzenie ministra zdrowia z 26 października 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie badań psychologicznych osób ubiegających się o uprawnienia do kierowania pojazdami, kierowców oraz osób wykonujących pracę na stanowisku kierowcy **Poz. 1434**

Wejdzie w życie po upływie 14 dni od ogłoszenia, tj. 14 listopada 2026 r.

Omówienie: Zgodnie z nowymi przepisami opłata za:
- badanie psychologiczne w zakresie psychologii transportu – wynosi 200 zł;
- ponowne badanie psychologiczne przeprowadzane w trybie określonym w odpowiednich regulacjach ustawowych – wynosi 200 zł.

Oddziały o profilu mundurowym

Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i administracji z 28 października 2026 r. w sprawie określenia limitu zezwoleń na utworzenie oddziałów o profilu mundurowym w roku 2027 **Poz. 1435**

Wejdzie w życie po upływie 14 dni od ogłoszenia, tj. 14 listopada 2026 r.

Omówienie: W 2027 r. limit zezwoleń na utworzenie oddziałów o profilu mundurowym wynosi 30.

Zasady paczkowania produktów

Obwieszczenie marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 9 października 2026 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy o towarach paczkowanych **Poz. 1436**

Plan działań w sytuacji zagrożenia

Rozporządzenie Rady Ministrów z 23 października 2026 r. w sprawie planu działań przedsiębiorcy telekomunikacyjnego w sytuacji szczególnego zagrożenia **Poz. 1437**

Wejdzie w życie 11 listopada 2026 r.

Omówienie: Plan działań przedsiębiorcy telekomunikacyjnego w sytuacji szczególnego zagrożenia zawiera m.in.:
- dane identyfikujące przedsiębiorcę sporządzającego plan oraz osobę przez niego wyznaczoną do kontaktu z prezesem Urzędu Komunikacji Elektronicznej (UKE), a w przypadku planu grupy kapitałowej – dodatkowo dane identyfikujące wszystkich przedsiębiorców telekomunikacyjnych zobowiązanych do sporządzania planu;
- stanowiska służbowe, adres miejsca pracy, numery telefonów służbowych i adresy służbowej poczty elektronicznej osób, które są odpowiedzialne za sporządzanie planu, oraz określenie zakresu ich kompetencji;
- wykaz przeprowadzonych uzgodnień wraz z potwierdzeniem ich dokonania przez organy uzgadniające plan;
- ogólną informację o wykonywanej działalności telekomunikacyjnej, w tym jej rodzaj, obszar, na którym jest wykonywana, i opis świadczonych usług telekomunikacyjnych z uwzględnieniem zakresu współpracy z podmiotami zewnętrznymi niezbędnej do świadczenia tych usług.

Wchodzą w życie 3 listopada 2026 r.

Szkolenie kierowców – rozporządzenie ministra infrastruktury z 7 października 2026 r. w sprawie szkolenia i egzaminowania kierowców wykonujących przewóz drogowy (Dz.U. z 19 października 2026 r. poz. 1355)

Omówienie: Przedsiębiorca prowadzący ośrodek szkolenia oraz branżowe centrum umiejętności powinny posiadać m.in. salę wykładową:
- o powierzchni niemniejszej niż 25 mkw.,
- wyposażoną w stoliki i miejsca siedzące dla każdej osoby biorącej udział w szkoleniu,
- przystosowaną do szkolenia minimum 10 osób,
- oświetloną, ogrzewaną i przewietrzaną,
- odizolowaną od innych pomieszczeń,
- oznaczoną nazwą ośrodka szkolenia kierowców albo nazwą branżowego centrum umiejętności oraz informacją „Sala wykładowa”,
- wyposażoną w odpowiednie pomoce dydaktyczne odpowiadające obowiązującemu stanowi prawnemu;
- w pobliżu której znajduje się toaleta.

Ponadto przedsiębiorca prowadzący ośrodek szkolenia oraz branżowe centrum umiejętności muszą posiadać odpowiednie: pomieszczenie biurowe, plac manewrowy, wyposażenie dydaktyczne i środki łączności zapewniające porozumiewanie się osoby szkolonej z instruktorem pozostającym na zewnątrz pojazdu. Miejsce przeznaczone do jazdy w warunkach specjalnych powinno się składać z następujących elementów infrastruktury:
- co najmniej jednej płyty poślizgowej prostokątnej;
- płyty poślizgowej stanowiącej co najmniej wycinek pierścienia o kącie rozwarcia niemniejszym niż 120 stopni;
- toru szkoleniowego.

Pojazdy samochodowe wykorzystywane do szkolenia muszą być wyposażone co najmniej w system:
- przeciwdziałający blokowaniu kół przy hamowaniu,
- kontroli trakcji oraz
- stabilizacji toru jazdy.

Opracowując program szkolenia, należy uwzględnić odpowiednio zakres tematyczny i czas trwania:
- bloków programowych kwalifikacji wstępnej, kwalifikacji wstępnej przyśpieszonej, kwalifikacji wstępnej uzupełniającej, kwalifikacji wstępnej uzupełniającej przyśpieszonej, które są określone w załączniku nr 1 do rozporządzenia;
- modułów szkolenia okresowego, które zawiera załącznik nr 2.

Na etapie opracowywania programu szkolenia dopuszcza się możliwość zaplanowania ćwiczeń oraz zajęć praktycznych po zakończeniu zajęć teoretycznych. Książki przeprowadzonych zajęć osób wpisanych do ewidencji osób szkolonych oraz kopie książek osób, które nie kontynuują szkolenia, należy przechowywać przez okres pięciu lat od dnia dokonania w nich ostatniego wpisu. Po upływie tego okresu książki i ich kopie podlegają brakowaniu.

Woda w kąpieliskach – ustawa z 4 września 2026 r. o zmianie ustawy – Prawo wodne (Dz.U. z 19 października 2026 r. poz. 1358)

Omówienie: W terminie do 31 stycznia w odniesieniu do poprzedniego roku główny inspektor sanitarny przekazuje odpowiednim ze względu na lokalizację kąpieliska organom właściwym w sprawach gospodarowania wodami informacje o kąpieliskach, w których woda nie została zaklasyfikowana jako doskonała lub dobra. Organy właściwe w sprawach gospodarowania wodami w ramach posiadanych kompetencji podejmują praktyczne i proporcjonalne środki w celu zwiększania liczby kąpielisk, w których woda jest klasyfikowana jako doskonała lub dobra, ze szczególnym uwzględnieniem tych wyżej wymienionych.
Zgodnie z omawianą nowelizacją harmonogram pobrania próbek uwzględnia terminy pobierania i analizy jednej próbki pobranej niewcześniej niż 10 dni przed otwarciem sezonu kąpielowego oraz niemniej niż trzech próbek rozłożonych równomiernie w całym sezonie kąpielowym w okresie funkcjonowania kąpieliska, tak aby przerwa między badaniami nie przekraczała miesiąca.
W odniesieniu do kąpieliska, w którym sezon kąpielowy nie przekracza ośmiu tygodni, harmonogram pobrania próbek uwzględnia terminy pobierania i analizy jednej próbki pobranej niewcześniej niż 10 dni przed otwarciem sezonu kąpielowego oraz niemniej niż dwóch próbek rozłożonych równomiernie w całym sezonie kąpielowym w okresie funkcjonowania kąpieliska, tak aby przerwa między badaniami nie przekraczała miesiąca.

Pomieszczenia dla osób zatrzymanych – rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i administracji z 14 października 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie pomieszczeń przeznaczonych dla osób zatrzymanych lub doprowadzonych w celu wytrzeźwienia, pokoi przejściowych, tymczasowych pomieszczeń przejściowych i policyjnych izb dziecka, regulaminu pobytu w tych pomieszczeniach, pokojach i izbach oraz sposobu postępowania z zapisami obrazu z tych pomieszczeń, pokoi i izb (Dz.U. z 19 października 2026 r. poz. 1350)

Omówienie: Rozporządzenie przewiduje m.in., że pokój dla osób zatrzymanych lub doprowadzonych w celu wytrzeźwienia może być wyposażony w oświetlenie nocne. Natomiast pokój przejściowy może być wyposażony w elektroniczne urządzenie techniczne służące do tłumaczenia mowy z jednego języka na inny w czasie rzeczywistym, wykorzystywane w sprawach związanych z bieżącym pobytem osoby przebywającej w pokoju przejściowym.
Sypialnia dla nieletnich może być wyposażona w oświetlenie nocne oraz szafki na rzeczy osobiste.

©℗

krzysztof.tomaszewski@infor.pl

eprasa.pl 9cfc81d846

DGP | Prawnik

Dodatek dla prenumeratorów 3 listopada 2026 nr 214 (6883) DGP.pl

fot. Igor Nikushin/Shutterstock

Ustrojowy domek z kart

Spór o ślubowanie sędziów Trybunału Konstytucyjnego, który dzieli Sejm i prezydenta, nie jest przyczyną kryzysu, lecz jego ostatnim objawem

str. 2–3



eprasa.pl 9cfc81d846

Kryzys w Trybunale Konstytucyjnym. Ust

Spór o ślubowanie sędziów TK, który od marca 2026 r. dzieli Sejm i prezydenta, nie jest przyczyną kryzysu, lecz jego ostatnim objawem. Przyczyna tkwi w samej konstytucji



fot. Materiały prasowe

DR MICHAŁ DŁUGOSZ
Uniwersytet WSB Merito w Warszawie

Artykuł 10 ust. 1 konstytucji stanowi, że ustrój Rzeczypospolitej „opiera się na podziale i równowadze władzy ustawodawczej, władzy wykonawczej i władzy sądowniczej". Równowaga oznacza, że żadna z tych władz nie działa bez kontroli. Kontrolę nad ustawodawcą sprawuje Trybunał Konstytucyjny, który według art. 188 orzeka o zgodności ustaw z konstytucją. Jest więc w teorii arbitrem między tym, co uchwala parlament, a tym, na co pozwala konstytucja. Arbiter zachowuje sens tylko wtedy, gdy ten, kogo kontroluje, nie decyduje o jego obsadzie, regułach jego działania i skutkach jego rozstrzygnięć.

Kontrolowany wybiera kontrolera

Ustawy, które ocenia trybunał, uchwala większość sejmowa, czyli ugrupowania mające w Sejmie więcej niż połowę mandatów. Ta sama większość wybiera sędziów TK. Artykuł 194 ust. 1 Konstytucji RP stanowi, że trybunał składa się z 15 sędziów „wybieranych indywidualnie przez Sejm", a ustawa z 30 listopada 2016 r. o statusie sędziów Trybunału Konstytucyjnego odsyła w kwestii zasad wyboru do uchwały Sejmu z 30 lipca 1992 r. – Regulamin Sejmu. Próg potrzebny do wyboru sędziego ustala zatem uchwała samej izby, którą większość sejmowa może zmienić bez udziału Senatu i prezydenta.

Wybrani w ten sposób sędziowie orzekają według reguł, które pisze ta sama większość. Artykuł 197 konstytucji stanowi bowiem, że organizację trybunału oraz tryb postępowania przed nim „określa ustawa".

Postępowanie przed sądem konstytucyjnym kończy się orzeczeniem, które zgodnie z art. 190 ust. 3 wchodzi w życie z dniem ogłoszenia. Ogłasza je premier, który wydaje Dziennik Ustaw. Premier pozostaje na stanowisku, dopóki popiera go większość sejmowa. O tym, czy wyrok zacznie obowiązywać, decyduje więc osoba zależna od tej samej większości, której ustawę trybunał ocenił.

Ten, kogo trybunał kontroluje, obsadza go więc, pisze mu procedurę i decyduje, czy wydany wobec niego samego werdykt wejdzie w życie. Czy tak obsadzony trybunał można jeszcze uznać za niezależnego arbitra?

Artykuł 173 konstytucji stanowi, że „Sądy i Trybunały są władzą odrębną i niezależną od innych władz". W przypadku Trybunału Konstytucyjnego o jego składzie, regułach działania i skutkach jego wyroków decyduje jednak większość sejmowa. Zamiast trzech władz jest jedna. Taki stan to jedynowładztwo, które nie wymaga dyktatury ani zamachu na demokrację, a jedynie konstytucji, która udział w obsadzie i działaniu arbitra daje wyłącznie organom politycznym. Jedynowładztwo działa w pełni, gdy większość sejmowa i prezydent wywodzą się z jednego obozu. Gdy stoją po przeciwnych stronach, ta sama konstrukcja skutkuje paraliżem, bo każdy z nich trzyma część władzy nad trybunałem, a żaden nie ma ostatniego słowa. Jedna wada wywołuje więc dwa objawy.

Zabezpieczenia były pod ręką

Twórcy naszej ustawy zasadniczej mogli uniknąć jedynowładztwa, ponieważ w 1997 r. sprawdzone wzory były dostępne. Konstytucja Włoch z 1948 r. dzieli wybór sędziów sądu konstytucyjnego na trzy części, po jednej trzeciej dla prezydenta, parlamentu i najwyższych sądów. Konstytucja Francji z 1958 r. rozdziela nominacje członków Rady Konstytucyjnej między prezydenta republiki a przewodniczących obu izb, a ustawy organiczne poddaje obowiązkowej kontroli przed promulgacją. Konstytucja Hiszpanii z 1978 r. łączy oba rozwiązania. Czterech sędziów wybiera tam Kongres większością trzech piątych, czterech Senat tą samą większością, a po dwóch – rząd i Rada Generalna Władzy Sądowniczej. Dlaczego żadnego z tych wzorów nie przeniesiono do polskiej konstytucji, choć ich brak oddawał Trybunał Konstytucyjny w ręce każdej kolejnej większości?

Ktoś odpowie, że wystarczy uzupełniać skład w rytmie kadencji, tak by jedni sędziowie odchodzili, a drudzy przychodzili. Taki rytm niczego jednak nie zabezpiecza. Przez 18 lat działał, ale tylko dlatego, że nikt nie próbował go złamać. Gdy taka próba się pojawiła, Konstytucja RP nie miała czym jej powstrzymać.

Każda kolejna większość wyjmowała z konstrukcji kartę

Z braku zabezpieczeń jako pierwsza skorzystała większość sejmowa z lat 2011–2015. W lipcu 2013 r. prezydent wniósł do Sejmu projekt ustawy o Trybunale Konstytucyjnym, w którym nie było przepisu o wyborze sędziów na zapas. Większość sejmowa dopisała go w maju 2015 r. poprawką zgłoszoną na posiedzeniu komisji. Artykuł 137 ustawy z 25 czerwca 2015 r. o Trybunale Konstytucyjnym ustalał szczególny termin zgłaszania kandydatów na sędziów, których kadencja upływała w 2015 r. Wyjątek miał uzasadniony cel, ponieważ zwykły termin zgłoszeń dla trzech sędziów odchodzących 6 listopada przypadał w okresie vacatio legis. Większość rozciągnęła go jednak na dwóch sędziów, których kadencje upływały 2 i 8 grudnia, a więc już po zakończeniu kadencji Sejmu. Na tej podstawie Sejm wybrał w październiku 2015 r. pięciu sędziów zamiast trzech, których wybór przypadał na jego kadencję.

Konstytucja przewiduje kontrolę uprzednią, czyli zbadanie ustawy przez trybunał przed jej podpisaniem. Artykuł 122 ust. 3 stanowi jednak, że prezydent „może" wystąpić z takim wnioskiem, a nie że musi. Prezydent, który wniósł projekt, podpisał ustawę bez wniosku. Artykuł 126 ust. 2 czyni prezydenta strażnikiem konstytucji, ale narzędzie tej straży pozostawia jego uznaniu. Trybunał ocenił art. 137 dopiero w wyroku z 3 grudnia 2015 r. (K 34/15), już po wyborze. Uznał przepis za zgodny z konstytucją w zakresie trzech sędziów listopadowych i niezgodny w zakresie dwóch sędziów grudniowych.

Wyższy próg utrudniłby wybór, ponieważ żaden z pięciu kandydatów nie uzyskał wówczas 276 głosów, czyli trzech piątych ustawowej liczby posłów. Nie powstrzymałby jednak przepisu, który na ten wybór pozwolił, ponieważ ustawę uchwala się zwykłą większością. Powstrzymałaby go obowiązkowa kontrola uprzednia, taka jak francuska kontrola ustaw organicznych. Kontrola zależna od decyzji polityka z obozu większości przychodzi zawsze po fakcie.

Po fakcie działała też większość wyłoniona w wyborach z października 2015 r. Pod koniec listopada Sejm przyjął pięć uchwał stwierdzających brak mocy prawnej październikowego wyboru, a na początku grudnia wybrał pięciu nowych sędziów, także na miejsca obsadzone prawidłowo, choć TK wezwał go postanowieniem do powstrzymania się od wyboru. Nowy prezydent, wybrany w 2015 r., nie przyjął ślubowania od trzech sędziów listopadowych, wybranych zgodnie z konstytucją, a od czterech nowo wybranych przyjął je nad ranem 3 grudnia, w dniu ogłoszenia wyroku K 34/15. Żaden organ nie mógł tym krokom skutecznie zapobiec.

W wyroku K 34/15 trybunał stwierdził, że prezydent ma obowiązek niezwłocznie przyjąć ślubowanie od sędziego wybranego przez Sejm, lecz obowiązek ten nie ma skutecznej sankcji. Konstytucja nie wskazuje też organu, który rozstrzyga, kto jest sędzią TK. Rozstrzygał więc każdy organ sam. Sejm robił to uchwałą, prezydent odmową ślubowania, a trybunał wyrokiem o przepisach dotyczących własnego składu. Luka, z której skorzystała poprzednia większość, posłużyła także następnej.

Ta sama większość sięgnęła też po władzę nad ogłaszaniem wyroków. 9 marca 2016 r. trybunał uznał za niezgodną z konstytucją nowelizację ustawy o TK z 22 grudnia 2015 r. (K 47/15). Rząd tego wyroku nie ogłosił, do sierpnia 2016 r. wstrzymywał także ogłaszanie kolejnych orzeczeń, a wyrok z 9 marca ukazał się w Dzienniku

Kryzys Trybunału Konstytucyjnego nie zaczął się wtedy, gdy kolejne większości zaczęły wykorzystywać luki. Zaczął się wtedy, gdy konstytucja pozostawiła im możliwość ich wykorzystania

Ustaw dopiero w 2018 r. Artykuł 190 ust. 2 Konstytucji RP nakazuje ogłaszać orzeczenia „niezwłocznie", ale nikt poza Sejmem nie kontroluje rządu w wykonaniu tego obowiązku, a w Sejmie rozstrzyga ta sama większość, która popiera rząd. Werdykt kontrolera zaczął obowiązywać dopiero wtedy, gdy zgodził się na to kontrolowany. Jedynowładztwo czyni z większości sejmowej władzę niemal nieskrępowaną.

W listopadzie 2016 r. Sejm uchwalił ustawę o statusie sędziów TK, która uzależnia nawiązanie stosunku służbowego od ślubowania wobec prezydenta, a takiego warunku wcześniej nie było. Większość usunęła w ten sposób gwarancję, że o statusie sędziego przesądza sam wybór. Skutki tej zmiany ujawniły się 10 lat później.

Spór bez arbitra

Zanim te skutki się ujawniły, w 2024 r. zmieniła się większość, ale mechanizm pozostał ten sam. Kadencja sędziów trwa dziewięć lat, a Sejmu cztery, więc nowa większość zastała trybunał obsadzony przez poprzednią. Sięgnęła zatem po narzędzie, które jej pozostało, czyli ogłaszanie wyroków. 6 marca 2024 r. Sejm przyjął uchwałę w sprawie usunięcia skutków kryzysu konstytucyjnego lat 2015–2023 w kontekście działalności Trybunału Konstytucyjnego. Stwierdził w niej stan niezdolności trybunału do wykonywania zadań i potrzebę ponownej kreacji sądu konsty-

eprasa.pl 9cfc81d846

rojowy domek z kart

tucyjnego. Od marca rząd nie ogłosił żadnego wyroku TK.

Sąd konstytucyjny odpowiedział wyrokiem z 28 maja 2024 r. (U 5/24), w którym uznał uchwałę Sejmu za niezgodną z konstytucją, w tym z zasadą podziału i równowagi władz oraz z ostatecznością wyroków trybunału. Rada Ministrów przyjęła uchwałę nr 162 z 18 grudnia 2024 r. w sprawie przeciwdziałania negatywnym skutkom kryzysu konstytucyjnego w obszarze sądownictwa i uznała w niej, że TK w aktualnym składzie jest niezdolny do wykonywania swoich konstytucyjnych zadań. W wyroku z 23 września 2025 r. (P 3/25) trybunał orzekł z kolei, że niepublikowanie wyroków jest bezprawne, a orzeczenia wywołują skutki od ogłoszenia na sali rozpraw.

Rzecznik praw obywatelskich zajął jeszcze inne stanowisko. Jego zdaniem TK nie miał kompetencji do kontroli uchwały Sejmu, a wyrok U 5/24 nie cofnął skutków, które uchwała już wywołała. Sejm, rząd, trybunał i rzecznik zajmują cztery różne stanowiska w tej samej sprawie, a żaden z tych organów nie ma ostatniego słowa, ponieważ konstytucja nikomu go nie przyznała.

W 2024 r. okazało się też, od czego zależy kontrola uprzednia. Prezydent wywodzący się z przeciwnego obozu niż rządząca większość skierował ustawy tejże o trybunale do zbadania przed ich podpisaniem. Kontrola, z której w 2015 r. nikt nie skorzystał, zadziałała natychmiast, gdy prezydent i większość sejmowa znaleźli się po przeciwnych stronach.

Obaj prezydenci urzędujący w 2015 r., którym konstytucja powierza czuwanie nad jej przestrzeganiem, podejmowali decyzje zbieżne z interesem obozu, z którego się wywodzili, a jeden z nich działał przy tym wbrew obowiązkowi wskazanemu przez trybunał w wyroku K 34/15. Ochrona konstytucji zależy więc od wyniku wyborów, a nie od prawa.

W 2026 r. domek z kart się rozsypał

Brak gwarancji usuniętej w 2016 r. ujawnił się przy ślubowaniu. W marcu 2026 r. Sejm wybrał sześcioro sędziów trybunału. Prezydent przyjął ślubowanie od części z nich, a pozostali złożyli je w Sejmie pod jego nieobecność, ale prezydent tego aktu nie uznaje.

Artykuł 194 ust. 1 konstytucji przewiduje jeden akt, czyli wybór przez Sejm, i o udziale prezydenta milczy. Ustawa, którą art. 197 pozwolił napisać większości, rozcięła ten akt na dwa. Wybór daje stanowisko, ale art. 5 ustawy stanowi, że stosunek służbowy sędziego „nawiązuje się po złożeniu ślubowania", a ślubowanie składa się wobec prezydenta. Ustawa przeniosła w ten sposób na trybunał logikę sądów powszechnych, których sędziów powołuje prezydent na podstawie art. 179 konstytucji, i oddała drugą część aktu organowi, któremu ustrojodawca nie przyznał w nim żadnej roli.

Wybrani sędziowie zarzucają ponadto prezesowi TK, że blokuje im możliwość orzekania. Prezesa powołuje prezydent spośród kandydatów Zgromadzenia Ogólnego, więc wpływ polityczny sięga już nie tylko składu trybunału, lecz także jego wnętrza. Sędziów wybierają kolejne większości, a skoro konstytucja nie zawiera żadnego mechanizmu ochronnego, w oczach opinii publicznej każdy sędzia nosi znak tej większości, która go wybrała.

Problemem nie jest więc samo ślubowanie. Problemem jest to, kto pisze reguły dla arbitra. Każda wyjęta karta osłabiała konstrukcję dla następnej. Wybór na zapas sprowokował unieważnianie wyboru, unieważnianie wyboru doprowadziło do wstrzymywania ogłaszania wyroków, a warunek ślubowania dopisany w 2016 r. posłużył w 2026 r. do blokady. Domek z kart się rozsypał, ponieważ w żadnym miejscu konstrukcji nie było narzędzia, które by go podtrzymało.

Zasada potrzebuje narzędzi

Narzędzia, których zabrakło, odpowiadają trzem miejscom, w których większość sejmowa decyduje o trybunale. Wybór sędziów można rozproszyć między różne organy – jak we Włoszech – albo uzależnić od większości kwalifikowanej zapisanej w konstytucji – jak w Hiszpanii. Większość kwalifikowana wymusza kompromis, ale grozi też blokadą. W Hiszpanii spór o nią wstrzymywał odnowienie Rady Generalnej Władzy Sądowniczej od 2018 do 2024 r. i opóźnił uzupełnienie sądu konstytucyjnego w 2022 r. Wymóg porozumienia potrzebuje więc mechanizmu awaryjnego. Niemcy przyjęli go w grudniu 2024 r. Jeśli Bundestag albo Bundesrat nie wybierze sędziego w ciągu trzech miesięcy od propozycji sądu konstytucyjnego, to wybór może przeprowadzić drugi z uprawnionych organów. Przy rozproszeniu każdy organ powinien wybierać swoją część samodzielnie, bez prawa weta wobec pozostałych, a status sędziego powinien wynikać z samego wyboru.

Konstytucja powinna przesądzać o ważności wyboru sędziego, zanim wybrany obejmie urząd. W Hiszpanii pełny skład sądu konstytucyjnego sprawdza, czy wybrany kandydat spełnia wymogi, jeszcze przed objęciem przez niego urzędu. Przeniesienie tego wzoru do polskiej konstytucji wykluczyłoby kwestionowanie wyboru po takiej weryfikacji. Z tego samego źródła można przejąć zasadę, że prezesa wybierają sami sędziowie (hiszpański król powołuje go na wniosek pełnego składu).

Reguły działania trybunału powinny trafić do ustawy uchwalanej w szczególnym trybie i poddanej obowiązkowej kontroli przed wejściem w życie.

Skutek wyroku nie powinien zależeć od woli rządu. Wyrok powinien wiązać wszystkie organy z chwilą ogłoszenia na sali rozpraw, tak jak niemiecka ustawa o sądzie konstytucyjnym wiąże jego rozstrzygnięciami wszystkie organy państwa, sądy i urzędy. Publikacja w dzienniku urzędowym powinna być wtedy czynnością techniczną, której rząd nie może wstrzymać.

Niemcy pokazują też, że ochrona zapisana wyłącznie w ustawie nie wystarcza. Próg dwóch trzecich przy wyborze sędziów Federalnego Trybunału Konstytucyjnego wynika z ustawy, a nie z ustawy zasadniczej. W grudniu 2024 r. Bundestag i Bundesrat zmieniły ustawę zasadniczą i przeniosły do niej zasady dotyczące struktury i statusu sądu konstytucyjnego, aby nie mogła ich zmienić zwykła większość.

Kryzys Trybunału Konstytucyjnego nie zaczął się wtedy, gdy kolejne większości zaczęły wykorzystywać luki. Zaczął się wtedy, gdy konstytucja pozostawiła im możliwość ich wykorzystania.

Konstytucja z 1997 r. zapisała w art. 10 równowagę władz jako zasadę, ale nie dała jej narzędzi. Zasada bez narzędzi przegrywa z większością, która narzędzia ma. ©℗

PROSTO ZE STRASBURGA

Wywiad udzielony przez sędziego nie przesądza o braku bezstronności sądu



Aleksandra Gliszczyńska-Grabias
adiunkt w Poznańskim Centrum Praw Człowieka Instytutu Nauk Prawnych PAN

W wyroku z 22 października 2026 r. (skarga nr 8683/14) Europejski Trybunał Praw Człowieka uznał, że włoski Sąd Kasacyjny nie naruszył prawa Silvia Berlusconiego do rozpoznania sprawy przez bezstronny sąd. Zarzuty dotyczące wypowiedzi sędziów oraz sposobu rozpoznania kasacji nie znalazły wystarczającego potwierdzenia w materiale przedstawionym trybunałowi w Strasburgu. Wyrok zapadł jednogłośnie.

Sprawa dotyczyła postępowania karnego w związku z mechanizmem oszustw podatkowych, których dopuścił się były premier Włoch przy zakupie praw telewizyjnych przez Mediaset i inne spółki należące do tej samej grupy. W październiku 2012 r. sąd w Mediolanie uznał Berlusconiego za winnego współudziału w oszustwach dokonanych w latach 2002–2003. Orzeczono wobec niego karę czterech lat pozbawienia wolności, następnie skróconą do roku, oraz środki dodatkowe, w tym zakaz pełnienia funkcji publicznych.

Po utrzymaniu wyroku przez sąd apelacyjny Berlusconi wniósł kasację. W lipcu 2013 r., wobec zbliżającego się terminu przedawnienia, sprawę uznano za pilną i przydzielono wydziałowi Sądu Kasacyjnego, któremu przewodniczył sędzia Antonio Esposito. 1 sierpnia 2013 r. sąd utrzymał skazanie i karę zasadniczą, przekazując jednocześnie sprawę do ponownego rozpoznania w zakresie środka dodatkowego. Zakaz pełnienia funkcji publicznych został następnie ustalony na dwa lata. Berlusconi utracił mandat senatora w listopadzie 2013 r. Przed trybunałem w Strasburgu skarżący zarzucił przede wszystkim brak bezstronności składu sądu. Jedna z jego skarg dotyczyła wywiadu, którego sędzia Esposito udzielił dziennikowi „Il Mattino" 5 sierpnia 2013 r., a więc po ogłoszeniu rozstrzygnięcia, lecz przed opublikowaniem jego pisemnego uzasadnienia.

ETPC wskazał, że udzielenie przez sędziego wywiadu dotyczącego orzeczenia, w którego wydaniu uczestniczył, może rodzić wątpliwości z punktu widzenia obowiązku zachowania powściągliwości. Obowiązek ten ma znaczenie dla ochrony rzetelności postępowania i zaufania do wymiaru sprawiedliwości. Szczególnej ostrożności wymaga sytuacja, w której wypowiedź następuje przed publikacją uzasadnienia. Ocena ta nie przesądziła jednak o naruszeniu gwarancji z Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności. Trybunał zauważył, że w chwili udzielenia wywiadu ostateczne rozstrzygnięcie Sądu Kasacyjnego zostało już podjęte i ogłoszone. Treść wypowiedzi nie wskazywała zaś, by sędzia przystąpił do rozpoznania sprawy z uprzednio wyrobionym przekonaniem o winie skarżącego. Nie odnosiła się również szczegółowo do okoliczności faktycznych ani materiału dowodowego stanowiącego podstawę skazania. W konsekwencji wywiad nie ujawnił uprzedzenia sędziego ani nie uzasadniał obiektywnych wątpliwości co do bezstronności sądu. Trybunał zbadał również doniesienia prasowe o rzekomo wrogich wypowiedziach Esposito pod adresem Berlusconiego. Uznał, że nie wykazano w wystarczającym stopniu, iż wypowiedzi te rzeczywiście padły ani że sędzia przed rozpoznaniem sprawy przejawiał uprzedzenie mogące wpływać na jego bezstronność.

Skarżący wskazywał ponadto na nieprawidłowości dotyczące przydziału sprawy i przebiegu narady nad wydaniem orzeczenia w jego sprawie. Trybunał podkreślił, że szybkie rozpoznanie sprawy samo w sobie nie świadczy o stronniczości. Nie znalazł także dowodów, aby sędziowie zabiegali o jej przydzielenie ani że powierzono ją określonemu wydziałowi w celu zapewnienia udziału konkretnych osób w orzekaniu. Przydział opierał się na wcześniej ustalonych zasadach organizacji pracy w okresie letnim. Nie wykazano również, by w naradzie uczestniczyła osoba spoza składu.

Odrębny wątek postępowania przed ETPC dotyczył wypowiedzi sędziego sprawozdawcy Sądu Kasacyjnego, oznaczonego w orzeczeniu inicjałami A.F. W 2016 r. pełnomocnicy Berlusconiego poinformowali trybunał o istnieniu nagrania prywatnej rozmowy sędziego ze skarżącym. A.F. twierdził w niej, że przewodniczący składu Antonio Esposito był uprzedzony, a skazanie Berlusconiego stanowiło pomyłkę sądową. ETPC uznał jednak, że wypowiedzi A.F. były ogólne i pozostawały w sprzeczności z jego zachowaniem podczas postępowania oraz po jego zakończeniu, dlatego nie stanowiły wystarczającego dowodu braku bezstronności Sądu Kasacyjnego. Trybunał odniósł się także do doniesień o próbie nagrania przez A.F. niejawnej narady sędziowskiej. Wskazał, że nawet gdyby wykazano tę okoliczność, sama w sobie nie dowodziłaby ona niewłaściwego zachowania pozostałych członków składu.

W konsekwencji strasburski trybunał nie stwierdził naruszenia art. 6 ust. 1 konwencji. Pozostałe zarzuty odrzucił jako niedopuszczalne: część z powodu oczywistej bezzasadności, a część ze względu na przekroczenie terminów. Po śmierci Berlusconiego w 2023 r. postępowanie przed trybunałem kontynuowali jego spadkobiercy.

Wyrok potwierdza, że standard bezstronności obejmuje zarówno rzeczywisty brak uprzedzeń sędziego, jak i ocenę, czy okoliczności sprawy mogą obiektywnie uzasadniać wątpliwości co do bezstronności sądu. Jednocześnie sama wypowiedź publiczna sędziego, choć może budzić zastrzeżenia w świetle obowiązku powściągliwości, wymaga oceny w kontekście jej treści i okoliczności jej wygłoszenia. ©℗

eprasa.pl 9cfc81d846

Dyskusja o stawkach dla notariuszy z dyscyplinarką w tle

Maksymalne stawki taksy notarialnej, czyli tyle, ile można zażądać od klienta, wzrosną na dniach, bo resort sprawiedliwości chce, aby w końcu przystawały one do rzeczywistości. Czy ukróci to **spór wokół kwestii pobierania przez część notariuszy opłat** za czynności, które wcześniej już zostały wliczone w usługę?

Nadia Senkowska
nadia.senkowska@infor.pl

O kwestii stawek notarialnych mówi się ostatnio w kontekście ich pierwszego od ponad dwóch dekad podniesienia, co resort sprawiedliwości tłumaczy koniecznością przystosowania ich do obecnych realiów i kosztów pracy rejentów. Szerszemu gronu internautów wpadła ona jednak w oko za sprawą dr. Macieja Kasprzyka, warszawskiego notariusza, który publicznie – zamieszczając wpis w serwisie internetowym Wykop.pl – skrytykował praktykę niektórych kolegów po fachu, mającą polegać na doliczaniu do ostatecznego rachunku dodatkowych 200 zł.

Za co? Jak pisze doktor: za „weryfikację PESEL", „wybór prawa" i protokół przy odrzuceniu spadku. Stworzył on dostępny w internecie kalkulator taksy notarialnej, za pomocą którego można wyliczyć, czy dopłaciło się za poszczególne czynności.

Zgodnie z nowymi przepisami stawka za inne czynności notarialne niewymienione w przepisach wyniesie już 400 zł. Niepokojące sygnały płynęły też do redakcji Inforu, a z uzyskanych z resortu sprawiedliwości informacji wynika, że obowiązek sprawdzenia statusu numeru PESEL nie jest odrębną, samoistną czynnością, za którą przysługiwałoby dodatkowe wynagrodzenie.

Samorząd notarialny zaprzecza

Doktor Kasprzyk bardzo krytycznie odnosi się do tego zjawiska i przekonuje, że o nieprawidłowościach w naliczaniu taksy maksymalnej warszawską izbę notarialną informuje od marca, a pisemnie – od lipca ubiegłego roku. – Zapowiedziałem, że w przypadku braku działań publicznie nagłośnię tę praktykę. Zwracałem się do Ministerstwa Sprawiedliwości i rzecznika praw obywatelskich. Od tego czasu to przeciwko mnie wytoczono aż trzy postępowania dyscyplinarne, które odbieram jako skutek zgłaszania przeze mnie tego problemu – mówi DGP notariusz.

Według jego relacji pierwsze z nich to rezultat standardowej wizytacji przedstawicieli warszawskiej izby notarialnej w jego kancelarii – choć w ocenie samego zainteresowanego przeprowadzonej jednak w niestandardowy sposób – w trakcie której zgłosił niepokojące go zjawisko, a która zakończyła się wszczęciem postępowania dyscyplinarnego.

Kolejna dyscyplinarka to konsekwencja sposobu komunikacji e-mailowej z samorządem, kiedy dr Kasprzyk domagał się umorzenia pierwszego postępowania. W sumie – jak mówi – nałożono na niego kary za cztery zarzuty dyscyplinarne dotyczące jego czynu, co wzbudza jego poważne zastrzeżenia, w sumie ok. 180 tys. zł kary. Ostatecznie ten nieprawomocny wyrok w ubiegłym tygodniu (19 października) został zmieniony, a kara zmniejszona do 45 tys zł.

Krajowa Rada Notarialna potwierdziła DGP, że w poniedziałek (19 października) wyższy sąd dyscyplinarny rozpoznał odwołania notariusza od orzeczeń sądów I instancji w dwóch sprawach, przy czym żaden z zarzutów w żadnej z nich nie dotyczył prób ujawnienia rzekomego zawyżania opłat przez notariuszy za poszczególne czynności. Kary dyscyplinarne wymierzone zostały mu za naruszenie przepisów, m.in. prawa o notariacie, kodeksu postępowania cywilnego i kodeksu cywilnego oraz kodeksu etyki zawodowej.

Z udostępnionego DGP skanu odpisu orzeczenia sądu dyscyplinarnego stołecznej izby notarialnej wynika, że notariusz uchybił godności i powadze zawodu, próbując zmusić radę izby do podjęcia bezprawnej uchwały umarzającej postępowanie dyscyplinarne, w którym zarzucono mu popełnienie dwudziestu deliktów dyscyplinarnych, będących oczywistą i rażącą obrazą przepisów prawnych. Działał poprzez kierowanie do prezesa rady i jej członków „groźby przekazania do publicznej wiadomości informacji oczerniających ogół notariuszy, pomawiających ich o takie postępowanie i właściwości, które mogły ich poniżyć w opinii publicznej i narazić na utratę zaufania potrzebnego dla wykonywania zawodu notariusza", naruszając kodeks etyki zawodowej.

Według treści dokumentu notariusz miał też bezpodstawnie pomawiać prezesa, zarzucając mu tuszowanie przestępstwa, i znieważać go oraz grozić mu działaniami zmierzającymi do pozbawienia go funkcji. Za wszystkie te czyny uznany został za winnego.

Notariusz o bierności samorządu. W tle zarzuty dyscyplinarne

Jak relacjonuje notariusz, w jego kancelarii odbyła się kolejna wizytacja, która zakończyła się trzecią dyscyplinarką, znów opierającą się na bezpodstawnych i chybionych w jego mniemaniu zarzutach dotyczących braku dostosowania się do wydanych mu wytycznych, będących rezultatem poprzedniej kontroli w kancelarii.

Nasz rozmówca podkreśla, że ostatecznie rada izby zawnioskowała o zawieszenie go w czynnościach służbowych, mimo że zgodnie z orzecznictwem Sądu Najwyższego tak surowa konsekwencja powinna być efektem świadomego i intencjonalnego naruszenia prawa – na pograniczu prawa karnego – a nie skutkiem uchybień w pierwszych miesiącach działalności.

– Rada podjęła aż trzy uchwały w celu dyscyplinarnego ścigania mnie, a nie podjęła żadnej uchwały, żeby ograniczyć praktyki pobierania od klientów zawyżonego wynagrodzenia, mimo że mogła podjąć w tej sprawie uchwałę, zamykając w ten sposób pole do dalszych nadużyć – wytyka notariusz.

22 października odbyła się kolejna rozprawa dyscyplinarna dotycząca nieprawidłowości w prowadzeniu kancelarii stwierdzonych w trakcie wizytacji. Sprawa jest w toku.

Stawki notarialne w górę

Przypomnijmy, że nowe stawki uzgodnili ministrowie sprawiedliwości i finansów. Uznali bowiem, że niezmieniane od ponad dwóch dekad kwoty nijak nie przystają już do kosztów prowadzenia kancelarii, wiele czynności wykonywanych przez notariuszy pochłania więcej ich czasu i pracy, a także niesie ze sobą odpowiedzialność. I tak już niedługo przykładowo za sporządzenie testamentu płacić będziemy 200 zł zamiast 50, za pełnomocnictwo do jednej czynności – 100 zł zamiast 30, za oświadczenie o przyjęciu lub odrzuceniu spadku – do 100 zł zamiast 50.

Resort sprawiedliwości przy okazji wyliczeń przypomina, że klientom nie muszą być narzucane maksymalne stawki. Dla ministerstwa ważne jest, żeby to do notariuszy kierowane były niesporne sprawy, np. spadkowe, bo wtedy nie trafiają one do i tak obciążonych już sądów. Nowe stawki – przy uwzględnieniu zmieniających się realiów – muszą więc pozostać na poziomie osiągalnym dla obywateli.

Kwestie te tylko z pozoru wydają się jasne. Pojawiają się wątpliwości wokół doliczania VAT do stawek taksy notarialnej, co w praktyce oznacza powiększanie jej wysokości maksymalnej. Sprawa ta była już przedmiotem zainteresowania rzecznika praw obywatelskich, ale mimo to przepisy nie uległy zmianie.

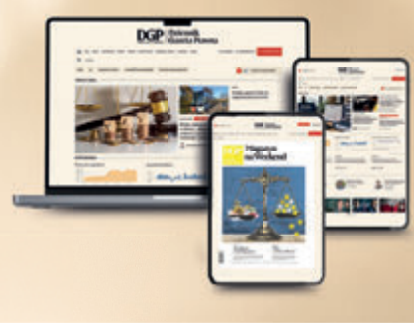
©℗

Podstawa prawna

- rozporządzenie ministra sprawiedliwości z 13 października 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie maksymalnych stawek taksy notarialnej, Dz.U. z 2026 r. poz. 1370

AUTOPROMOCJA

DGP
Subskrybuj 29 zł za miesiąc
To mniej niż 1 zł / dziennie przez 3 miesiące
Subskrybuj na:
dgp.pl/subskrypcja
blik Z Płatnościami powtarzalnymi BLIK



DGP | Prawnik
■ Redakcja: ul. Burakowska 14; 01-066 Warszawa, tel. 22 530 40 40, faks: 22 530 40 39; e-mail: dgp@infor.pl ■ Redaktor naczelny: Tomasz Pietryga
■ Zastępcy redaktora naczelnego: Łukasz Guza, Łukasz Wilkowicz ■ Dział Dodatków Poradniczych: Monika Bugaj-Wojciechowska ■ Redaguje: Maciej Weryński
■ Fotoedycja: Łukasz Milej ■ Centrum reklamy (tel. 22 530 44 44): Dyrektor Centrum Reklamy: Marcin Ośmiałowski ■ Szef studia DTP: Jacek Obrusiewicz
■ Produkcja: Maciej Kownacki, tel. 510 024 707

© – znak zastrzeżenia praw autorskich; ℗ – znak odpłatności; ©℗ – dwa znaki przy artykule oznaczają możliwość jego dalszego wykorzystania wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem (www.gazetaprawna.pl/licencje) i w zgodzie z Regulaminem korzystania z artykułów prasowych

eprasa.pl 9cfc81d846

DGP | Transport, spedycja, logistyka

PARTNER MERYTORYCZNY DODATKU

TLP Transport Logistyka Polska

ekstra 3 listopada 2026 nr 214 (6883) dodatek informacyjno-promocyjny FORSAL.pl

Nadchodzi rynek przewoźnika



Fot. Shutterstock

Zbliżający się 2027 r. będzie ważny dla branży TSL, w tym przede wszystkim dla przewoźników drogowych. Mogą liczyć na zyski z rosnącej liczby zleceń – o ile przetrwają kryzys kadrowy i sprawnie dostosują się do nowych wymogów.

Trwający od trzech lat kryzys w polskiej branży TSL powoli zbliża się do końca. Jak wynika z danych GUS, w trzech kwartałach tego roku przewozy ładunków transportem samochodowym wzrosły o 1,9 proc. rok do roku, podczas gdy w analogicznym okresie roku ubiegłego notowano spadek o 11,4 proc. Do tego europejska gospodarka powoli odżywa, co według szacunków może zaowocować w przyszłym roku wolumenem drogowych przewozów towarowych po Europie na poziomie ponad 2 bln tonokilometrów. Jednak w przypadku polskiego rynku to nie ten czynnik, czyli odbicie wolumenu, sprawi, iż rynek przewozów znowu będzie należeć do przewoźników, a więc dojdzie do sytuacji, w której to firmom transportowym łatwiej będzie ustalać warunki współpracy.

Brakuje kierowców...

Jak zauważa Łukasz Rother, intermodal product manager Rohlig SUUS Logistics, będzie to pochodna braku kierowców, z powodu czego w tym roku wielu przewoźników drogowych zawiesiło działalność. Wielu zdecydowało się na konsolidacje, a jeszcze inni zostali zmuszeni odstawić swój tabor pod płot.

– Obecnie brakuje 100 tys. kierowców w Polsce – zauważa Andrzej Szymański, dyrektor zarządzający DARTOM, dodając, że firmy nie mają jak uzupełnić wakatów.

Starsi kierowcy odchodzą na emeryturę, młodzi ludzie nie garną się do zawodu, a pozyskanie specjalistów z innych rynków graniczy z cudem ze względu na przeciągające się procedury administracyjne.

– Usługi przewozu będą coraz trudniej dostępne, ale nie ze względu na brak możliwości inwestycyjnych ze strony przewoźników. Przedsiębiorcy transportowi są w stanie odbudować flotę zredukowaną podczas trzyletniego kryzysu. Niestety, żaden pojazd sam nie pojedzie – komentuje Maciej Wroński, prezes Związku Pracodawców Transport i Logistyka Polska, i dodaje, że wobec braku kierowców spełnienie oczekiwać nadawców będzie coraz trudniejsze.

Już dziś, jak wynika z najnowszego badania Bibby Financial Services, zrealizowanego przez Keralla Research we wrześniu 2026 r., 13 proc. przedsiębiorstw przyznaje, że zdarzyło im się zrezygnować z frachtu, ponieważ nie miało dostępnych kierowców.

...ceny rosną

– Popyt na usługi transportowe większy niż ich podaż będzie miał też przełożenie na ich ceny. Należy oczekiwać wzrostu. Już dziś widać, że stawki na rynku spotowym idą w górę, a w ostatnim czasie była sytuacja, w której były one niższe niż na rynku kontraktowym – mówi Maciej Wroński.

W II kwartale europejski indeks stawek kontraktowych wzrósł do 148 pkt, o 7,9 pkt kwartał do kwartału i o 15,2 pkt rok do roku. Stawki spotowe poszły w górę jeszcze mocniej, osiągając poziom 146,8 pkt, co oznacza wzrost o 14,6 pkt kwartał do kwartału i 13,9 pkt rok do roku.

Andrzej Szymański przyznaje, że po raz pierwszy w historii mamy do czynienia ze wzrostem stawek nie dlatego, że popyt odbija, ale dlatego że nie ma komu i czym obsługiwać większej liczby zleceń. Co więcej, jak zaznacza, sytuacja ta będzie się pogłębiać.

To nie tylko zła wiadomość dla przewoźników, którzy będą musieli zmierzyć się z kolejnymi wyzwaniami mimo sprzyjających warunków, ale też dla ich klientów. Ci bowiem staną przed problemem nie tylko rosnących cen usług, ale też zapewnienia ciągłości dostaw.

Dlatego, jak ocenia Maciej Wroński, wygranymi w tej sytuacji okażą się nadawcy, którzy stawiali dotychczas na partnerskie relacje z przewoźnikami. Będą mogli liczyć na korzystniejsze warunki współpracy w trudnym czasie. Podobnie uważa dr hab. Halina Brdulak, profesor SGH (więcej na str. 2–3).

Przygotowania do ETS2 czas zacząć

Przyszły rok będzie więc dla przewoźników czasem, w którym będą mierzyć się z trudnościami w obsłudze napływających zleceń. Ale nie tylko. Będzie to również okres, który powinni przeznaczyć na dostosowanie się do nowych regulacji i obowiązków, wiążących się z koniecznością ponoszenia większych nakładów na biznes.

W styczniu 2028 r. ma wejść ETS2, czyli unijny system handlu uprawnieniami do emisji, który rozszerza opłaty za dwutlenek węgla (CO_2) na paliwa kopalne używane w transporcie drogowym.

– Choć do jego wdrożenia pozostał ponad rok, firmy przewozowe już dziś powinny zacząć się do niego przygotowywać – mówi Maciej Wroński i dodaje, że przewoźnicy, którzy planują wymianę taboru, powinny się zastanowić, czy w tej sytuacji kupić pojazdy zasilane gazem, w których można będzie zastosować bioLNG. I dodaje, że na takie rozwiązanie stawiają firmy za zachodnią granicą.

– Paliwa odnawialne mają w bilansie zerową emisyjność dwutlenku węgla, nie wymagają zakupu uprawnień ETS2, co będzie miało przełożenie na koszt prowadzenia biznesu, bo cena tankowania będzie niższa niż przy dieslu – zaznacza Maciej Wroński i wskazuje, że barierą dla tego rodzaju inwestycji nie powinno być to, że w Polsce jest to nadal mało popularne paliwo. Jest dostępne za zachodnią granicą, przede wszystkim w Niemczech. A to kierunek, z którym jest związane ponad 40 proc. polskiej pracy przewozowej w międzynarodowym transporcie drogowym.

Przyszły rok firmy powinny więc poświęcić na dopasowanie strategii działania do nowych wytycznych. Jeśli planują zostać przy starym taborze, powinny przejrzeć swoje umowy z klientami.

– I sprawdzić, czy pozwalają one uwzględnić nowe opłaty związane z ETS2 w kosztach realizacji usług. Wydatki z tym związane firmy będą musiały przerzucić na klienta. Z własnego budżetu bowiem nie będą w stanie go pokryć – mówi Maciej Wroński.

Elektroniczny list przewozowy

Elektroniczny list przewozowy powinien oficjalnie wejść do powszechnego stosowania od lipca 2027 r. Nie oznacza to jednak nagłego końca papierowego CMR. Nadal będzie można używać papierowych dokumentów związanych z przewozem. Niemniej jednak brak wdrożenia e-CMR w firmie transportowej pogorszy jej konkurencyjność. Opóźnienia w obiegu papierowych dokumentów mają wpływ na opóźnienia w płatnościach. Ponadto ze względu na wymogi nadawców wykluczony cyfrowo przewoźnik automatycznie wyłączy się sam z ich obsługi. To jednak sygnał, że europejski transport zmierza w kierunku cyfryzacji, od której nie ma już odwrotu. Dlatego nie warto czekać z przygotowaniami w zakresie e-CMR do czasu, aż system będzie wdrożony przez administrację. A przede wszystkim przez organy kontroli wszystkich państw członkowskich UE.

W 2027 r. firmy powinny wybrać odpowiedni system obsługujący elektroniczny list przewozowy lub zintegrować go z używanymi narzędziami takimi jak TMS. Poza tym należy pomyśleć o przeszkoleniu personelu, wyposażeniu kierowców w urządzenia mobilne z dostępem do internetu i z odpowiednią aplikacją do obsługi e-CMR, ustaleniu z nadawcami, spedytorami oraz odbiorcami towaru, czy są gotowi na obsługę e-CMR, jak również o dostosowaniu procesów fakturowania i obiegu dokumentów w biurze, szczególnie że e-CMR pozwala przyspieszyć płatności dzięki natychmiastowemu dostępowi do potwierdzenia dostawy.

– Warto przejść na system wcześniej, bo daje wiele ułatwień i pozwala zoptymalizować pracę i koszty. Wciąż jednak jest mała wiedza i świadomość na jego temat na rynku – mówi Andrzej Szymański.

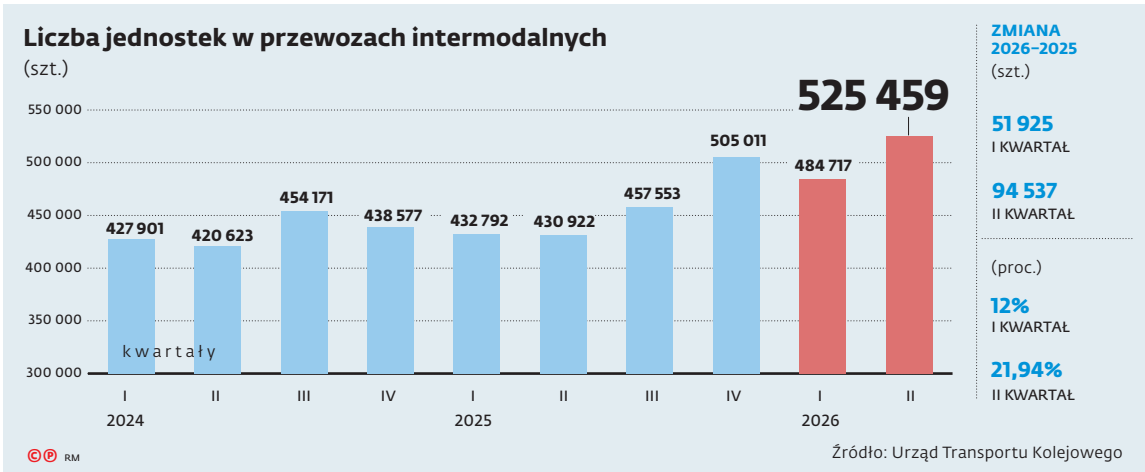
Inwestycje w cyfryzację

Eksperci nie mają wątpliwości, jak ważne w 2027 r. będą procesy cyfryzacji i wdrażanie nowych technologii. Nie tylko dlatego, że uławiają codzienną pracę przewoźników. Wobec wyzwań geopolitycznych, makroekonomicznych, rosnących cen paliw, inflacji czy ograniczonego dostępu do pracowników pomagają one zwiększyć efektywność operacyjną. Pozwalają skrócić czas obsługi ładunków, optymalizować trasy i lepiej zarządzać flotą, co przekłada się na zużycie paliwa, koszty związane z utrzymaniem pojazdów czy obsługą administracyjną. Cyfryzacja to też sposób na poprawę relacji z klientem i utrzymaniem długofalowej współpracy. Automatyczne powiadomienia, bieżące raportowanie i elektroniczna obsługa zamówień dają bowiem klientom stały dostęp do ważnych dla nich informacji. Wreszcie, cyfryzacja na poziomie dokumentacji ułatwia nie tylko kontrolę nad jej obiegiem, ale też spełnianie wymogów i obowiązków wynikających z przepisów.

– Firmy stawiają na cyfryzację biznesu już od dłuższego czasu. I choć dysponują zaawansowanymi narzędziami, to nadal w niewielkim stopniu wykorzystują ich możliwości. Dlatego nadchodzące miesiące będą czasem, kiedy firmy będą nabywać umiejętności w tym zakresie, by lepiej zarządzać flotą, gospodarką magazynową, co ostatecznie przełoży się z zyskiem na prowadzoną działalność – podsumowuje Maciej Wroński.

Patrycja Otto

eprasa.pl 9cfc81d846



Przewozy kombinowane sposobem na wyzwania

Transport intermodalny przeżywa boom. Aby dotychczasowa dynamika rozwoju się utrzymała, konieczny jest rozwój infrastruktury, nie tylko w Polsce, ale całej Europie. Są na to szanse

W pierwszym półroczu, jak wynika z danych Urzędu Transportu Kolejowego (UTK), liczba przewiezionych jednostek intermodalnych wzrosła w porównaniu z 2025 r. o 16,96 proc. do ponad 1 mln sztuk. Liczba kontenerów liczonych w TEU zwiększyła się natomiast o 21,04 proc., do 1,65 mln TEU, a masa przewożonych towarów o 19,96 proc. do 16,1 mln ton. Nie pozostało to bez wpływu na wykonaną praca przewozową, która urosła o 21,08 proc. do 5,43 mld tonokilometrów.

Warto dodać, że we wrześniu kolej obsłużyła ponad 19,4 mln ton towarów, o 4,1 proc. więcej niż w tym samym miesiącu 2025 r. Wrzesień 2026 r. przyniósł najwyższą wartość pracy przewozowej odnotowaną w tym miesiącu od co najmniej 2012 r. Jednocześnie praca eksploatacyjna osiągnęła drugi najwyższy wrześniowy wynik w statystykach UTK.

Wzrostu w transporcie intermodalnym można spodziewać się w całym 2026 r.

– Obserwujemy, że w roku pełnym niepewności w handlu i gospodarce, firmy częściej niż zwykle przeliczają swoje łańcuchy dostaw. Szukają przewidywalności kosztów i terminów, a intermodal daje jej więcej niż transport wyłącznie drogowy – tłumaczy Łukasz Rother, Intermodal Product Manager Rohlig SUUS Logistics, zaznaczając, że intermodal oferuje stabilne stawki, a właśnie tego potrzebują dziś firmy planujące budżety logistyczne.

Łukasz Łasa, manager ds. rozwoju biznesu w obszarze transportu multimodalnego w FM Logistic, dodaje, że rosnące zainteresowanie wynika z kilku nakładających się na siebie czynników. Jednym z nich jest presja na ograniczanie emisji gazów cieplarnianych. Firmy coraz częściej uwzględniają wpływ logistyki na środowisko, a przenoszenie części przewozów z dróg na kolej może istotnie ograniczać ślad węglowy transportu.

– Drugim ważnym czynnikiem jest ekonomika przewozów. Na dłuższych dystansach kolej może oferować korzystne koszty jednostkowe dzięki efektowi skali, szczególnie w przypadku dużych, regularnych przepływach ładunków. Dla przedsiębiorstw istotne są również rosnące koszty transportu drogowego, w tym wydatki na paliwo, opłaty drogowe oraz utrzymanie floty – tłumaczy Łukasz Łasa.

Zrównoważony łańcuch dostaw

Znaczenie ma także dostępność zasobów operacyjnych. Niedobór kierowców i rosnące wymagania wobec przewoźników drogowych sprawiają, że firmy poszukują innych rozwiązań.

– W modelu intermodalnym kolej przejmuje zasadniczą część przewozu na długim dystansie, a transport drogowy odpowiada za pierwszy i ostatni odcinek trasy – mówi Łukasz Łasa i dodaje, że w Polsce

Samotny gracz nie przetrwa

Samemu nic dziś nie uda się zrobić. W logistyce jedyną szansą na przetrwanie jest współdziałanie oraz oparcie decyzji na rzetelnych, zintegrowanych danych, a nie na dawnych przyzwyczajeniach czy samej intuicji – mówi dr hab. Halina Brdulak, profesor SGH.


Fot. Borys Skrzyński

Branża logistyczna znalazła się pod ogromną presją. Co dziś w największym stopniu determinuje funkcjonowanie łańcuchów dostaw: zawirowania makroekonomiczne, geopolityka, moce produkcyjne dostawców czy oczekiwania klientów?

Badając rynek i rozmawiając z praktykami, widzę, że współczesny model biznesowy logistyki jest determinowany przede wszystkim przez zarządzanie ryzykiem i odporność. To one wyznaczają ramy dla pozostałych czynników. Kiedy popyt się chwieje, musimy przeformułować łańcuch dostaw tak, aby był bezpieczny i odporny. Otoczenie bardzo mocno dociska firmy, zarówno od strony gwałtownych zmian geopolitycznych, jak i regulacji prawnych. Pod tą presją, zwłaszcza mniejsze podmioty, nie zawsze wytrzymują.

Widać to w nakładach inwestycyjnych?

Zdecydowanie widać to chociażby w wydatkach na systemy IT. Z moich badań i analiz rankingowych wynika, że w grupie „top 10" największych firm logistycznych wydatki na IT wzrosły z ok. 4,1 proc. do niemal 6 proc. przychodów. Tymczasem w pozostałych przedsiębiorstwach notujemy spadek tych nakładów. Mniejsze firmy nie nadążają za zmianami geopolitycznymi, prawnymi i technologicznymi. Wdrożenia wymagają kapitału i szybkiego podejmowania decyzji, a z tym bywa trudno.

Technologia bywa też źródłem problemów?

Wielkim wyzwaniem jest to, że systemy IT w wielu przedsiębiorstwach są rozłączne i nie funkcjonują sprawnie. Brakuje jednego centralnego miejsca, zintegrowanej bazy, z której można generować całościowe raporty kosztowe wspierające decyzje strategiczne. Do tego dane bywają wprowadzane niestarannie. Niedawno rozmawiałam z menedżerem logistyki z sektora farmacji, tam dosłownie gdzie się nie dotknie, pojawia się problem wynikający ze złożoności. MŚP gubią się w tym otoczeniu, a konkurencja na rynku jest ogromna. Nawet jeśli w obrębie jednej gałęzi transportu sytuacja bywa poukładana, to rywalizacja międzygałęziowa jest niezwykle zacięta.

Czy firmy powinny już teraz przedefiniować strategie zapasów, dywersyfikować transport i dostawców, wdrażać elastyczny czas pracy oraz KPI w magazynach?

Im szybciej, tym lepiej, kto jeszcze tego nie zrobił, a chce przetrwać, musi natychmiast nadrobić zaległości. Jako jurorka raportów Forum Odpowiedzialnego Biznesu obserwuję jednak ciekawe zjawisko: część dużych firm, dysponujących większym kapitałem, zaczęła wspierać swoich dostawców. Udostępniają im elementy własnych systemów IT lub oddelegowują specjalistów z działów ESG i zrównoważonego rozwoju, by pomogli zdiagnozować ich procesy. Każda zmiana musi bowiem zacząć się od diagnozy, musimy wiedzieć, jak wyglądają procesy w firmie, ile czasu zajmują, jakie mamy zasoby i ograniczenia. Bez tego nie da się pójść dalej.

W ubiegłym roku wygrały jednak podmioty najbardziej zwinne.

Tak, te, które błyskawicznie zorientowały się, gdzie jest szansa na zysk i elastycznie przerzuciły się z jednej gałęzi transportu na inną, czyniąc z niej główne źródło przychodów. Przetasowały fundamenty swojego działania. Do tego trzeba jednak wcześnie wyłapywać sygnały z otoczenia. Intuicja sprawdza się tylko do czasu. Gdy menedżer oprze się na parametrach z przeszłości, w dynamicznym świecie geopolityki w końcu się pośliźnie.

Jak zatem krok po kroku zbudować odporny łańcuch dostaw?

Krok pierwszy to rzetelna diagnoza procesów. Krok drugi to kompleksowa analiza ryzyka, czyli ilu mamy dostawców i klientów, skąd pochodzą, jakie generują przychody. Badamy otoczenie zewnętrzne, kwestie prawne i organizacyjne oraz technologiczne. Tu krytyczne jest cyberbezpieczeństwo, atak hakerski potrafi dziś położyć każdą firmę. Krok trzeci to gradacja ryzyk (wysokie, średnie, małe), ocena ich ewentualnych skutków oraz opracowanie planu mitygacji. Krok czwarty to nakreślenie wizji, czyli gdzie chcemy być i jak uelastycznić procesy. Musimy skwantyfikować parametry będące sygnałem do natychmiastowej reakcji. Co kluczowe, nie jest to jednorazowy zabieg, lecz praca w ciągłej pętli, każda zmiana w biznesie wymaga ponownego spojrzenia na matrycę ryzyka.

Czy budowa odporności wymaga dziś dywersyfikacji środków transportu, sięgania po kolej, intermodal, fracht morski czy inne modele ostatniej mili, by ominąć zatory i rosnące ceny paliw?

Warto to robić, ale pod warunkiem budowania alternatywnych scenariuszy. Musimy wiedzieć, czy w razie kryzysu jesteśmy w stanie realnie i szybko zmienić gałąź transportu oraz czy mamy odpowiednie umowy z armatorami i spedytorami. Trzeba też zdefiniować skalę. Im szerzej działamy, wychodząc z Polski do Europy i poza nią, tym złożoność rośnie wykładniczo. Dlatego tak istotne jest tworzenie aliansów i platform współpracy firm o komplementarnych specjalizacjach. Niestety, w Polsce kapitał zaufania jest wciąż niski. Często postrzegamy drugą stronę wyłącznie jako rywala, który chce nam odebrać rynek, a nie jako partnera mogącego wesprzeć nas w kryzysie.

Jak budować odporność, gdy zadłużenie branży rośnie, a fundusze są mocno ograniczone?

Moja recepta może brzmieć idealistycznie, ale sprawdza się w biznesie. Trzeba budować kapitał społeczny i długoterminowe relacje. Jeśli dostawca ma przejściowe kłopoty, to wesprzyjmy go. Z klientami zawierajmy umowy wieloletnie z elastycznymi zapisami umożliwiającymi modyfikację warunków przy zmianach rynkowych. Twórzmy konsorcja i platformy wsparcia między spedytorami, w pewnych obszarach konkurujmy, a w innych ściśle współpracujmy. Wejście samemu w nową gałąź, np. transport morski czy też zmiany w przebiegu łańcucha dostaw przez inne kraje wymagają gigantycznych nakładów, wyjazdu na miejsce, weryfikacji ludzi, standardów jakości i obcego prawa. Kooperacja jest znacznie tańsza i bezpieczniejsza.

PAO

eprasa.pl 9cfc81d846

istotnym impulsem jest rosnąca świadomość przedsiębiorstw, które coraz częściej uwzględniają kolej w długoterminowym planowaniu transportu. Dla dużych organizacji nie jest to już wyłącznie alternatywa dla przewozów drogowych, lecz jeden z elementów budowania bardziej odpornego, przewidywalnego i zrównoważonego łańcucha dostaw.

Kinga Przytocka-Krupa z firmy Schavemaker, członek rady TLP, przyznaje, że sytuacja w transporcie drogowym nie jest dobra. Firm ubywa, choć liczba dostępnych na rynku środków transportu pozostała stała. Problemem są kierowcy, co może rodzić problemy dla firm przewozowych na przyszłość.

– Mimo posiadanego taboru nie będą miały, jak obsługiwać zleceń – dodaje.

Nie bez znaczenia pozostaje wreszcie rozwój handlu międzynarodowego i ważna rola polskich portów morskich, przez które przepływa znaczna część ładunków kontenerowych. Sprawne przewiezienie ich w głąb kraju i dalej na rynki europejskie wymaga dobrze rozwiniętej sieci terminali oraz regularnych połączeń kolejowych.

Nowe terminale intermodalne

Aby wykorzystać potencjał transportu intermodalnego konieczne są dalsze inwestycje w infrastrukturę. Na koniec 2025 r. według danych GUS w Polsce działały 42 terminale intermodalne. Pod względem ich liczby zajmujemy siódme miejsce w Europie, jeśli jednak wziąć pod uwagę zagęszczenia sieci, plasujemy się dopiero na osiemnastej pozycji. W tym roku oddano dwie ważne inwestycje. W czerwcu zakończono budowę terminalu w Małaszewicach, który będzie strategicznym obiektem logistycznym na Nowym Jedwabnym Szlaku, a we wrześniu w Zabrzu, który ma obsługiwać przewozy na kierunkach europejskich, w tym Bałtyk – Adriatyk oraz UE – Ukraina. W najbliższych latach szykuje się jednak prawdziwy wysyp nowych inwestycji, za sprawą unijnego dofinansowania. Dzięki niemu ma zostać unowocześnionych lub wybudowanych od podstaw 11 terminali. Z KPO w ramach 19 umów na projekty intermodalne przeznaczono ponad 774 mln zł. Chodzi m.in. o rozbudowę terminala w Kątach Wrocławskich, w Dąbrowie Górniczej, wzmocnienie intermodalnego terminala ro–ro w OT Port Gdynia, modernizację terminala w Gdańsku, czy budowę kontenerowego terminala przeładunkowego w Ropczycach, Zbąszynku i w Radomiu.

Kinga Przytocka-Krupa, wyjaśnia, że inwestycja w Kątach Wrocławskich została już w części zrealizowana. Planowane są jednak dalsze jej etapy, bo jej zakres będzie dużo większy niż wynika z umowy zawartej w ramach KPO.

– Jest więc miejsce zarówno na nowe obiekty, jak i na rozbudowę istniejących, zwłaszcza w Sławkowie, najdalej na zachód wysuniętym terminalu szerokotorowym w Europie oraz w Małaszewiczach, najważniejszej kolejowej bramie między Azją a Europą – zauważa Łukasz Rother.

Eksperci zwracają też uwagę, że równie istotna jest infrastruktura kolejowa, a jej modernizacja w ostatnich latach przyspieszyła. Zwiększana jest nie tylko przepustowość linii, ale też poprawiany jest dostęp do portów morskich.

Efekty dotychczasowych prac już widać, bo średnia prędkość pociągów intermodalnych wzrosła do ok. 41 km/h, a na części tras czas przejazdu skrócił się o ponad godzinę. Inwestycjom muszą towarzyszyć rozwiązania legislacyjne, krajowe i unijne, które ułatwią przenoszenie ładunków z drogi na kolej. Przykładem jest konsekwentne wdrożenie rozporządzenia TEN–T, które przewiduje dostosowanie głównych linii kolejowych do pociągów o długości 740 m, jak wyjaśnia Łukasz Rother.

Perspektywa europejska

W intermodal inwestuje zatem nie tylko Polska, ale Europa. W październiku tego roku Parlament Europejski przyjął stanowisko dotyczące budżetu UE na 2027 r. Chce zwiększyć finansowanie instrumentu „Łącząc Europę" (Connecting Europe Facility – CEF) o 260,5 mln euro. Program wspiera inwestycje poprawiające połączenia między państwami członkowskimi, w tym rozwój transeuropejskiej sieci transportowej TEN–T, budowę i modernizację infrastruktury drogowej i kolejowej, poprawę połączeń transgranicznych, rozbudowę portów i terminali intermodalnych oraz rozwój infrastruktury paliw alternatywnych. Celem inwestycji jest usprawnienie transportu między państwami UE, zwiększenie przepustowości sieci i usuwanie wąskich gardeł utrudniających przewozy międzynarodowe.

– W Polsce i Europie kluczowe inwestycje muszą skupić się na modernizacji i zwiększeniu tras łączących sąsiadujące kraje. Unijnym priorytetem jest rozwój transgranicznych korytarzy sieci TEN–T. Natomiast lokalnym priorytetem powinno być przede wszystkim zwiększenie możliwości operacyjnych międzynarodowych składów towarowych na terenie danego kraju – zaznacza Łukasz Łasa, tłumacząc, że chodzi o zwiększenie możliwych zelektryfikowanych przejść granicznych, przyspieszenie składów oraz podniesienie dopuszczalnego nacisku na oś na odcinkach, gdzie nadal są limity.

Niemniej ważna jest koordynacja inwestycji pomiędzy państwami. Nawet dobrze zmodernizowany odcinek krajowy nie zapewni oczekiwanej efektywności, jeśli na dalszej części trasy pociąg będzie musiał dostosować się do niższych parametrów infrastruktury, ograniczonej przepustowości lub mniej korzystnych warunków operacyjnych.

Wszystko wskazuje na to, że transport intermodalny będzie zyskiwał na znaczeniu strategicznym, szczególnie w Europie. Firmy budują łańcuchy dostaw odporne na zakłócenia geopolityczne i rynkowe, a łączenie gałęzi transportu pozwala szybciej zmienić trasę albo środek przewozu, gdy na jednej z nich pojawiają się problemy. Polska ma tu przewagę położenia.

– Nasze porty coraz częściej obsługują ładunki dla Czech, Słowacji i Węgier, rywalizując o te rynki z Hamburgiem, Rotterdamem, Koprem i Triestem. Kontener rozładowany w Gdańsku jedzie dalej koleją w głąb kontynentu. Wraz z odbudową gospodarki Ukrainy rosnąć będzie rola polskich portów i węzłów kolejowych w obsłudze tego kierunku – podsumowuje Łukasz Rother. PAO

REKLAMA

Ponad 6 mln ton ładunków więcej niż przed rokiem. Port Gdańsk bije rekordy

Port Gdańsk utrzymuje wzrostowy trend przeładunków. Od stycznia do września 2026 roku obsłużył 65,2 mln ton ładunków, względem 59,1 mln ton przeładowanych w analogicznym okresie 2025 roku. Ten ponad 10-procentowy wzrost potwierdza rosnącą skalę działalności i umacnia pozycję Portu Gdańsk w obsłudze międzynarodowej wymiany handlowej.



Największą grupę ładunkową w Porcie Gdańsk stanowią paliwa płynne, odpowiadające za około 45 proc. wszystkich przeładunków. Od stycznia do września 2026 roku obsłużono ich 29,4 mln ton. Wynik utrzymał się na poziomie zbliżonym do osiągniętego rok wcześniej.

Drugą co do wielkości grupę ładunkową stanowi drobnica, której udział wynosi ponad 36 proc. Na trzecim miejscu znajduje się węgiel, odpowiadający za około 10 proc. przeładunków.

Wzrost głównie dzięki drobnicy

Największy wzrost pod względem bezwzględnego przyrostu tonażu odnotowano w grupie drobnicy. W ciągu dziewięciu miesięcy 2026 roku przeładunki wyniosły 23,5 mln ton, czyli o 3,6 mln ton więcej niż przed rokiem. Oznacza to wzrost o 18 proc. Kluczowe znaczenie miały ładunki skonteneryzowane, których wolumen osiągnął 21,1 mln ton. To o 17,6 proc. więcej niż w analogicznym okresie 2025 roku. Biorąc natomiast pod uwagę liczbę TEU, to jest to wzrost o 21 proc. z nieco ponad 2 do prawie 2,5 mln TEU.

Wyraźne wzrosty odnotowano także w przeładunkach węgla i ten trend jest obserwowany również w niektórych największych portach Unii Europejskiej. Od stycznia do września obsłużono 6,7 mln ton tego surowca, czyli o 1,8 mln ton więcej niż rok wcześniej. W ujęciu procentowym oznacza to wzrost o 36 proc.

Dobre wyniki osiągnęły również zboża. Ich przeładunki sięgnęły 2,1 mln ton, co oznacza wzrost o 33 proc. w porównaniu z pierwszymi trzema kwartałami 2025 roku. Terminale zbożowe obsłużyły o ponad pół miliona ton ziarna więcej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku.

Wzrosty odnotowano w niemal wszystkich głównych grupach ładunkowych obsługiwanych przez Port Gdańsk. Jedynym segmentem, który po trzech kwartałach 2026 roku zanotował niewielki spadek, była grupa ładunków określanych jako inne masowe. Ich przeładunki wyniosły 2,8 mln ton, co oznacza wynik niższy o 1,5 proc. niż w analogicznym okresie ubiegłego roku.

Port Gdańsk umacnia swoją pozycję w regionie

Wzrost przeładunków w kluczowych grupach ładunkowych, przy utrzymaniu stabilnych wyników w segmencie paliw płynnych, potwierdza zdolność portu do obsługi zróżnicowanych strumieni towarowych oraz skutecznego reagowania na potrzeby rynku.

– Wyniki po trzech kwartałach 2026 roku pokazują, że Port Gdańsk skutecznie wykorzystuje sprzyjającą koniunkturę w kluczowych segmentach rynku i rozwija się w sposób zrównoważony. Na ten rekordowy wynik złożyły się zarówno rosnące wolumeny ładunków, szczególnie drobnicy skonteneryzowanej, jak i stabilny poziom przeładunków paliw płynnych, potwierdzający strategiczne znaczenie portu dla bezpieczeństwa energetycznego Polski, a także konsekwentnie realizowane inwestycje zwiększające możliwości operacyjne portu i jego dostępność od strony lądu oraz morza. To właśnie połączenie popytu na usługi portowe, zaangażowania naszych partnerów biznesowych oraz systematycznego rozwoju infrastruktury pozwala nam umacniać pozycję Portu Gdańsk w międzynarodowych łańcuchach dostaw. Naszym priorytetem pozostaje dalszy rozwój infrastruktury i zdolności operacyjnych, tak aby Port Gdańsk mógł elastycznie reagować na zmieniające się warunki rynkowe i potrzeby naszych partnerów – mówi Dorota Pyć, prezes Zarządu Morskiego Portu Gdańsk.

Tegoroczne wyniki Portu Gdańsk za okres styczeń-wrzesień pokazują, że potencjał do dalszego wzrostu jest znaczący, szczególnie w segmencie drobnicy skonteneryzowanej, który od lat jest jednym z głównych motorów umacniania jego pozycji. Port Gdańsk nie tylko odpowiada na bieżące potrzeby rynku, ale już dziś przygotowuje się do obsługi przyszłych strumieni towarowych jako najważniejszy port regionu Morza Bałtyckiego. Wraz ze wzrostem przeładunków rośnie znaczenie inwestycji, które mają zapewnić portowi odpowiednią przepustowość i odporność na przyszłe wyzwania. To właśnie one zdecydują o tym, jaką pozycję Port Gdańsk będzie zajmował na logistycznej mapie Europy i świata w kolejnych latach.

eprasa.pl 9cfc81d846

Karta paliwowa wspiera zarządzanie

Wiele firm transportowych ma problem z płynnością finansową. Karta paliwowa może pomóc w kontroli wydatków, porządkowaniu dokumentacji i planowaniu płatności. Jej rola wykracza jednocześnie poza bezgotówkowe tankowanie. Korzyści zależą od tras, skali działania i warunków umowy, nie każda oferta będzie opłacalna dla wszystkich.

Karta, która początkowo służyła do bezgotówkowego zakupu paliwa, stała się częścią szerszej oferty dla przewoźników. Największą korzyścią jest uproszczenie rozliczeń. Zamiast zbierać dokumenty z wielu stacji, firma otrzymuje zbiorcze faktury za dany okres. Ma to szczególne znaczenie w transporcie międzynarodowym, gdy tankuje się w różnych krajach. Raporty i zestawienia transakcji pozwalają również porównywać koszty pojazdów i kierowców oraz wychwytywać nietypowe zakupy. Sama karta nie poprawi jednak efektywności, jeśli firma nie wykorzystuje tych danych w zarządzaniu flotą.

– Karta paliwowa przestała być tylko narzędziem do tankowania. Dziś jest punktem dostępu do całego ekosystemu usług – mówi Piotr Spodar, Head of Telesales E100.

Do sieci punktów akceptacji, obsługi opłat drogowych, zwrotu VAT i akcyzy dochodzą narzędzia do kontroli kosztów, planowania tras, analizy danych i bezpieczeństwa transakcji, a sama karta może funkcjonować także cyfrowo w telefonie.

– Dla przewoźnika oznacza to mniej osobnych systemów, prostsze rozliczenia i większą kontrolę nad kosztami transportu – podkreśla przedstawiciel E100.

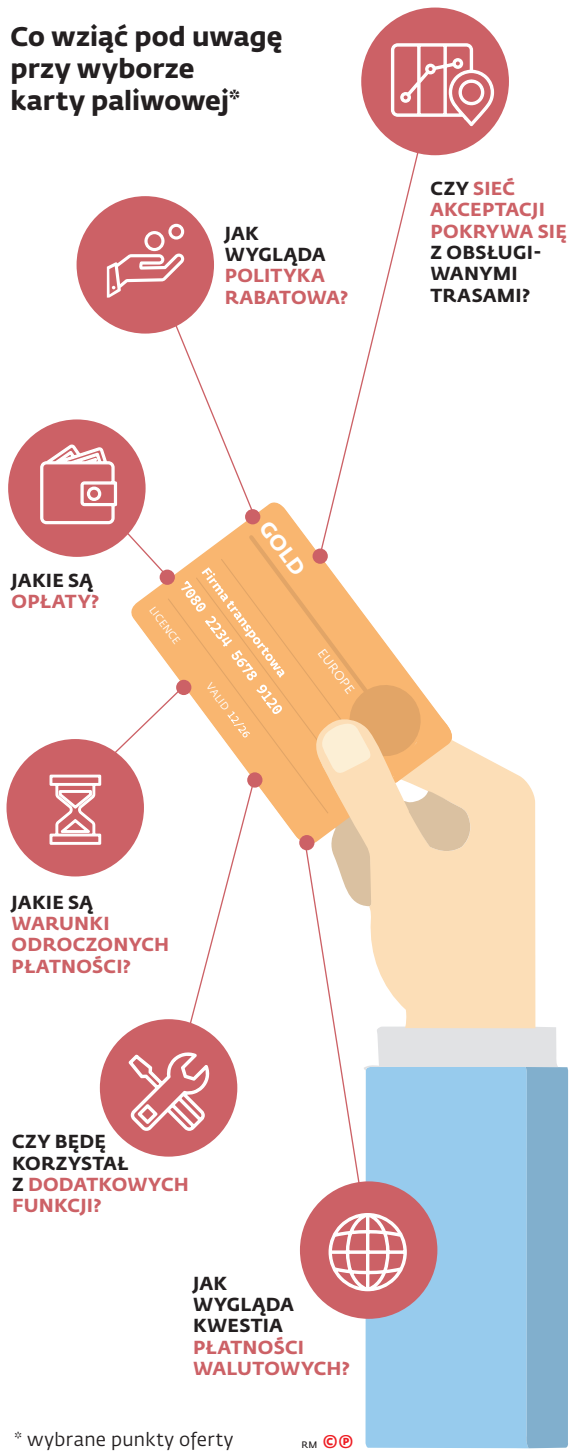
– Koszty paliwa stanowią średnio ok. 30 proc. kosztów w każdej firmie transportowej – zwraca uwagę Artur Kalisiak, dyrektor ds. projektów strategicznych w Związku Pracodawców Transport i Logistyka Polska (TLP). Dlatego, jak podkreśla, dobór właściwej polityki paliwowej powinien się opierać na czterech kwestiach: taryfie opłat i prowizji, w tym zasadach przewalutowania, limicie kredytowym i bezpieczeństwie finansowym, usługach dodatkowych oraz fizycznej dostępności stacji przy najczęściej uczęszczanych trasach pojazdów firmy.

Ważnym, choć często pomijanym elementem jest ochrona przed nadużyciami. W zależności od oferty dostawca pozwala ustawiać limity wydatków na pojazd lub kierowcę, ograniczać zakup do określonego rodzaju paliwa i szybko blokować zgubioną bądź skradzioną kartę. W firmach z dużą liczbą kierowców i dziesiątkami transakcji dziennie takie filtry ograniczają ryzyko nieuprawnionych zakupów i skracają czas weryfikacji faktur. Dla właściciela floty oznacza to mniej ręcznej kontroli, ale tylko wtedy, gdy zasady zostaną przemyślanie skonfigurowane i regularnie aktualizowane. Kalisiak wskazuje, że w kontekście bezpieczeństwa są preferowane rozwiązania oparte na potwierdzaniu transakcji za tankowanie w aplikacji, a nie na posiadaniu i wprowadzaniu numeru PIN, który wraz z kartą może zostać skradziony.

Co daje odroczona płatność

Dla przewoźnika liczy się nie tylko wysokość kosztów paliwa, lecz także moment ich poniesienia. Rozbieżność terminów opłat za tankowania i inne bieżące zobowiązania oraz płatności kontrahentów obciąża budżet nawet przy pełnej księdze zamówień. Część dostawców oferuje odroczenie płatności: przedsiębiorca dostaje zbiorczą fakturę z późniejszym terminem, co pozwala zachować środki na wynagrodzenia, serwis czy opłaty drogowe.

Nie jest to jednak oszczędność, lecz sposób zarządzania terminami zobowiązań. Trzeba sprawdzić, ile kosztuje taka możliwość, a więc ile wynoszą opłaty za obsługę, prowizje, wymagane zabezpieczenia i konsekwencje przekroczenia terminu. Istotne jest też, czy limit wystarczy w okresie wzmożonych przewozów. Karta nie rozwiąże problemu trwałej nierentowności ani opóźnień w płatnościach od klientów. Może pomóc zarządzać przepływami w określonych granicach. Przed decyzją warto porównać całkowity koszt finansowania z korzyścią, jaką daje dodatkowy czas i zestawić warunki z własnym cyklem płatności.



Więksi przewoźnicy często korzystają z kilku dostawców jednocześnie.

– W sytuacji awaryjnej, np. blokady płatności przez jednego dostawcę, mogą wciąż korzystać z innego – zauważa Artur Kalisiak.

Oferta musi pasować do tras i floty

O wyborze karty powinno decydować przede wszystkim to, gdzie i jak firma realizuje przewozy. Przewoźnik krajowy będzie szukał stacji na najczęstszych trasach, dobrych warunków zakupu i sprawnych rozliczeń. W transporcie międzynarodowym dochodzą zasięg sieci akceptacji, możliwość tankowania przy głównych szlakach, obsługa walut i opłat drogowych. Znaczenie ma także wielkość floty.

Rozbudowany pakiet nie ma sensu, jeśli firma nie korzysta z większości funkcji albo sieć stacji nie pokrywa się z jej trasami. W transporcie międzynarodowym trzeba też sprawdzić zasady rozliczeń w różnych krajach, opłaty za przewalutowanie i zakres wsparcia przy odzyskiwaniu podatków. Należy również przeanalizować opłaty stałe, wymagane minimalne obroty i zasady zmiany limitów.

– Niższa cena na stacji przy drodze głównej nie zawsze oznacza oszczędność, jeśli kierowca nie będzie mógł tam odpocząć, skorzystać z toalety czy prysznica albo zjeść posiłku – przypomina Artur Kalisiak.

Siłą rzeczy będzie musiał przejechać w inne miejsce, a to oznacza dodatkowy czas jazdy i koszty spalanego paliwa.

Rabat to nie wszystko

Cena paliwa i rabat to zwykle pierwsze kryteria brane pod uwagę przy porównywaniu ofert. Rabat liczony od ceny na stacji będzie miał inną wartość zależnie od lokalizacji, rodzaju paliwa, skali zakupów i sposobu ustalania ceny bazowej. Do tego dochodzą opłaty za wydanie i użytkowanie karty, przewalutowanie i inne należności z umowy. Porównując oferty, trzeba więc patrzeć na całkowity koszt zakupu paliwa, a nie na deklarowaną zniżkę.

Ekspert TLP zwraca uwagę na dwie kwestie, które łatwo przeoczyć w umowie. Pierwsza to waluta: należy sprawdzić, w jakiej firma rozlicza się z dostawcą kart, a w jakiej dokonuje fizycznych płatności za paliwo w danym kraju. Zasady i koszty przewalutowania mają znaczenie zwłaszcza przy dłuższych terminach płatności, w czasie których kursy mogą mocno się zmienić w stosunku do daty tankowania. Druga to cena bazowa: trzeba ustalić, czy uzgodniona w umowie cena paliwa jest ceną fizyczną na słupku danej stacji, ceną spotową, czy ustalaną przez dostawcę usługi, i czy dotyczy to stanu przed uwzględnieniem czy po uwzględnieniu rabatów.

Dobrym narzędziem jest symulacja oparta na własnej flocie: miesięcznym zużyciu paliwa, krajach tankowania i typowych trasach. Dostawcy zastrzegają jednak, że uniwersalny wzór nie istnieje.

– Nie ma jednej kalkulacji, która byłaby miarodajna dla każdej firmy transportowej, bo efekt zależy od tras, wolumenu paliwa, warunków cenowych i sposobu finansowania działalności – zaznacza Piotr Spodar.

Podkreśla on, że w praktyce warto patrzeć nie tylko na rabat, lecz także na końcową cenę tankowania, możliwość ograniczania wydatków przez limity i filtry oraz wpływ na płynność. Przykładowo E100 oferuje limity kredytowe do 115 tys. zł dla karty krajowej i do 25 tys. euro dla karty międzynarodowej.

Podobnie trzeba oceniać usługi dodatkowe, takie jak: zbiorcze faktury, raporty, obsługa opłat drogowych, narzędzia do zarządzania flotą czy zwrot VAT i akcyzy. Wartość mają tylko wtedy, gdy firma realnie z nich korzysta. Kalisiak przypomina, że dostawca może świadczyć także usługi opłat za drogi, zwrotu VAT i akcyzy czy dowozu gotówki, przy czym za każdą z nich pobiera dodatkowe opłaty, których przewoźnik powinien być świadomy. Warto poprosić o kalkulację uwzględniającą wszystkie opłaty i założenia, opartą na rzeczywistym profilu przewoźnika, a nie na przykładowej flocie o innym sposobie eksploatacji.

Element większej całości

Przy większej flocie, częstych przewozach zagranicznych i dużej liczbie transakcji nawet drobne usprawnienia rozliczeń przekładają się na oszczędność czasu i lepszą kontrolę wydatków. Nie każda karta gwarantuje przy tym niższą cenę paliwa, bo efekt zależy od warunków handlowych, opłat i miejsc tankowania.

Rozsądnym sposobem na uniknięcie błędnej decyzji jest wdrożenie pilotażowe. Firma może przez kilka miesięcy objąć kartą część floty lub wybrane trasy, a następnie zestawić rzeczywiste koszty paliwa i obsługi z dotychczasowymi wydatkami (biorą też pod uwagę korzyści dodatkowe, uproszczenia, raportowanie itd.). Przed podpisaniem umowy warto też sprawdzić okres wypowiedzenia, zasady zmiany limitów i ewentualne kary za wcześniejsze rozwiązanie współpracy.

Karta nie jest też jedynym sposobem ograniczania kosztów floty. Przewoźnik może negocjować bezpośrednie warunki zakupu paliwa, wybierać stacje według cen i tras, ograniczać puste przebiegi, lepiej planować zlecenia i analizować zużycie paliwa przez poszczególne pojazdy. Duże znaczenie mają styl jazdy kierowców oraz stan techniczny ciężarówek. Te działania nie wykluczają się z kartą, która może być elementem szerszej strategii.

Michał Perzyński

eprasa.pl 9cfc81d846

PREZENTACJA

Partner

25 lat w drodze. E100 od karty paliwowej do ekosystemu usług

E100 towarzyszy przewoźnikom na europejskich trasach od początku tego wieku, dziś obsługuje ponad 28 tys. firm transportowych. W rozmowie z DGP 25-lecie podsumowują Grzegorz Depa, członek zarządu i dyrektor finansowy E100 International Trade, oraz Volodymyr Inomistov, dyrektor handlowy E100. Firma przeobraziła się w organizację technologiczną, która łączy w jednym systemie opłaty drogowe, zwrot VAT, faktoring i własną infrastrukturę



Przewoźnik zarabia na realizacji zleceń transportowych, a nie na obsłudze faktur. Naszą rolą jest sprawić, aby mógł poświęcić swojemu biznesowi więcej czasu – mówi **Grzegorz Depa**



Klienci chcą samodzielnie kontrolować koszty online, ale w sytuacji krytycznej potrzebują kontaktu z człowiekiem – mówi **Volodymyr Inomistov**

E100 obchodzi w tym roku 25-lecie działalności. Jak świętują Państwo ten jubileusz? I jaką drogę przeszła firma od swoich początków do dzisiejszej skali działalności w Europie?

Grzegorz Depa: Świętujemy w drodze, i to zarówno dosłownie, jak i w przenośni. Od 25 lat towarzyszymy firmom transportowym na europejskich trasach. Zaczynaliśmy w 2001 r., kiedy przewoźnicy potrzebowali przede wszystkim dostępu do paliwa i możliwości bezgotówkowego rozliczania tankowania za granicą. Dziś E100 obsługuje ponad 28 tys. firm transportowych, a z naszych kart korzysta 230 tys. użytkowników. Sieć akceptacji obejmuje ponad 20 tys. punktów w Europie, co plasuje nas w pierwszej trójce pod względem jej wielkości. W 2025 r. wartość obsłużonych przez nas transakcji przekroczyła 1,8 mld euro netto. Jubileusz jest dla nas tylko przystankiem. Przed nami jeszcze wiele kilometrów do pokonania razem z klientami.

E100 przeszło drogę od dostawcy kart paliwowych do pozycji firmy oferującej szeroki zakres usług dla transportu. Co skłoniło Państwa do rozszerzenia działalności i które decyzje okazały się najważniejsze dla rozwoju przedsiębiorstwa?

GD: W pewnym momencie dostrzegliśmy, również w związku z rozbudową sieci dróg płatnych w Europie, że sama karta paliwowa rozwiązuje tylko część problemów przewoźnika. Firma transportowa musi nie tylko zatankować pojazd, lecz także opłacić przejazd autostradą, odzyskać VAT i zadbać o płynność finansową. Dlatego kolejne usługi budowaliśmy wokół potrzeb klientów.

Drugą kluczową decyzją było rozwijanie własnych kompetencji technologicznych. Jesteśmy dziś organizacją, która tworzy własne rozwiązania informatyczne i łączy różne usługi w jeden system, zamiast ograniczać się do oferty partnerów zewnętrznych. To była zmiana fundamentalna: przestaliśmy myśleć o pojedynczym tankowaniu, a zaczęliśmy myśleć o całym biznesie klienta.

Jak zmieniały się potrzeby klientów E100 na przestrzeni ostatniego ćwierćwiecza?

Volodymyr Inomistov: Dzisiaj przewoźnicy oczekują przede wszystkim większej przewidywalności w prowadzeniu biznesu. Przy niewielkich marżach każdy niekontrolowany wydatek czy opóźnienie w rozliczeniach przekłada się na rentowność firmy. Coraz większego znaczenia nabiera także płynność finansowa: przewoźnik musi zapłacić za paliwo, uiścić opłaty drogowe i wypłacić wynagrodzenia, zanim otrzyma należność za wykonany transport. Stąd rosnąca rola faktoringu i szybszego zwrotu VAT.

Zmieniły się również oczekiwania wobec obsługi. Klienci chcą samodzielnie kontrolować koszty online, ale w sytuacji krytycznej potrzebują kontaktu z człowiekiem. Kierowca, który kilka tysięcy kilometrów od domu ma problem z tankowaniem lub płatnością, może liczyć na pomoc konsultanta E100 przez całą dobę, w swoim ojczystym języku. To realne wsparcie w trasie.

W jaki sposób rozwój oferty E100 przekłada się na codzienne funkcjonowanie firm transportowych? Jakie konkretne korzyści mogą osiągnąć klienci w ramach usług przypisanych do jednego ekosystemu?

VI: Panel Klienta E100 pełni funkcję centrum dowodzenia firmą transportową. W jednym miejscu przewoźnik kontroluje wydatki i transakcje, zarządza kartami paliwowymi, limitami i fakturami oraz korzysta z profesjonalnych narzędzi i usług: opłat drogowych, zwrotu VAT, faktoringu, Locatora PRO, Secure E-BOX, FastData, rezerwacji parkingów czy przepraw promowych. Wszystko to w ramach jednego ekosystemu, bez konieczności współpracy z wieloma dostawcami, monitorowania różnych sald czy logowania się do wielu oddzielnych paneli i aplikacji.

GD: Przewoźnik zarabia na realizacji zleceń transportowych, a nie na obsłudze faktur. Naszą rolą jest sprawić, aby mógł poświęcić swojemu biznesowi więcej czasu.

E100 rozwija także własną infrastrukturę, w tym stacje paliw. Jaką rolę odgrywają te inwestycje w strategii grupy i w jaki sposób uzupełniają dotychczasowy model działalności?

GD: Własne stacje dają nam to, czego nie zapewnia sieć partnerska: bezpośredni wpływ na standard obsługi, infrastrukturę, jej efektywność oraz, co bardzo istotne, na warunki handlowe. Projektujemy je z myślą o transporcie ciężkim. Zapewniamy wygodny dojazd, możliwość tankowania bez angażowania personelu stacji i sprawną obsługę, która ogranicza czas postoju ciężarówki do minimum.

Nie rezygnujemy oczywiście z modelu partnerskiego. Własne obiekty go uzupełniają, szczególnie na ważnych trasach międzynarodowych. Konsekwentnie rozwijamy też sieć Power Max, oferującą przewoźnikom atrakcyjne warunki tankowania na wybranych stacjach.

VI: Stawiamy na strategiczne lokalizacje, dużą skalę obiektów i szybkość obsługi. Mamy już największą automatyczną stację paliw w Polsce, a wkrótce otworzymy jeszcze większą w Torzymiu. Naszym celem jest maksymalnie sprawna obsługa dużych potoków ciężarówek na kluczowych trasach transportowych.

Jaką rolę w rozwoju E100 odgrywają cyfryzacja i nowe technologie? Które rozwiązania w największym stopniu zmieniły sposób obsługi klientów i zarządzania usługami dla transportu?

GD: Uważam, że jesteśmy dziś bardziej firmą technologiczną niż tradycyjnym dostawcą kart paliwowych. Dysponujemy dużym, własnym zespołem IT, który pozwala nam samodzielnie rozwijać rozwiązania decydujące o jakości i bezpieczeństwie naszych usług. Dzięki temu szybciej reagujemy na potrzeby rynku i zachowujemy kontrolę nad rozwojem produktów.

VI: Dobrze to widać na przykładzie Secure E-BOX. System wykorzystuje dane geolokalizacyjne do weryfikacji transakcji i może automatycznie blokować te podejrzane. Korzysta z niego ok. 3 tys. klientów, a ochroną jest objętych ponad 15 tys. kart paliwowych. System pomógł już zapobiec ponad 200 próbom oszustw i kradzieży paliwa, zmniejszając potencjalne straty o setki tysięcy euro.

Kolejnym przykładem jest E100 Mobile. Kierowca może zatankować i rozliczyć transakcję bezpośrednio w aplikacji, bez konieczności podchodzenia do kasy czy korzystania z terminala. Rozwiązanie działa na ponad 4,6 tys. stacji w 14 krajach.

Jakie są najważniejsze plany E100 na kolejne lata? Czy firma zamierza przede wszystkim rozwijać dotychczasowe usługi i rynki, czy widzi przestrzeń do wejścia w nowe obszary?

GD: W najbliższym czasie zamierzamy się skupić na obecnych obszarach działalności. W Europie wciąż mamy przestrzeń do rozbudowy sieci akceptacji, w tym do włączania kolejnych krajów do systemu E100, rozwoju własnej infrastruktury i zwiększania dostępności usług na poszczególnych rynkach. Jednocześnie chcemy silniej integrować rozwiązania, z których korzystają klienci. Zależy nam na tym, aby dane o transakcjach, kosztach i pracy floty nie tylko służyły do rozliczeń, lecz także pomagały partnerom podejmować lepsze decyzje biznesowe.

Ważnym kierunkiem będzie dostosowywanie oferty do zmian w napędach pojazdów ciężarowych. Diesel, LNG, biopaliwa i napędy elektryczne będą jeszcze przez lata współistnieć. Chcemy zapewnić przewoźnikom odpowiednią infrastrukturę i wygodne rozliczenia niezależnie od rodzaju napędu.

Z okazji 25-lecia E100 warto spojrzeć nie tylko na rozwój firmy, lecz także na drogę, którą przeszła cała branża. Co uważacie za największy sukces tych 25 lat?

GD: Dla mnie największym sukcesem jest to, że przez 25 lat zbudowaliśmy zaufanie przewoźników. Wielu z nich jest z nami od lat. Ich firmy rosły, zmieniały się, przechodziły przez trudne okresy. My też. I chyba właśnie to jest najważniejsza lekcja: nie można stać w miejscu, nawet jeśli to, co robisz, dobrze działa.

VI: Grzegorz, a ja dodałbym jeszcze ludzi. Branża od lat zmaga się z niedoborem kierowców, a przecież to zawód, który może być również niezwykłą przygodą. Świetnie pokazał to Dawid Andres w serialu „Ciężarówką przez pół świata". Byliśmy partnerem tej wyprawy i wspólnie zaplanowaliśmy trasę od granicy z Chinami do Portugalii, przez 13 krajów i dwa kontynenty. Dla Dawida była to najdłuższa i najtrudniejsza trasa w dotychczasowej karierze. Pokonał 15 tys. km, korzystając z karty paliwowej E100 i usług naszego ekosystemu. Dla widzów to okazja, żeby zobaczyć, jak fascynująca, ale i wymagająca potrafi być praca kierowcy. Dla nas to część codzienności. Z rozwiązań E100 korzysta każdego dnia 230 tys. kierowców, a naszym zadaniem jest zapewniać im bezpieczeństwo, sprawne rozliczenia i niezawodne wsparcie na każdym kilometrze.

GD: Czyli wracamy do tego, od czego zaczęliśmy rozmowę. Świętujemy w drodze.

VI: Właśnie. I obyśmy przez kolejne 25 lat mieli z kim tę drogę dzielić.

GD: I dokąd jechać!

Rozmawiał Michał Perzyński

eprasa.pl 9cfc81d846

Magazynowy boom nad Wisłą



Fot. Shutterstock

Polski rynek magazynowy przekroczył barierę 38 mln mkw., popyt bije kolejne rekordy za sprawą ekspansji e-commerce i azjatyckich platform. Niemniej jednak dla inwestorów i najemców same metry kwadratowe to dziś za mało. Hala magazynowa bez zaawansowanych technologii traci rację bytu.

Wszystko wskazuje na to, że 2026 r. będzie lepszy pod względem rynkowej dynamiki na rynku nieruchomości przemysłowo-logistycznych niż poprzedni. W 2025 r. całkowity popyt brutto osiągnął co prawda wysoki poziom 6,64 mln mkw. (plus 14 proc. r/r), lecz aż 52 proc. tego wolumenu stanowiły renegocjacje dotychczasowych umów, podczas gdy nowa podaż wyhamowała do 1,68 mln mkw.

Bieżący rok przyniósł ożywienie w segmencie nowych umów. Nowy popyt napędzają ekspansja oraz konsolidacja i relokacja najemców dążących do optymalizacji kosztów operacyjnych. Jak wylicza Adrian Semaan, research manager w Dziale Badań i Analiz Rynkowych AXI IMMO, w I połowie 2026 r. popyt brutto wzrósł o 21 proc. r/r do poziomu ok. 3,5 mln mkw., natomiast popyt netto, obejmujący nowe umowy i ekspansje, zwiększył się aż o 58 proc. r/r do 2,1 mln mkw. Z kolei według wstępnych szacunków Newmark Polska po trzech kwartałach 2026 r. popyt przekroczył już 5 mln mkw.

– Biorąc pod uwagę zwykle mocny IV kwartał, w całym 2026 r. aktywność najemców może wynieść ok. 6,5–7 mln mkw. Byłby to jeden z najlepszych wyników w historii polskiego rynku magazynowego i wynik zdecydowanie lepszy niż w 2025 r. – prognozuje Agnieszka Giermakowska, dyrektor Działu Badań Rynkowych i Doradztwa, lider ds. ESG w Newmark Polska.

Zwraca uwagę, że udział popytu netto w I połowie roku sięgnął ok. 65 proc. wolumenu, co stanowi dowód na faktyczny rozwój przedsiębiorstw i zgłaszanie realnego zapotrzebowania na dodatkową przestrzeń.

Pozytywną ocenę koniunktury potwierdzają deweloperzy.

– Polski rynek magazynowy pokazuje wyraźne oznaki ożywienia i widzimy podstawy, aby oceniać go lepiej od poprzedniego, zwłaszcza pod względem aktywności najemców. Wskaźnik pustostanów pierwszy raz od kilku lat spadł poniżej 7 proc. – dodaje Damian Kołata, head of commercial w 7R.

Równolegle deweloperzy zachowują dyscyplinę podażową. Na koniec II kwartału wolumen powierzchni w budowie wynosił zaledwie 1,3 mln mkw., co stanowi najniższy wynik od III kwartału 2019 r. Nowa podaż w 2026 r. powinna zamknąć się w granicach 1,7-1,8 mln mkw., czyli na poziomie zbliżonym do ubiegłorocznego. Na koniec II kwartału zasoby nowoczesnej powierzchni magazynowej w Polsce przekroczyły 38 mln mkw., co umacnia naszą wiodącą pozycję w Europie Środkowo-Wschodniej.

E-commerce i nowe korytarze transportowe

Głównym motorem napędzającym popyt pozostaje handel elektroniczny, logistyka kontraktowa (3PL) oraz postępująca reorganizacja łańcuchów dostaw. Operatorzy platform sprzedażowych oraz firmy 3PL odpowiadają łącznie za niemal połowę wolumenu transakcji najmu realizowanych w Polsce.

Szczególną dynamikę wykazują platformy azjatyckie. Damian Kołata wskazuje, że firmy z sektora e-commerce wygenerowały niemal 23 proc. popytu w I półroczu, a 10 największych umów podpisanych przez chińskie platformy handlowe objęło ok. 410 tys. mkw. Jak zauważa Agnieszka Giermakowska, w ciągu trzech kwartałów platformy te zakontraktowały ponad 0,5 mln mkw. Jest to m.in. konsekwencja zmian w UE. Wprowadzenie opłaty celnej na przesyłki importowane sprawia, że detalistom z Azji przestaje się opłacać wysyłanie pojedynczych paczek bezpośrednio do konsumenta. Trafiają one zbiorczo do centrów logistycznych w Polsce, skąd prowadzona jest redystrybucja na całą Europę.

Własną sieć nieustannie rozbudowują też globalni gracze obecni nad Wisłą od lat.

– Amazon cały czas inwestuje w Polsce. Otworzyliśmy niedawno centrum logistyczne w Dobromierzu. To nasze dwunaste centrum w kraju i czwarte w pełni robotyczne. Obiekt ma ponad 200 tys. mkw. i powstał w zaledwie 17 miesięcy, zwiększając przepustowość naszej sieci w Europie Środkowo-Wschodniej o ponad 10 proc. – mówi Sławomir Płonka, dyrektor regionalny ds. operacji Amazon w Europie Środkowo-Wschodniej.

Jak wskazuje, klienci wymagają błyskawicznych dostaw: w największych aglomeracjach przesyłki doręczane są tego samego dnia, a dzięki integracji z siecią paczkomatów InPost zamówienie złożone do 18.30 trafia do odbiorcy nazajutrz. Aż 83 proc. konsumentów kupujących online wybiera ten model odbioru.

Dlaczego same metry to za mało

Najważniejszą zmianą strukturalną na rynku jest to, że „goła" powierzchnia magazynowa przestała być towarem konkurencyjnym. Dziś magazyn jest postrzegany jako narzędzie budowania bezpośredniej przewagi rynkowej.

– Najemcy nie szukają już wyłącznie odpowiedniej liczby metrów kwadratowych, ale infrastruktury pozwalającej prowadzić konkretny model operacyjny. Coraz większe znaczenie mają dostęp do energii, parametry techniczne budynku, efektywność energetyczna oraz elastyczność przyszłej rozbudowy. Jeszcze wyraźniej widać to w ofercie operatorów logistycznych, którzy poza samym magazynowaniem zajmują się m.in. obsługą zamówień e-commerce, pakowaniem, etykietowaniem, zwrotami czy odprawą celną. Klient coraz częściej oczekuje pełnej obsługi procesu logistycznego – argumentuje Adrian Semaan.

Podobnie ocenia sytuację Damian Kołata.

– Środek ciężkości przenoszony jest z ceny samego magazynu na to, jak dobrze dany obiekt może wspierać biznes najemcy. W 7R odpowiadamy na te potrzeby poprzez realizację różnorodnych obiektów od dużych parków przez magazyny miejskie aż po obiekty BTS. Naszym zdaniem logistyka nie powinna być traktowana jako koszt, ale jako miejsce osiągania przewagi konkurencyjnej. Efektywny magazyn zdecyduje o tym, czy biznes wygra z rynkową rywalizacją –wskazuje.

Standardem staje się dziś wyposażanie parków w rozbudowaną infrastrukturę pracowniczą, certyfikowane systemy bezpieczeństwa oraz pakiety rozwiązań energooszczędnych. Agnieszka Giermakowska wylicza, że o przewadze obiektu decydują dziś instalacje fotowoltaiczne, oświetlenie LED, stacje ładowania pojazdów elektrycznych oraz elastyczność modułów ułatwiająca szybkie rozpoczęcie operacji.

Szczególną rolę w nowej architekturze łańcuchów dostaw odgrywają wyspecjalizowane moduły i obiekty typu cross-dock. Ich podstawową funkcją jest szybki przepływ towarów pomiędzy transportem przychodzącym i wychodzącym przy minimalnym czasie składowania. W odróżnieniu od tradycyjnych magazynów kluczowym ich parametrem nie jest pojemność, lecz przepustowość. Obiekty te charakteryzują się ponadprzeciętną liczbą doków przeładunkowych, nierzadko umieszczonych naprzeciwlegle po obu stronach budynku, co umożliwia sprawną konsolidację i dekonsolidację ładunków. Niezbędne są też obszerne place manewrowe i duża liczba miejsc postojowych dla ciągników siodłowych. Cross-docki stanowią kręgosłup logistyki ostatniej mili dla branży kurierskiej (KEP), operatorów 3PL i 4PL oraz sektorów o wysokiej rotacji towarów, takich jak FMCG, farmacja czy dystrybucja spożywcza, gdzie ładunki opuszczają hub w ciągu zaledwie kilku godzin. Jednocześnie cross-dock nie zastąpi klasycznego fulfillmentu. Podmioty e-commerce z szerokim asortymentem i głębokimi zapasami nadal wymagają pojemnych hal wysokiego składowania.

Technologia redefiniuje koszty

Presja płacowa i koszty mediów wymuszają na operatorach i inwestorach poszukiwanie oszczędności w zaawansowanej automatyzacji. W magazynach nowej generacji technologia chroni marże.

– W Dobromierzu ponad 5 tys. robotów Amazon Robotics przejmuje transport regałów i sortowanie. To produkty przyjeżdżają do pracownika, a nie odwrotnie: mniej chodzenia, mniej podnoszenia. Nowoczesne maszyny na bieżąco docinają papierowe opakowania dokładnie pod wymiar artykułu. Klient otrzymuje mniej odpadów, a przewoźnik może zmieścić znacznie więcej przesyłek w tej samej przestrzeni ładunkowej auta ciężarowego. Z kolei instalacja fotowoltaiczna na dachu o mocy ok. 4 MWp produkuje ilość zielonej energii wystarczającą do zasilenia ok. 1500 gospodarstw domowych – opowiada Sławomir Płonka.

Amazon prowadzi zaawansowane testy autonomicznych robotów nowej generacji.

Agnieszka Giermakowska wskazuje, że w najbliższych latach standardem architektonicznym stanie się projektowanie hal magazynowych „pod automatyzację" już na etapie koncepcyjnym: od nośności posadzek, przez geometrię siatki słupów, po inteligentne zarządzanie energią łączące mikroinstalacje PV, magazyny energii i szybkie ładowarki dla elektrycznych flot ciężarowych.

Polska pozostaje jednym z najbardziej perspektywicznych rynków magazynowych w Europie. Według szacunków Newmark Polska zasoby nowoczesnej powierzchni logistycznej w Polsce przekroczą pod koniec 2027 r. 40 mln mkw. Popyt utrzyma się na stabilnym poziomie ok. 6 mln mkw. rocznie, a kwartalny wolumen powierzchni w budowie ustabilizuje się w granicach 1,6 mln mkw., co da roczną nową podaż na poziomie ok. 2 mln mkw. PAO

Jak zaczął się rok

Perspektywy kuszą inwestorów
W 2025 r. wartość transakcji magazynowych w Polsce sięgnęła 1,5 mld euro (wzrost o 15 proc. r/r). Jak podaje 7R, powołując się na Avison Young, w I połowie 2026 r. wolumen inwestycyjny osiągnął ok. 782 mln euro, a kluczową rolę odegrały zakupy portfelowe oraz transakcje typu sale & leaseback (sprzedaż i najem zwrotny).

eprasa.pl 9cfc81d846

PREZENTACJA

Partner

Raben



Fot. Mat. prasowe

Grecja coraz ważniejsza na logistycznej mapie Europy

Rosnąca rola Grecji w europejskich łańcuchach dostaw przyciąga kolejne inwestycje logistyczne. Raben uruchomił nowe centrum w Sindos pod Salonikami, które ma wspierać lokalny eksport i usprawniać połączenia z Europą Środkowo-Wschodnią. To pierwszy etap inwestycji o wartości 10 mln euro.

Raben otworzył nowy obiekt w Sindos, niedaleko Salonik. Jest to czwarta lokalizacja firmy w Grecji, po siedzibie głównej w Pireusie, magazynie w Mandra (Attyka) oraz biurze sprzedaży w Heraklionie na Krecie. Nowy obiekt zajmuje powierzchnię 4 tys. mkw. i został wybudowany na prywatnej działce o powierzchni 50 tys. mkw. To pierwszy etap projektu inwestycyjnego o wartości 10 mln euro, obejmującego nowoczesny terminal cross-dock z 40 dokami przeładunkowymi, komorę o kontrolowanej temperaturze do obsługi świeżej żywności oraz 1200 mkw. powierzchni biurowej. W kolejnym etapie magazyn zostanie powiększony o dodatkowe 15 tys. mkw. Nowy obiekt zwiększa możliwości operacyjne Raben na rynku greckim i usprawnia regularne połączenia z Europą Środkowo-Wschodnią.

– Kiedy obiekt był jeszcze w budowie i nie miał nawet ścian, lokalni przedsiębiorcy przychodzili do nas i mówili: „Widzimy, co budujecie, i bardzo chcielibyśmy dowiedzieć się więcej o waszych planach rozwoju w północnej Grecji oraz porozmawiać o potencjalnej współpracy". To pokazało nam, jak bardzo lokalne firmy czekały na zintegrowanego operatora oferującego kompleksowy zakres usług pod jednym dachem – mówi Sarantos Kapourelakos, managing director Raben Logistics Greece.

Raben jest obecny w Grecji od 2021 r., kiedy to przejął firmę INTERTRANS, mającą ponad 40-letnie doświadczenie na lokalnym rynku transportowym i logistycznym. Połączenie znajomości greckiego rynku z kompetencjami i europejską siecią Raben stworzyło podstawę do dalszych inwestycji w infrastrukturę oraz rozwijania kompleksowych usług logistycznych. Nowe centrum w Sindos jest kolejnym etapem tej integracji – łączy lokalne doświadczenie z międzynarodowymi standardami i dostępem do europejskich rynków.

Włączenie greckiej rodzinnej firmy INTERTRANS do sieci Raben Group wymagało kompleksowej transformacji lokalnej organizacyjnej. Nowy model operacyjny obejmował utworzenie działów obsługi klienta, HR i finansów, wdrożenie grupowych procedur i aplikacji oraz standaryzację systemów IT. Zmienił się również model obsługi klienta.

– W kraju, w którym biznes opiera się na relacjach, przejście na bardziej cyfrowy sposób pracy wymagało czasu. Nie chodziło o opór przed zmianą, lecz o dostosowanie się do nowego sposobu działania. Klienci stopniowo przekonali się, że nie muszą już telefonować, aby złożyć zlecenie czy później sprawdzić, gdzie znajduje się ich przesyłka. Wszystkie informacje stały się dostępne online, w jednym systemie myRaben i zgodnie z tymi samymi standardami. Standaryzacja procesów zapewnia większą przejrzystość, szybszy przepływ informacji i umożliwia klientom zarządzanie przesyłkami wtedy, gdy tego potrzebują. Z czasem coraz więcej klientów dostrzegało konkretne korzyści tego podejścia. Dzięki temu mogli poświęcać mniej czasu na zadania operacyjne, a więcej na rozwijanie własnego biznesu – podkreśla Sarantos Kapourelakos.

Specyfika rynku greckiego

Sektor logistyczny w Grecji jest drugim największym filarem gospodarki po turystyce pod względem wkładu do PKB. Rynek koncentruje się przede wszystkim wokół dwóch głównych ośrodków – Aten i Salonik, do których trafia ok. 80 proc. całego wolumenu transportu. Lokalizacja nowego centrum w północnej części kraju pozwala więc Raben działać w jednym z najważniejszych punktów greckiej sieci logistycznej. Pozycja kraju w rankingu Logistics Performance Index (LPI) wzrosła z 42. na 19. miejsce na świecie. W najbliższych latach na rynek ma trafić ponad 2 mld euro inwestycji.

Saloniki, gdzie znajduje się drugi co do wielkości port morski w kraju, pełnią rolę ważnego punktu łączącego Bałkany z Europą Środkowo-Wschodnią oraz międzynarodowe szlaki handlowe z sieciami dystrybucji lądowej. W związku z rosnącymi kosztami transportu promowego do Włoch coraz więcej firm wybiera transport drogowy przez północną Grecję, region o silnie rozwiniętym potencjale eksportowym obejmującym branże od spożywczej po aluminiową i opakowaniową.

– W przeciwieństwie do wielu innych krajów europejskich, gdzie dominują towary przemysłowe, grecki eksport w dużej mierze składa się z produktów spożywczych. Grecja pełni również funkcję łącznika z Cyprem: przesyłki z takich krajów jak Polska czy Niemcy trafiają tutaj, gdzie przeładowujemy je do kontenerów morskich kierowanych do Limassol. Niemniej jednak transport drogowy pozostaje podstawą naszej działalności i kierunkiem dalszego rozwoju – wyjaśnia Stefanos Agiopoulos, sales director Raben Logistics Greece.

Rozwój sieci Raben w Grecji zapewnił lokalnym przedsiębiorstwom dostęp do codziennych połączeń z europejskimi rynkami oraz możliwość śledzenia przesyłek. Na rynku zdominowanym przez rozproszonych przewoźników standaryzacja stała się nowym wyznacznikiem jakości usług. Dla Grupy Raben działalność w Grecji stanowi natomiast cenne ogniwo w sieci logistycznej Europy Południowo-Wschodniej. Siłę tego połączenia odzwierciedlają wyniki: w ciągu ostatniego roku firma odnotowała niemal 40-procentowy wzrost obsługiwanych wolumenów.

– Grecki rynek, z setkami wysp, ma swoją specyfikę i jest pełen lokalnych liderów. Wprowadzanie jednolitych standardów daje stabilność i poczucie bezpieczeństwa: klienci mogą mieć pewność, że usługa świadczona na Krecie czy w Salonikach będzie utrzymywać ten sam wysoki poziom jakości. Nie chcemy jednak konkurować z lokalnymi partnerami. Naszym celem jest budowanie równoległych relacji i tworzenie wartości dla wszystkich stron – wyjaśnia Bartłomiej Łapiński, regional managing director w Raben Group.

Kolejne etapy rozwoju

Inwestycja w Sindos jest kolejnym etapem planu rozwoju Raben w Grecji. Ze względu na duże zainteresowanie rynku firma rozważa przyspieszenie realizacji kolejnych projektów. Kluczowym celem na najbliższe lata jest budowa centrum logistycznego w rejonie Aten oraz stworzenie sieci mniejszych terminali w głębi kraju.

Raben planuje dalszy rozwój swoich kluczowych kompetencji: pełnego portfolio usług drobnicowego transportu drogowego, zarówno krajowego, jak i międzynarodowego, logistyki kontraktowej i dystrybucji, a także transportu produktów spożywczych w kontrolowanej temperaturze.

– Wygląda na to, że grecki rynek bardzo potrzebował tego rodzaju rozwiązań. Reakcja na inwestycję w Salonikach zachęciła nas do zastanowienia się, czy nie powinniśmy przyspieszyć naszych planów. Jednocześnie nie interesują nas pochopne inwestycje. Chcemy działać w myśl idei „Raben Way", czyli zdroworozsądkowo – krok po kroku, unikając pochopnych decyzji – podsumowuje Bartłomiej Łapiński.



Fot. Mat. prasowe

eprasa.pl 9cfc81d846

SUBIEKTYWNIE

Transport pod presją regulacyjnej nadaktywności



MACIEJ WROŃSKI

prezes Związku Pracodawców „Transport i Logistyka Polska" (TLP)

Już dwa lata temu szefowa Komisji Europejskiej zadeklarowała odzyskanie konkurencyjności przez unijną gospodarkę i ograniczenie biurokracji. Podobne obietnice złożył polski premier. Tyle deklaracje. A tymczasem przedsiębiorca dowiaduje się o kolejnych projektach aktów prawnych przygotowywanych w Warszawie i Brukseli. Zamiast ułatwień – kolejne bariery, opłaty i obowiązki administracyjne.

Unijne instytucje i polskie resorty wypuszczają jak z taśmy produkcyjnej projekty ustaw, dyrektyw i rozporządzeń. A każdy z nich ma służyć słusznemu celowi, zbawiać świat i budować socjalny filar Unii Europejskiej. Co jest opisane jako usprawiedliwiony wyjątek od deklarowanej deregulacji. Wszystkie trafiają jednak do unijnych obywateli i przedsiębiorców, którzy zamiast zająć się pracą nad ekonomicznym fundamentem Europy, są coraz bardziej umęczeni i zdezorientowani. Tracą pracę i rynki zbytu, a poziom ich życia drastycznie się obniża.

Klimat w cenie kilometra

Dobrym przykładem jest wdrażanie zmienionej dyrektywy o opłatach drogowych, nazywanej potocznie eurowinietą. Polski projekt ustawy UC74 przewiduje podniesienie stawek e-TOLL o składniki związane z emisją CO_2 i zanieczyszczeniem powietrza. Przewoźnik będzie musiał ustalić klasę emisji CO_2 pojazdu, zgromadzić odpowiednią dokumentację i uwzględnić nowe stawki w kalkulacji przewozu. Dla starszych pojazdów przewidziano ponowną ocenę emisji $C0_2$ co sześć lat.

Wysokość projektowanej opłaty za zanieczyszczenie powietrza ma zależeć także od gęstości zaludnienia powiatu, przez który przebiega droga. Cena kilometra będzie zależała od parametrów pojazdu i przebiegu trasy.

Do tego dochodzi ETS2, którego pełne uruchomienie przewidziano na 2028 r. Obowiązek rozliczania emisji obejmie dostawców paliw. Ekonomicznie jego skutki odczują kupujący. Jeżeli koszt uprawnień znajdzie się w cenie oleju napędowego, pieniądze wyłoży przewoźnik.

Warto pokazać skalę na prostym przykładzie. Dla pojazdu przejeżdżającego rocznie 120 tys. km, przy cenie uprawnienia 60 euro za tonę CO_2, dodatkowy koszt wyniesie ok. 24,6 tys. zł rocznie. Dla 50 pojazdów daje to ponad 1,2 mln zł. To scenariusz zależny od założeń, a nie prognoza ceny paliwa. Jeżeli jeden pojazd przynosi 600 tys. zł rocznego przychodu, a wynik stanowi 3 proc. tej kwoty, pozostaje 18 tys. zł zysku. Dodatkowe 24,6 tys. zł kosztu zmienia ten zysk w stratę.

Niestety rekompensujące wzrost kosztów podniesienie ceny usługi nie zawsze będzie możliwe. Ustawodawca potrafi skutecznie podnieść koszt, ale nie potrafi nakazać kontrahentowi, aby zaakceptował nową stawkę. Dlatego już dziś są potrzebne inwestycje w nowoczesny tabor zasilany zwolnionymi z ETS2 paliwami neutralnymi klimatycznie. Potrzebne są także klauzule w umowach lub w ostateczności obniżenie zużycia paliwa do poziomu 24l/100 km. Oraz rozmowa z klientami o tym, kto zapłaci za realizację polityki klimatycznej.

Oświadczenie ważniejsze od tachografu

Relacje państwa z przedsiębiorcą ilustruje projekt ustawy UD263, dotyczący naruszeń ruchu drogowego rejestrowanych przez fotoradary i odcinkowe pomiary prędkości. W wersji z sierpnia br. właściciel lub posiadacz pojazdu ma w ciągu 30 dni przekazać wymagane oświadczenie kierowcy przyznającego się do winy. Jeśli tego nie zrobi, powstanie obowiązek wniesienia opłaty administracyjnej. Samo wskazanie sprawcy, poparte choćby zapisem tachografu, nie zastąpi wymaganego dokumentu.

Pracodawca będzie więc musiał uzyskać podpis pracownika, choć nie wyposażono go w uprawnienia organu prowadzącego postępowanie. Gdy kierowca odmówi współpracy, zachoruje albo zakończy zatrudnienie, jego pracodawca będzie musiał zapłacić. Przy przekroczeniu prędkości do 10 km/h mandat dla kierowcy wynosi 50 zł, podczas gdy projektowana opłata dla właściciela to 1500 zł. Trzydziestokrotna różnica skłania do pytania, czy rzeczywiście proporcjonalnie rozłożono odpowiedzialność.

Jeszcze poważniejszy problem dotyczy procedury. Obowiązek ma powstawać z mocy prawa, bez decyzji administracyjnej, od której można byłoby się odwołać w zwykłym trybie. Obrona zostaje przesunięta na etap egzekucji. Środki prawne pozostaną, ale przedsiębiorca będzie bronił się już przed ściąganiem należności. Skuteczność administracji najwyraźniej łatwiej poprawić kosztem praw właściciela niż przez sprawne ustalenie odpowiedzialności kierującego.

Kierowca potrzebny od zaraz

Tymczasem w firmach brakuje kierowców. Branża od dawna domaga się szybkiej ścieżki uzyskiwania zezwoleń na pracę i pobyt dla kierowców spoza UE. Nie chodzi o rezygnację z kontroli ani obniżanie standardów zawodowych, a jedynie o to, aby sprawdzony pracownik mógł kontynuować pracę lub rozpocząć ją w rozsądnym terminie. Ciężarówka czekająca na zakończenie procedury nie zarabia, ale rata leasingu nie czeka razem z nią.

W projekcie ustawy UD402 znalazły się postulowane przez związek pracodawców Transport i Logistyka Polska ułatwienia dotyczące m.in. uznawania zagranicznych praw jazdy bez określonego terminu ważności i uproszczenia dokumentowania kwalifikacji przy wydawaniu świadectwa kierowcy. Uproszczenie jednego dokumentu niewiele jednak pomoże, jeżeli pracownik utknie przy następnym.

Dochodzą do tego zmiany unijnej koordynacji systemów zabezpieczenia społecznego. Już za dwa lata przewoźnicy działający w kilku państwach staną przed wyzwaniem związanym z ustalaniem siedziby firmy na potrzeby systemu ubezpieczeniowego, w którym trzeba będzie odprowadzać składki na ubezpieczenie społeczne kierowcy. Powstaje ryzyko podlegania zagranicznemu systemowi składkowemu i kosztów oraz problemów z tym związanych.

Cyfryzacja pod podejrzeniem

Kolejnym źródłem niepewności jest projekt UC160 dotyczący pracy za pośrednictwem platform cyfrowych. Ochrona osób faktycznie pracujących pod kierownictwem i kontrolą platformy ma uzasadnienie. W transporcie trzeba jednak odróżnić podporządkowanie pracownicze od wymagań wynikających z realizacji umowy przewozu. GPS, potwierdzenie dostawy czy śledzenie przesyłki służą także bezpieczeństwu ładunku i wykonaniu zobowiązania wobec klienta.

Sama aplikacja nie zamienia automatycznie współpracy gospodarczej w stosunek pracy. Problem pojawi się wtedy, gdy podwykonawca, przedsiębiorca, osobiście kieruje pojazdem. Powstanie wówczas ryzyko sporów o status współpracy i odpowiedzialność uczestników łańcucha usług. Państwo, zamiast zachęcać do cyfryzacji, zwiększa niepewność prawną korzystania z jej narzędzi.

Ułatwienia też wymagają decyzji

Nie każda inicjatywa klimatyczna oznacza przy tym nakazu zakupu elektrycznej ciężarówki. Projekt dotyczący czystych flot korporacyjnych obejmuje cele krajowe odnoszące się do nowych rejestracji samochodów osobowych i dostawczych przez duże przedsiębiorstwa. Ciężarówki N2 i N3 pozostają poza tym mechanizmem. Choć istnieje obawa, że unijna lewica wraz z zielonymi będą postulować objęcie projektem transportu ciężkiego.

Tym bardziej trzeba przyśpieszyć rozwiązania mogące poprawić efektywność przewozów. Projekt UC133 ma otworzyć drogę do pilotażu dłuższych zestawów EMS i przedłużonych naczep. Warunki udziału muszą jednak pozwalać na rzeczywiste wykorzystanie pojazdów. Bez dostępu do miejsc załadunku i rozładunku nawet najdłuższy zestaw będzie przede wszystkim długą inwestycją stojącą na parkingu.

Branża czeka również na skuteczniejsze działania ograniczające nieuzasadnione koszty i nieuczciwą konkurencję. I właśnie tempo prac nad ułatwieniami, zestawione z pomysłowością w tworzeniu obciążeń, jest najlepszym sprawdzianem dla politycznych deklaracji. Przewoźnicy nie oczekują kolejnej konferencji o konkurencyjności. Oczekują możliwości zarabiania na przewozach.

Dopóki ustawodawcy tego nie zrozumieją, deregulacja pozostanie słowem, którym najłatwiej otworzyć wystąpienie i najtrudniej zamknąć rachunek kosztów firmy.

Materiał powstał przy współpracy z TLP



Nie każda inicjatywa klimatyczna oznacza przy tym nakazu zakupu elektrycznej ciężarówki. Projekt dotyczący czystych flot korporacyjnych obejmuje cele krajowe odnoszące się do nowych rejestracji samochodów osobowych i dostawczych przez duże przedsiębiorstwa

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 9cfc81d846